

**Uwaga 1:** Puste strony na początku muszą zostać, by numeracja stron odpowiadała spisowi treści.

**Uwaga 2:** Autor dołączył tu ostatnią (162) stronę, aktualizując tym samym akt poświęcenia się duszy-ofiary (ucznia szkoły Krzyża) na zakończenie nowenny przed dniem podjęcia osobistego krzyża. W obecnym czasie mamy być jakby „karetką reanimacyjną” dla tych grzeszników, którzy wkrótce, w momencie „Ostrzeżenia”, nie będą w stanie się nawrócić, spętani przez szatana i ogrom własnych grzechów.

# W SZKOLE KRZYŻA



*Krzyż jest znakiem zwycięstwa przeciw szatanowi,  
krzyż mieczem przeciw grzechom,  
mieczem, którym Chrystus ugodził śmiertelnie węża.*

*Krzyż jest wolą Ojca,  
chwałą Jednorodzonego Syna,  
radością Ducha Świętego,  
ozdobą Aniołów,  
bezpieczeństwem Kościoła,  
chlubą Pawła,  
obroną Świętych,  
krzyż światłem całego świata.*

(Św. Jan Chryzostom)

Redakcja – ks. Adam Skwarczyński

(Adres do korespondencji:  
Rakowiec 13, 08-110 SIEDLCE 2)

# W SZKOLE KRZYŻA

**Tom I: OD ZROZUMIENIA  
DO PODJĘCIA KRZYŻA**

**Tom II: Z PORADNIKA DUSZPASTERZA**

---

**Michalineum 1999**

**Druk: Michalineum**  
ul. Piłsudskiego 248/252  
05-261 Marki 4  
tel. (W-wa) 781-16-40, 781-14-20

# SPIS TREŚCI

„STATUTY” SZKOŁY KRZYŻA .....	11
SŁOWO DO CZYTELNIKA .....	13

## TOM I: OD ZROZUMIENIA DO PODJĘCIA KRZYŻA

### 1. SZKOŁA APOSTOLSTWA POPRZEZ KRZYŻ W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH

1) Nasz obowiązek apostołstwa przez krzyż – współzbawiania bliźnich z Chrystusem. ....	17
2. Apostołstwo przez krzyż w wypowiedziach papieży. . . .	19
3. Znoszenie cierpień a krzyż. ....	22
4. Na czym naprawdę polega niesienie krzyża? .....	23
5. Stała gotowość na „ukrzyżowanie”. ....	24
6. Nasz krzyż jako „czyściciel na ziemi”. ....	25
7. Krzyż niesiony w grzechu ciężkim...? .....	26
8. Krzyż a dobrowolne umartwienia. ....	27
9. „Boję się ciężaru nie do uniesienia... Czy nie ma innej drogi?” .....	29
10. Krzyż jako broń w walce z szatanem o dusze. ....	32
11. Ruchy propagujące ideę osobistego krzyża a Szk. Krzyża. 34	
12. Oddanie się Matce Bożej a ofiarowanie się Bogu. ....	36
13. Protestanci a Szkoła Krzyża. ....	37
14. „Obowiązkowe” modlitwy w Szkole Krzyża? .....	37
15. Ponawianie aktu ofiarowania się Bogu. ....	38

### 2. Z LISTÓW: PYTANIA I WĄTPLIWOŚCI

16. Dlaczego Szkoła Krzyża nie wszystkich pociąga? ....	40
17. Krzyż i... radość? („Ramiona serca”). ....	41
18. Nawracanie milczeniem...? .....	46
19. Życie na co dzień w łasce uświęcającej – luksus dla nielicznych? .....	48
20. Szkoła Krzyża – dla zdrowych i cieszących się życiem? 54	
21. Bać się – może nie, ale czy nie lepiej z tym krzyżem ostrożnie...? .....	57
22. Skąd i dlaczego to określenie: „dusze-ofiary”? .....	60
23. Jak to jest z tym zbawieniem, odkupieniem oraz zasługą na niebo? .....	61
24. Czy czasem Szkoła Krzyża nie przeakcentowuje apostołstwa przez krzyż? .....	66

### 3. NATURA LUDZKA WOBEC CIERPIENIA I KRZYŻA

25. Nadzieja na lepszą przyszłość osobistą – źródłem mocy dla nas. ....	69
26. Nadzieja na lepszą przyszłość całego świata. ....	70
27. Jak Bóg i ludzie wspierają nas na drodze krzyża. ....	71
28. Częsta Komunia święta. ....	78
29. Rozważanie Męki Pańskiej. ....	81

### 4. MIGAWKI Z LISTÓW, TELEFONÓW I SPOTKAŃ

30. Wszyscy uczniowie SK wspierani ofiarą Mszy świętej. . 85	
31. Czy podjęcie krzyża zamyka drogę do modlitwy o uzdrowienie? .....	85
32. Bóg sam „powołuje” do Szkoły Krzyża...? .....	89
33. Jeszcze o umartwieniach. ....	90
34. Po raz trzeci o lęku przed cierpieniem. ....	95

35. Trudności z rannym wstawaniem i nie tylko. ....	98
36. Woń chorego – piękną wonią Chrystusa. ....	100
37. Czytajmy „lekcje” Szkoły Krzyża chorem. ....	100
38. Pomóżmy w uwolnieniu Giovanny. ....	100
39. Kilka głosów z nutą entuzjazmu. ....	101
40. Myśli-notatki z mojego klęcznika. ....	106

## 5. MIĘDZY NAMI, UCZNIAMI SZKOŁY KRZYŻA

41. „Zapisywanie się” do Szkoły Krzyża...? ....	108
42. Piszą do mnie, dzwonią, oczekują... ....	108
43. Woda egzorcyzmowana. ....	110
44. „Każda pliszka swój ogonek chwali”... ....	110
45. Włączmy się do Nieustającego Różańca. ....	111
46. Pytanie o <i>List z piekła</i> . ....	112
47. Szczypta poezji. ....	112
48. Idźmy z pokorą drogą heroiczną... ....	116

## 6. NOWENNA PRZED DNIEM OFIAROWANIA SIĘ BOGU

Dzień 1. Cierpienie na ziemi. ....	119
<i>Modlitwa do Ducha Świętego</i> ....	123
Dzień 2. Trudy i cierpienia niezrozumiane... ....	126
Dzień 3. Cierpienie niezawinione. ....	129
Dzień 4. Cierpienie przyjęte... ....	132
Dzień 5. Czyściec. ....	135
Dzień 6. Cierpienia ofiarowane za bliźniego. ....	142
Dzień 7. Udział uczniów SK w Ofierze Mszy świętej. ..	147
Dzień 8. Oddanie się Najświętszej Maryi Dziewicy. ...	151
Dzień 9. To już jutro... ....	158
Dzień 10. Biorę swój krzyż... ....	161
(Aktualizacja – s. 162)	

## **TOM II: Z PORADNIKA DUSZPASTERZA**

### 1. ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ!

49. <i>List do nadużywającego alkoholu</i> . ....	17
50. <i>List do rodziny alkoholika</i> . ....	28
51. <i>Jak pomóc zniewolonemu przez złe duchy</i> . ....	36
52. <i>List do najmocniej atakowanych przez złe duchy</i> . ....	39
53. <i>Egzorcyzmy i posługiwanie się nimi</i> . ....	48
54. <i>Do walczących z duchami nieczystości</i> . ....	64
55. <i>Zagrożenie małżeństwa rozwodem</i> . ....	93
56. <i>Wychowanie dorastających dzieci</i> . ....	100
57. <i>Ciężka choroba dziecka w rodzinie</i> . ....	107
58. <i>Aby być zdrowym...</i> ....	119
59. <i>Rady dla rzucających palenie papierosów</i> . ....	131
60. <i>List do matki po pogrzebie jej dziecka</i> . ....	133

### 2. MOŻE TO WARTO PRZECZYTAĆ...

61. <i>Nasze „podobieństwo” do Boga</i> . ....	137
62. <i>Z Maryją...</i>	
A. <i>Cnoty Matki Bożej</i> . ....	140
B. <i>Cudowny Medalik</i> . ....	146
C. <i>Królowa Polski</i> . ....	151
D. <i>Pośredniczka Łask w życiu Ojca Pio</i> . ....	155
E. <i>Pieśń ku czci Matki Jezusa Eucharystycznego</i> . ...	156
63. <i>Głos dusz-ofiar godnych naśladowania</i> . ....	159
64. <i>„Oczekujemy Twego przyjścia...”</i> ....	169
65. <i>Nowe Zstąpienie Ducha Świętego?</i> ....	196
66. <i>„List z piekła”</i> ....	209
67. <i>Radość doskonała męczenników</i> . ....	225

## „STATUTY” SZKOŁY KRZYŻA

1. Szkołę Krzyża (dalej w skrócie: SK) „założył” Jezus Chrystus poprzez swoje wypowiedzi na temat ścisłego obowiązku kroczenia za Nim z codziennym krzyżem na ramionach (Mt 10,38, 16,24, Mk 8,34, Łk 9,23). Bez tego krzyża nie można być Jego uczniem (Łk 14,27). Całe życie naszego Nauczyciela jest wzorem do naśladowania, jednak Jego wstąpienie na krzyż oraz wezwanie do pójścia w Jego ślady można uznać jakby za podsumowanie, syntezę całej Ewangelii.

2. Szkoła Krzyża *istnieje na płaszczyźnie czysto duchowej*: nie posiada swoich władz, majątku ani swojej siedziby, a nawet listy uczniów. Nie prowadzi żadnych „zapisów”, zostawiając to zadanie Mieszkańcom Nieba.

3. Szkoła Krzyża podtrzymuje *duchową więź* między uczniami Chrystusa: duchownymi i świeckimi, zdrowymi i chorymi – *wszystkimi, którzy gdziekolwiek na świecie podjęli swój codzienny krzyż*, niezależnie od ich przynależności do zakonów, ruchów, grup czy stowarzyszeń.

4. *Wielki Piątek* każdego roku ma być głównym dniem duchowej łączności uczniów Szkoły Krzyża (dalej w skrócie: USK), zaś *godzina 15<sup>00</sup>* – godziną (lub przynajmniej momentem) ich codziennej duchowej łączności. Zaleca się ponawianie aktu ofiarowania Bogu swojego krzyża *codziennie rano*. Ksiądz redagujący materiały formacyjne, jak też inni kapłani związani z SK, błogosławią wszystkich USK o 15<sup>00</sup> oraz o 21<sup>00</sup> (w godzinie Apelu Jasnogórskiego), jak też stale pamiętają o nich i o ich intencjach w swoich Mszach świętych.

5. Głównym *celem* SK jest wspólne uczenie się dawania jak najpełniejszej odpowiedzi na wezwanie Chrystusa do niesienia za Nim codziennego krzyża. Przez „krzyż” rozumiemy nie tyle cierpienia duchowe i fizyczne, co przede wszystkim *gotowość* na

przyjęcie wszystkich trudów i cierpień, jak też ofiarowanie ich *za zbawienie bliźnich*. Chodzi więc o *apostolstwo przez krzyż*.

6. W praktyce realizacja powyższego celu polega na przygotowaniu się do *złożenia siebie w ofierze za ludzi*, znanych tylko Bogu, potrzebujących duchowego wsparcia *na ziemi i w czyśćcu*.

Akt złożenia ofiary z przyszłych trudów i cierpień, będących w planie Bożym próbą miłości, powinien być poprzedzony nowenną, zawierającą specjalne rozważania i modlitwy, albo innym dowolnym co do sposobu i okresu przygotowaniem. Aktem tym można objąć od razu całe życie, zachęca się jednak do objęcia nim najpierw krótszych okresów „próby”, np. *jednego miesiąca*, a następnie *jednego roku*. „Dojrzałość” (po łacinie: *matura*) w SK to podjęcie krzyża *do końca życia*, jak też życie na co dzień w stanie łaski uświęcającej (bez grzechu ciężkiego). Krzyż niesiony w grzechu nikogo nie zbawia, przyczynia się najwyżej do nawrócenia tego, kto go niesie.

7. Uczniowie Szkoły Krzyża (dalej w skrócie: USK) rozpoznają swoje duchowe pokrewieństwo ze wszystkimi, którzy kierują się ideą całkowitego *poświęcenia się Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi* w duchu świętego Ludwika Marii Grigniona de Montfort.

8. USK mogą *apostołować* w swoim otoczeniu, np. przez rozpowszechnianie materiałów formacyjnych, przez składanie świadectwa o działaniu Boga w swoich duszach wobec tych, którzy do tej pory lękali się myśleć o osobistym krzyżu.

9. Ze Szkoły Krzyża można „*wystąpić*” w każdej chwili. Wystarczy powiedzieć o tej decyzji Bogu np. słowami: „Takiego krzyża nieśdłużej nie chcę!” Byłoby to równoznaczne ze zniszczeniem „dokumentu”, jakim jest akt osobistego ofiarowania, „zapisany” w sercu i w niebie. „Powrót do Szkoły” wymagałby ponownienia aktu ofiarowania się Bogu za zbawienie bliźnich.

## SŁOWO DO CZYTELNIKA

Błagam Cię, Drogi Czytelniku<sup>1</sup>, byś przed czytaniem tej książki gorąco **pomodlił się do Ducha Świętego!** Bez Jego światła i mocy szybko zły duch może Cię uspić albo zniechęcić, ostrzegając przed „niebezpieczeństwem KRZYŻA”... Aby Ci ułatwić zwrócenie się do Trzeciej Osoby Boskiej, proponuję wykorzystanie modlitw, zamieszczonych w pierwszym dniu Nowenny przed dniem ofiarowania się Bogu ( w tymże tomie na s. 122).

Doradzam przy pierwszym czytaniu wybór pytań najbardziej interesujących, a może rzucających się w oczy przy otwarciu któregoś z tomów na chybił-trafił. Na pozostałe przyjdzie czas.

„Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, nie może być Moim uczniem” (Łk 14,27). Opierając się na tych słowach-ultimatum Chrystusa można powiedzieć, że już wtedy „założył” On Szkołę Krzyża, powołał uczniów do współdziałania z Nim w dziele zbawienia: do niesienia krzyża za innych, jak On sam to czynił.

To bardzo smutne, że po dwudziestu wiekach wśród tych, którzy uważają się za prawdziwych uczniów Jezusa, chcą te słowa Nauczyciela przyjąć i zgłębiać tylko nieliczni! Chcą – w ramach Szkoły Krzyża – wspierać się wzajemnie na drodze codziennego krzyża, podczas gdy pozostali – większość – czynią tak wiele, by od krzyża uciec! Gdyby chociaż umieli wyjaśnić, od czego uciekają... Tymczasem okazuje się, że nawet wielu duchownych, a więc nauczających w Kościele, wyjaśnić tego nie potrafi! Odpowiadają najczęściej, że „krzyż to cierpienie”, a zapytani, czy wobec tego osioł cierpiący pod zbyt wielkim ciężarem pakunków niesie swój krzyż – zakłopotani milczą...

Szkoła Krzyża nie prowadzi „zapisów” – uczestniczy w niej każdy (gdziekolwiek na świecie), kto podejmuje swój krzyż choćby

---

<sup>1</sup> Dla ułatwienia sobie i Czytelnikom bardziej bezpośredniego kontaktu, rezygnuję z bezosobowej formy zwracania się do Adresatów, używanej w opracowaniach naukowych. Próbowałem początkowo ją zachować, lecz okazała się zbyt sztuczna i niewygodna. Proszę więc mi wybaczyć, że w tej książce moje „ja” będzie dochodzić do głosu, jak to na ogół bywa w zwyczajnych listach...

tylko „na próbę”, a więc na krótki okres. Uczestniczy on w niej od momentu powiedzenia Bogu swojego TAK (AMEN), i to niezależnie od tego, czy miał w rękach nasze materiały formacyjne, czy nie. Szkoła istnieje wyłącznie na płaszczyźnie duchowej, mogą więc z niej korzystać także te siostry zakonne, którym nie wolno należeć do żadnych wspólnot poza zakonem.

Szkoła Krzyża łączy duchowo *wszystkich* prawdziwych uczniów Chrystusa. Ponieważ ci *prawdziwi* uczniowie znajdują się także w niebie i w czyśćcu – mamy prawo twierdzić, że Szkoła obejmuje również niebo i czyściec! Tam jednak są już tylko sami „absolwenci” ewangelicznej Szkoły, którzy mogą pełnić wobec nas rolę „nauczycieli”, jeśli tylko będziemy otwarci na delikatne natchnienia od nich przychodzące.

**Tom II** pozornie odbiega swoją tematyką od tytułu książki, jednak jego autor – uczeń Szkoły Krzyża – widzi to inaczej: uważa go za zbiór przykładów praktycznego zastosowania, a zarazem uzupełnienia wiadomości i doświadczeń, zdobytych w Szkole Krzyża; za grządkę maleńkich „kwiatków” zasadzonych wokół Krzyża, mogących swoją wonią i nektarem przyciągnąć te piękne motyle, które bez nich może pod krzyżem by się nie znalazły...<sup>2</sup>

Wierzmy wprawdzie, że podjęcie przez nas osobistego krzyża za zbawienie bliźnich jest najlepszym sposobem okazania im pomocy, a Bogu miłości, mamy jednak prawo posługiwania się także innymi dostępnymi nam środkami w zdobywaniu dusz dla nieba. Właśnie o takich różnych „siecicach”, wykorzystywanych przez Bożych rybaków do połowu dusz, traktuje tom II.

Przed nami ogromne pole do pracy! A więc, Uczniowie Szkoły Krzyża, do dzieła – z Bożą pomocą i błogosławieństwem!

---

<sup>2</sup> Tom II może być rozpowszechniany wszędzie tam, gdzie jest ktoś zainteresowany problemami, ujętymi w spisie jego treści. Jeśli jednak pocujemy takie natchnienie, zachęcajmy bliźnich do zapoznania się z tomem I, zaś tom II niech będzie potraktowany jako dopowiedzenie i uzupełnienie, a nie punkt wyjścia.

Swego rodzaju „przedszkolem” w odniesieniu do Szkoły Krzyża może być życie Młodych Apostołów Jezusa (MAJ), oparte na zasadach ewangelicznych, zawartych w książce o tymże tytule (*Młodzi Apostołowie Jezusa*, wyd. Michalineum 1999).

TOM I

**OD ZROZUMIENIA  
DO PODJĘCIA KRZYŻA**

*Kto nie nosi swojego krzyża,  
a idzie za Mną,  
nie może być Moim uczniem.*

(Łk 14,27)



## 1. SZKOŁA APOSTOLSTWA POPRZEZ KRZYŻ W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH

1. Czy można posunąć się aż tak daleko, by twierdzić, że zbawienie jednych ludzi Bóg „uzależnił” od krzyża innych? Skąd możemy wiedzieć o takiej „zależności”? Poza tym, czy w Szkole Krzyża powinniśmy wspierać duchowo już tylko „znanych samemu Bogu”, a naszych bliskich – nie?

– Co do „zależności” zbawienia innych od naszych duchowych ofiar – najbardziej wstrząsającym potwierdzeniem tej prawdy jest objawienie fatimskie<sup>3</sup>. 13 lipca 1917 roku Matka Boża nauczyła dzieci modlitwy, wskazującej na intencje, w których mają ofiarować umartwienia oraz cierpienia: „O Jezu, to z miłości ku Tobie, za nawrócenie grzeszników i jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi”. Bezpośrednio potem dzieci miały przerażającą wizję piekła, pełnego szatanów i dusz potępionych. Maryja powiedziała między innymi te słowa: „Widziałyście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników. Aby je ratować, Pan Bóg pragnie ustanowić na świecie nabożeństwo do mojego Niepokalanego Serca”. Tę myśl rozwinęła później (10 grudnia 1925) w Pontevedra w Hiszpanii, ukazując się siostrze Łucji, żyjącemu do dzisiaj świadkowi objawień w Fatimie, i podając jej sposób obchodzenia Pięciu Pierwszych Sobót Miesiąca, z których każda ma zadośćuczynić za jeden z wymienionych przez Maryję grzechów. Co zaś do idei ratowania grzeszników – w miesiąc po wizji piekła, 19 sierpnia 1917 roku (13 sierpnia umieszczono dzieci w więzieniu) Matka Boża wróciła do niej: „Módlcie się, módlcie się wiele, czyńcie ofiary za grzeszników, gdyż wiele dusz idzie na wieczne potępienie, bo nie mają nikogo, *kto by się za nie ofiarował* i modlił”.

---

<sup>3</sup> Wiadomości o nim oraz cytaty słów Maryi czerpię z wydania offsetowego dla Polaków (Fátima, Postulação, *imprimatur* biskupa Leiria z 13 sierpnia 1978 roku) książki *Siostra Łucja mówi o Fatimie – Pisma Siostry Łucji*. Pod red. ks. Ludwika Kondora SVD, kierownika procesu beatyf. Franciszka i Hiacynty.

Konieczność modlitwy o nawrócenie grzeszników jest czymś oczywistym dla większości chrześcijan, natomiast *ofiarowanie się* za nich – jest wciąż niestety na ogół czymś mało znanym, chociaż nie jest niczym innym, jak wypełnieniem słów Pana Jezusa: „Weźcie *Moje jarzmo* na siebie” oraz: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś *życie swoje oddaje* za przyjaciół swoich”. Także Jego słowa: „Kielich Mój pić będziecie” – odnoszą się nie tylko do dwóch spośród Apostołów, lecz do wszystkich Jego uczniów, a więc i do nas. Mamy upodobnić się do Zbawiciela i swoje cierpienia łączyć z Jego cierpieniami, by ratować grzeszników od wiecznego potępienia.

Hiacynta z Fatimy, chociaż umierała jako dziesięcioletnia (w roku objawień skończyła siedem lat), może nauczyć wiele nas, dorosłych. Brak apetytu powodował, że „torturę” jedzenia i picia, zwłaszcza mleka i rosołu, potrafiła znieść z myślą o intencjach wskazanych przez Maryję. Podobnie, mężnie i bez skargi, znosiła ból w piersiach. Za nawrócenie grzeszników składała przez cały dzień wiele nieznanym ludziom ofiar, zaś najwięcej kosztowała ją zgoda na wyjazd do szpitala i na śmierć w samotności. Przy odwiedzinach w szpitalu Łucja zauważyła jej rozradowanie, że może cierpieć z miłości do Boga i za grzeszników. „To było jej ideałem, o tym tylko mówiła” – wspomina.

– Co do drugiego pytania – jest rzeczą naturalną, że, jak mówi nasze przysłowie, „bliższa koszula ciału”: najłatwiej jest żyć sprawami naszego najbliższego otoczenia. Sam Bóg to otoczenie dla nas stworzył i chce, byśmy go nie pozostawiali bez szczególnej duchowej opieki, zwłaszcza wyrażającej się w modlitwie. Chodzi jednak o to, aby – na wzór Chrystusa – mieć „szerokie serce”, nie ograniczone w pragnieniu zbawiania ludzi do wąskiego ich grona. Z Ewangelii wiemy, że Pan Jezus nieraz w modlitwie wstawiał się u Ojca za konkretnymi osobami: za św. Piotrem (by nie ustała jego wiara – Łk 22,32), za apostołami w wieczerniku oraz tymi, którzy później przyjmą wiarę (aby byli jedno – J 17,9–24), za uczniami (o przyjście do nich Ducha Pocieszyciela – J 14,16). Od nas też oczekuje

prośby za bliskie nam osoby.

Można mieć jednak pewność, że skoro „zasięgiem” naszego krzyża obejmujemy także osoby nam nie znane, nasze serce będzie się poszerzać na wzór Chrystusowego, a zarazem napełniać coraz większą ufnością i pragnieniem zbawiania wielkiej liczby ludzi. Wielu z nas może być zaskoczonych i zdziwionych skutecznością własnych modlitw oraz napływaniem coraz liczniejszych prośb znajomych o wstawiennictwo u Boga. Bóg sam pokaże w ten sposób, że teraz, gdy ofiarowaliśmy Mu wszystko – On również staje się szczególnie hojny względem nas, gdyż nie da się przecieżyć „prześcignąć” swoim stworzeniom w hojności! Możemy też odczuć, że ogień wewnętrznej ofiary czyni naszą modlitwę bardziej „gorącą” czy wręcz „płomienną”.

Nigdy na ziemi nie poznamy wszystkich, którym pomogliśmy w czyśćcu czy na ziemi, ale za to poznamy ich w niebie, ciesząc się wiecznie z ich zbawienia. Tam też będziemy się radować towarzystwem tych, którzy nam dopomogli, mimo że na ziemi ich nie znaliśmy. Nigdy też tutaj nie dowiemy się, w jakim stopniu pomogła komuś nasza duchowa ofiara, a w jakim skorzystał z pomocy innych. Naśladujmy Chrystusa, Zbawiciela *wszystkich* ludzi, Jemu pozostawiając „przydział” owoców naszych ofiar.

2. To prawda, że objawienia „prywatne”<sup>4</sup> w Fatimie są uznane przez papieży, którzy w nawiązaniu do nich zatwierdzili praktykę Pierwszych Pięciu Sobót Miesiąca, jak też dokonali poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi. Czy jednak myśl o stawianiu się „współzbawicielami” bliźnich w zjednoczeniu z Chrystusem nie znalazła wyrazu w oficjalnych wypowiedziach Nauczycielskiego Urzędu Kościoła?  
– Owszem, znalazła, i to w sposób tak jasny, że aż wstrząsający. Chodzi w pierwszym rzędzie o encyklikę Piusa XII *Mystici*

---

<sup>4</sup> Lepiej by je było nazwać „charyzmatycznymi”, gdyż odnoszą się (choć nie w sposób obowiązujący wszystkich, jak to ma miejsce przy Objawieniu przez duże „O”, a więc przy tym z czasów Chrystusa oraz apostołów) do życia Kościoła, a nie tylko do życia dzieci, które je otrzymały.

*Corporis*, której fragmenty warto tu zacytować<sup>5</sup>.

„[...] Chrystus [jako Głowa] potrzebuje członków swoich<sup>6</sup>. Dlaczego? [...] Umierając bowiem na krzyżu darował Kościołowi swemu, bez żadnego z jego strony udziału, niezmierny skarb Odkupienia. Ale gdy chodzi o podział tego skarbu, to Chrystus daje swej nieskalanej Oblubienicy nie tylko uczestnictwo w tym dziele uświęcenia, lecz nadto chce, iżby to dzieło powstawało poniekąd **z jej również współpracy**. Zaiste, **straszliwa to jest tajemnica** i trzeba się bez końca nad nią zastanawiać: **oto zbawienie wielu ludzi zawisło od modlitw i dobrowolnych umartwień członków Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa, podejmowanych przez nich w tej intencji [...]**”. Papież odwołuje się do nauczania Ojców Kościoła, gdy stwierdza:<sup>7</sup> „A my wszyscy, «którzy z Jednego i przez Jednego otrzymujemy zbawienie i **sami zbawiamy**», winniśmy współpracować z Chrystusem w tym zbawczym Jego dziele. [...] Głowa mistyczna<sup>8</sup>, którą jest Chrystus, i Kościół, który tu na ziemi uosabia jakby drugiego Chrystusa, tworzą razem jednego nowego człowieka tak, iż przezeń łączą się niebiosa z ziemią, prowadząc dalej *bez przerwy zbawcze dzieło krzyża*: oto Chrystus, Głowa i Ciało, to cały Chrystus”.

Papież w okresie straszliwej wojny światowej zwraca uwagę na istotną dla niosących krzyż szlachetną intencję: „Wszystkich,

---

<sup>5</sup> Encyklika o Mistycznym Ciele Jezusa Chrystusa „*Mystici Corporis Christi*” papieża Piusa XII (z 29.VI.1943 r.), Kielce, Drukarnia „Jedność”, brak roku wydania. Przy jej cytowaniu zostaną podane numery punktów (w nawiasie) oraz stron w polskim wydaniu [np. (46) s. 21]. **Drukiem pogrubionym** zostaną zaznaczone słowa, na które SK powinna zwrócić szczególną uwagę; podobnie będzie w dalej cytowanym Liście apostołskim Jana Pawła II.

<sup>6</sup> (46) s. 21.

<sup>7</sup> (62) s. 30. Słowa ujęte w cudzysłów («») napisał św. Klemens Aleksandryjski (zm. ok. r. 217, Stromata, VII [...])

<sup>8</sup> (83) s. 40. Tamże odwołuje się Papież do św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu.

którym z jakiegokolwiek przyczyny smutek dolega i trwoga<sup>9</sup>, ojcowskim zachęcamy sercem, iżby z ufnością spoglądali ku niebu i udręki swoje ofiarowali Temu, który im kiedyś bogatej udzieli nagrody. Niechże pamiętają, że cierpienia ich nie pójdą na marne, lecz że obróca się kiedyś na **wielki pożytek ich samych i Kościoła**, jeżeli tą intencją na duchu podniesieni ulegle znosić je będą. Do skutecznego wcielenia w życie tego zamierzenia wielce zaiste pomocną jest rzeczą, kiedy **codziennie składamy samych siebie Bogu w ofierze** [...]”<sup>10</sup>.

Jan Paweł II, który już jako papież otarł się o śmierć i kilkakrotnie przebywał w szpitalu, przekazał nam swoje głębokie przemyślenia w Liście apostołskim *Salvifici Doloris* „O chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia”<sup>11</sup>. Ów sens powinien odczytać cierpiący w odniesieniu do siebie samego i do osobistych zasług w drodze do nieba<sup>12</sup>. Człowiek może odkryć sens cierpienia

---

<sup>9</sup> (111) s. 57.

<sup>10</sup> „Zbawienie dusz ludzkich wymaga, byśmy cierpienia swoje **łączyli z męką Boskiego Odkupiciela** [...]. Raczej w dusze swe winniśmy wrazić poważne słowa Naszego Poprzednika, nieśmiertelnej pamięci Leona Wielkiego, który twierdzi, że przez Chrześc stał się Ciałem Ukrzyżowanego (Sermones, LXIII, 6 i LXVI, 3), i powtarzać przepiękną modlitwę świętego Ambrożego: «Noś mnie, Chryste, na krzyżu, który dla błądzących jest zbawienną przystanią; w nim tylko jest spoczynek dla zmęczonych, w nim tylko żyć będą umarli» (In Ps. 118, XXII, 30)” (112) s. 57–58.

<sup>11</sup> Napisał go „z potrzeby serca i nakazu wiary” (zob. nr 4). Zob. zwłaszcza cz. II, III i IV Listu. Papież kilkakrotnie nawiązuje do Księgi Izajasza. Zob. zwł. nry 17–19. List został podpisany w Rzymie 11 lutego 1984 r., a więc we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes – w Światowym Dniu Chorych.

Łaciński tytuł Listu będzie w cytatach zastąpiony skrótem **SD**. Cyfry, umieszczone po cytatach w nawiasie, to numery kolejnych punktów Listu (np. SD 26).

<sup>12</sup> Por. np. SD 21: „Uczestniczenie w cierpieniach Chrystusa jest równocześnie cierpieniem dla Królestwa Bożego. [...] Chrystus wprowadził nas do tego królestwa przez swe cierpienie. I przez cierpienie również *dojrzewają* do niego ludzie ogarnięci tajemnicą Chrystusowego Odkupienia”. Jak się wydaje, ostatnie zdanie można odnieść nie tylko do ziemi, lecz i do czyśćca.

Motyw łączności między tajemnicą cierpienia i chwały występuje szczególnie dobitnie w SD 22, zaś spojrzenie na cierpienie jako na *próbę i duchowe hartowanie*

„w miarę, jak sam staje się uczestnikiem cierpień Chrystusa” (26). Wprawdzie „żaden człowiek niczego nie może dodać do dobra Odkupienia” (24), jednak inaczej jest z **dziełem zbawienia**. Szczególnie przejmująco brzmi wołanie Papieża, w którym słychać echo wezwania Chrystusowego: „Pójdź! Weź udział swoim cierpieniem w tym **zbawianiu** świata, które dokonuje się przez Moje cierpienie! Przez Mój Krzyż” (26). Cierpiący powinien odkryć źródło radości w tym, że „jest *niczym niezastąpionym pośrednikiem i sprawcą dóbr nieodzownych dla zbawienia świata*”, jeśli tylko przenika go „duch Chrystusowej Ofiary” (27). Trudno jaśniej i mocniej sprecyzować tę prawdę. Jeśli w jej świetle odczytamy bolesne słowa Pani Fatimskiej o ludziach idących do piekła, gdyż „nie ma komu za nich modlić się i *ofiarować*” – powinniśmy doznać duchowego wstrząsu: nikt nas w tym dziele zastąpić nie może! Tak, możemy przyczynić się do czyjegoś zbawienia, ale też do... potępienia!

3. Czy *wszystkie* przeżyte przez nas cierpienia, które mężnie znieśliśmy, można uznać za krzyż, otwierający niebo nam i innym? A co by się stało z kimś, kto by wcale na ziemi nie cierpiał? Raczej to w praktyce niemożliwe, jednak może warto się nad tym zastanowić?

– Jeśli tylko „mężnie znieśliśmy”, nie narzekając, lecz i nie ofiarując – możemy przypuszczać, że był to „krzyż”, jednak służący wyłącznie nam samym (naszemu oczyszczeniu), a więc nie przyczyniający się do zbawienia bliźnich. Podobny „krzyż” niesie się w *czyśćcu*: widzi się błogosławione dla niosącego go skutki, jednak jest on „bezpłodny” dla innych – nie można go za nikogo ofiarować. Możemy przypuszczać, że wiele łask w ten sposób

---

się człowieka – w SD 23. W cierpieniu można stać się „całkowicie nowym człowiekiem”, znaleźć „jakby nową miarę całego swojego życia i powołania”. Dokonuje się to pod wpływem Ducha Świętego jako „wewnętrzny Mistrz i Nauczyciel” (SD 26).

zmarnowaliśmy w swoim życiu i często nie byliśmy apostołami wobec bliźnich, których zbawienie uzależnił Bóg od naszego krzyża! Kto wie, czy dodatkową męką w czyśćcu nie jest oglądanie zmarnowanych owoców własnych ziemskich cierpień, jak też niemożność ofiarowania cierpień za ziemię?

Cierpienie – jedyną drogą do wiecznego szczęścia...? Drastycznym zobrazowaniem takiego postawienia sprawy jest scena wywołania w „Dziadach” Mickiewicza dusz dzieci, proszących o ziarno gorczycy. Błakają się w ciemnościach, nie mogąc trafić do nieba, gdyż taki miałby być los tego, „kto na ziemi nie cierpiał ni razu”. Taka jest wizja poety, co zaś do samej prawdy – pozostanie raczej dla nas w pełni nie wyjaśniona. Wiemy tylko, że obowiązek niesienia krzyża nałożył Chrystus na *wszystkich, którzy chcą być Jego uczniami*. Na czym polegałyby próby naszej miłości, gdybyśmy byli aniołami albo żyli dzisiaj w raju – tego nie wiemy. Trudno natomiast wyobrazić sobie życie ziemskie, nawet bardzo krótkie, jako zupełnie wolne od cierpienia, gdyż miłość polega na posłuszeństwie, to zaś zawsze nas kosztuje.

4. Co więc stanowi istotę krzyża, który mamy nieść z Chrystusem? Mamy przecież w życiu wiele dni, wolnych od cierpień. Czy wtedy zdradzamy Pana, który powiedział: „Jeśli kto nie bierze swojego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”?

– SK chce uświadomić wszystkim, że *istotą krzyża jest nie tyle cierpienie, ile stała gotowość na złożenie pełnej, duchowej i fizycznej ofiary*, związanej z przeżywaniem (obecnych lub przyszłych) cierpień. Całe nasze życie i każdy jego dzień powinny upływać w naszym „Ogrodzie Oliwnym” oraz na zboczu naszej „Golgoty”, po której mozolnie wspinamy się do nieba. Owa *gotowość* złożenia życia w ofierze cechowała naszego Mistrza, który często ocierał się o śmierć z rąk swoich wrogów, jednak wiedział, że wciąż jeszcze nie nadeszła „Jego godzina”. Nadeszła zaś ona w Wielki Czwartek, gdy jako Baranek Ofiarny dał nam swoje Ciało na

pokarm, a Krew jako napój. Już wówczas, a nie dopiero dzień później, „do końca nas umiłował”, co wyraziło się w *pełni* Jego Ofiary: napoił nas nawet swoją Krwią, co wykraczało poza odwieczną tradycję Izraelitów, zabraniającą im spożywania krwi. Wierzyli oni i wierzą do dzisiaj, że jest ona „siedliskiem duszy” i tylko Bogu można ją ofiarować.

I my, na wzór Mistrza, każdego dnia mamy mówić, swoim wewnętrznym nastawieniem, Bogu i ludziom: „bierzcie i jedzcie moje ciało, pijcie moją krew (= duszę)”. Mamy siebie, jak On, „wydać za wielu”. Powiedział Pan: „Kto chce zachować swoje życie, traci je, a kto straci swoje życie dla Mnie i z Mego powodu, ten je zachowa”. Nagłe lub powolne „tracenie życia”, wyniszczanie się z miłości w ramach obowiązków każdego dnia, jest przywilejem ziemi; jest próbą i zasługą otwierającą nam niebo, gdzie będzie miłość już bez cierpienia.

Ponieważ „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20,35), owocem krzyża dla niosących go może być już tu na ziemi ciche i głębokie szczęście oraz często towarzysząca mu radość.

5. Czy jednak *sama gotowość* na przyjęcie krzyża, który Bóg dla nas przygotowuje, jest już *krzyżem*, a więc pełną ofiarą? Także wtedy, gdy nie towarzyszą jej w danej chwili cierpienia?

– Oczywiście, podobnie jak męczeństwem prawdziwym jest to, które zaistniało tylko w pragnieniu, a na zewnątrz nie zostało przez ludzi zauważone. Bóg patrzy w serce, i to co w nim widzi, jest dla Niego decydujące. Może więc w nim dostrzec tak wielką ofiarę lub gotowość na jej złożenie, że żadne czyny zewnętrzne nie będą potrzebne, byśmy się wspólnie przekonali: On i my, o prawdziwości owego *wewnętrznego ukrzyżowania*. Wtedy jednak, gdy Bóg chce wielkość serca męczennika ukazać światu, jak to było np. w wypadku świętego Maksymiliana Kolbego, daje sposobność do wyniszczenia zewnętrznego. Matka świętego wspomina, że od chwili ujrzenia w chłopięcym wieku w rękach Maryi „dwóch koron” do końca życia zdradzał wielkie pragnienie męczeństwa. Cechował

go wielki pośpiech w działaniu i nieliczenie się ze swoimi siłami, by zdążyć jak najwięcej dusz zdobyć dla Niepokalanej, zanim Ta przyjdzie po niego. Może być przez to dla nas wzorem, jak realizować nasze zadania apostołskie.

*Gotowość* w praktyce może się wyrażać w odnawianiu codziennie rano aktu ofiarowania siebie Bogu, jak też w przypominaniu sobie od czasu do czasu najtrudniejszych i najboleśniejszych momentów z przeszłego życia przy jednoczesnym powiedzeniu Bogu dzisiaj: *oto jestem!*

Pewna osoba słyszała w trudnych chwilach od swojego spowiednika: wyobraź sobie, że twoje kalectwo daje ci się we znaki kilka razy bardziej, niż w tej chwili, i ofiaruj to Bogu... Stwierdziła, że powiększając w wyobraźni (w duchu ofiary) swoje cierpienia, znajdowała moc wewnętrzną do ich podjęcia w przyszłości, zaś w tej chwili znoszone – wydawały jej się względnie lekkie.

6. Czy cierpienia ofiarowane i znoszone przez nas *za innych* są tym samym przyjęte przez Boga *także za nas*, potraktowane jako nasz „czyściec na ziemi”?

– Możemy przypuszczać, że tak właśnie jest. Najszybciej otwiera nam niebo nasza czysta, bezinteresowna miłość, a ona właśnie wyraża się najpełniej w krzyżu, zgodnie ze słowami Pana Jezusa. Są jednak ludzie, których stać na ofiary z wielkich rzeczy, a zarazem nie potrafią ofiarować bardzo drobnych, uwikłani w mało dostrzegalną pajęczynę wad, przywiązań i pożądań. Tacy ludzie zrobią dobrze, jeśli *poproszą Boga o „czyściec” na ziemi*, ufając, że On sam połączy jedno z drugim: ich bolesne oczyszczenie potraktuje jednocześnie jako krzyż, niesiony za zbawienie innych. Można przypuszczać, że w każdym wypadku to oczyszczenie będzie o wiele mniej bolesne na ziemi, niż w czyśccu. Prawdopodobnie to właśnie miała na myśli Matka Boża, ukazując przysłemu Świętemu „dwie korony”: „biała” (oczyszczenie duszy, przygotowanie jej do nieba) staje się udziałem tego, kto przyjął mężnie „czerwoną”, nie lękając się wstępowania z Chrystusem po zboczu swojej „Golgoty”.

Warunkiem pełnej przynależności do SK, zgodnie z p-tem 3 „Statutów”, jest *życie w stanie łaski uświęcającej*, czyli bez grzechu ciężkiego. W stanie grzechu nie apostołuje się na rzecz bliźniego, gdyż nasze uczynki są wtedy „martwe” – bez zasług, mogą najwyżej w jakimś stopniu przyczynić się do naszego nawrócenia. Znoszonych w tym przerażającym stanie duszy cierpienie nie można nawet uważać za własny „czyściec”: opuszcza nas Bóg, odstępują Aniołowie, biorą zaś w swoje posiadanie złe duchy. Prawdziwy przyjaciel Boga, uświadomiwszy sobie swój stan, *natychmiast* będzie dążył do pojednania z Bogiem i z bliźnimi, nie czekając na specjalną okazję.

7. Czy można gwarantować za siebie, że nie popełni się grzechu ciężkiego? Jeśli życie na co dzień w łasce uświęcającej jest warunkiem pełnego uczestnictwa w SK, czy nie przeszkodzi to rozwojowi Szkoły? A co z uczestnictwem „niepełnym”: czy jest w jakimś stopniu źródłem zasług?

– Oczywiście pychą by było dawanie gwarancji komukolwiek: Bogu, ludziom czy nawet samemu sobie, że nie popełni się grzechu ciężkiego; co nie znaczy, że nie mamy obowiązku postanawiać wytrwania w wierności Bogu na każdy dzień. Takie mocne postanowienie jest konieczne zwłaszcza w sakramencie pokuty – bez niego sakrament byłby przyjęty świętokradzko. Obowiązek ten jest przecież niezależny od uczestnictwa w SK, nie wnosi więc niczego nowego do zasad naszego życia. Włączenie go do „Statutów” SK uświadamia nam jednak, że życie w grzechu ciężkim pozbawia nas zasług, i to również tych, którymi moglibyśmy wesprzeć czy budować Kościół. Nie tylko go nie budujemy, lecz zadajemy mu głęboką ranę, a może nawet powodujemy „martwicę” jednego z członków Ciała Mistycznego, potrzebując pomocy i ratunku ze strony innych! Wtedy właśnie ci inni mają zadanie pomóc nam swoimi duchowymi ofiarami, za które dziękujemy im w wieczności.

Są ludzie, którzy przeżywają burze niepewności i lęku, kiedy

chęceni ocenić stan swojej duszy i przyjąć Jezusa Eucharystycznego. Skrupuły sumienia to dla nich ciężki krzyż, który również mogą ofiarować za innych. Jeśli tylko krótko po spowiedzi mogą mieć znaczną pewność, że są w stanie łaski, niech będą przekonani, że właśnie wtedy ich pełna łączność z SK ma szczególną wartość. Co do pozostałego okresu, naznaczonego wątpliwościami – niech jego osąd pozostawi samemu Bogu, który na pewno doceni ich dobrą wolę i osądzi ich łagodniej, niż nieraz oceniają oni samych siebie.<sup>13</sup>

8. Jaka jest rola naszych dobrowolnych umartwień? Czy nie są one czymś cenniejszym, niż ofiarowanie Bogu tylko tego, co On sam na nas dopuści?

– Możemy przypuszczać, że nie sprawia przyjemności Bogu, naszemu najlepszemu Ojcu, cierpienie Jego dzieci... Za to najcenniejszym w Jego oczach „prezenterem”, przez dzieci ofiarowanym, jest ich *posłuszeństwo*. Tej ostatniej prawdy możemy się nauczyć z życia i wypowiedzi Chrystusa, „poddanego” Matce Najświętszej i świętemu Józefowi, ale nade wszystko posłusznego Ojcu Niebieskiemu. „Bądź wola Twoja, [Ojcze]” – to słowa, które nam pozostawił, ale na których najpierw sam oparł całe swoje życie. Stał się naszym Odkupicielem nie przez coś innego, lecz właśnie przez *posłuszeństwo*, wynagradzając nim Bogu jako Człowiek za bunt w raju i wszystkie inne nasze grzechy.

Jeśli nasze wielorakie dobrowolne posty czyli wyrzeczenia, nasze modlitwy i jałmużny, a także inne pokutne czyny, potraktujemy jako wyraz naszego *posłuszeństwa* Bogu, wynagradzając Mu w ten sposób za nieposłuszeństwo własne i innych – z pewnością

---

<sup>13</sup> Więcej na temat życia w łasce Bożej – zob. WSK 19. W ten sposób (WSK + numeracja ciągła od 1 do 65) oznaczane będą poszczególne kwestie-paragrafy: pytania i odpowiedzi, listy, opracowania oraz wypisy z literatury od początku do końca książki *W Szkole Krzyża*. Nie ma potrzeby podawania tomu, rozdziału oraz kwestii (np. w tym wypadku I,2,19), skoro i bez tego łatwo jest odszukać (można to uczynić w oparciu o spis treści) samą kwestię 19: *Życie na co dzień w łasce...*

doceni On naszą ofiarę. Czy jednak nie postawi na pierwszym miejscu pełnego zgodzenia się z Jego wolą, widoczną w wydarzeniach każdego dnia? Przyjęcia i niesienia przez nas codziennego krzyża w tej postaci, w jakiej On sam nam go przygotował? Stałej gotowości na cięższe, niecodzienne „brzemie”? Jeśli było prawdą to, co opisują niektórzy wizjonerzy: ucałowanie przez Jezusa krzyża na dziedzińcu Piłata – możliwe, że przyjął go w ten sposób nie tyle z rąk katów, co właśnie z ręki swojego Ojca...

Więszym umartwieniem będzie np. pozostanie przy swoich zwykłych porannych i wieczornych modlitwach w ciemnościach nocy oczyszczenia, dopuszczonej przez Boga, w czasie której modlitwy te stają się udręką, niż trud wstawania w nocy na modlitwę z własnej woli. Co nie znaczy, że ów trud nie liczy się w oczach Boga, jeśli towarzyszy mu miłość! Sam Nauczyciel doceniał wagę „najprzedniejszych dobrych uczynków”, zwłaszcza wykonywanych w ukryciu.

Mistrznią na drodze umartwień może być dla nas święta Teresa od Dzieciątka Jezus. Jej droga była heroiczna, jednak jej umartwienia – na tyle drobne, że uchodziły uwagi nawet baczego obserwatora. Czyż nie wymagało heroizmu to, że, jak sama stwierdza, nigdy nie odmówiła Panu Jezusowi nawet najmniejszej ofiary, jeśli tylko czuła, że mogła Mu nią sprawić przyjemność? Uważała siebie za „piłkę”, którą Dziecię Jezus może w każdej chwili rzucić do kąta, a ona ma być z tego zadowolona. Wprawdzie potrafiła dosypywać sobie popiołu do jedzenia, jednak najwięcej kosztowało ją stałe kroczenie śladem Pana, który powiedział: „Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstaw i płaszcz. [...] Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie” (Mt 5,38–42). Wyniszczona chorobą nie broniła się, gdy ją posadzano o to, że tę chorobę tylko udaje. Jej „zdrowa” twarz i młody

wiek były dla otoczenia mylące.<sup>14</sup>

9. Świętych możemy podziwiać, trudno ich jednak przeciętnym śmiertelnikom naśladować. Pana Jezusa – oczywiście też. Bierze się to chyba stąd, że nasza natura wzdryga się przed cierpieniem. Uciekają przed nim zwierzęta, boją się go nawet w jakimś stopniu rośliny. Czy nie ma sposobu na to, by je ominąć, a jednak żyć w prawdziwej miłości do Boga i ludzi, i to miłości „apostolskiej”? Czy nie ma innej drogi do nieba? A jeśli jest nią tylko krzyżowa – jak uwolnić się od lęku, że pewnego dnia Bóg „weźmie nas za słowo” i da takie cierpienie, którego nie uniesiemy?

– Tym złudzeniem, że jest inna droga, żyją na przykład ludzie Dalekiego Wschodu, zwłaszcza kierujący się w życiu wskazaniem Buddy. Wyobrażają oni sobie wieczne szczęście jako rozplnięcie się w Bogu, zlanie się z Nim, a niektórzy nawet – utożsamienie się z Nim albo uświadomienie sobie, że „ja jestem Bogiem”. Droga do tak rozumianego szczęścia prowadzi przez mozolne odrywanie się od siebie samego, przy niewrażliwości na wszystko, co przemijające i ziemskie, z bólem włącznie – aż do zatracenia poczucia odrębności własnego istnienia. Zwolennicy tej drogi są przekonani, że ten proces oczyszczenia świadomości trwa zwykle tysiące, a nawet miliony lat, poprzez kolejne „wcielenia duszy” („reinkarnację”).

Jak łatwo się domyślić, podobne poglądy nie mają nic wspólnego z nauką Chrystusa, z wyjątkiem określenia celu ziemskiej pielgrzymki: wiecznego szczęścia, niestety dość mgliście tam zarysowanego. Co zaś do *drogi* do owego celu – Pan Jezus nie pozostawił nam żadnych złudzeń, i to w końcu każdy Jego uczeń musi sobie jasno uświadomić: **tylko niosąc za Nim swój krzyż możemy dotrzeć do celu!** Gdyby była inna droga – Pan Jezus, który sam siebie nazwał *Drogą, Prawdą i Życiem*, powiedziałby nam o niej. Tymczasem Ukrzyżowany nakazał nam: „Miłujcie się wzajem-

nie, *jak Ja was umiłowalem*” – oddajcie życie za przyjaciół swoich. „Kto straci swe życie z Mego powodu, ten je zachowa”. Mamy pewność co do prawdziwości Jego słów: „W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele” (J 14,2); możemy je odnieść także do niechrześcijan, którzy jednak po śmierci wszyscy przekonają się, że jedyną Bramą do wiecznej owczarni jest Chrystus, a czyściec i dla nich jest przeznaczony. Co do nas – jesteśmy pod wrażeniem Chrystusowego „Kazania na Górze” (Mt rozdz. 5, Łk rozdz. 6), w którym błogosławieństwo otrzymują cierpiący, zaś „biada” skierowane jest do tych, którym na ziemi dobrze się powodzi, najczęściej – jak możemy się domyślić – kosztem biednych i nieszczęśliwych.

Gdy przeczuwamy przed sobą wyraźnie zarysowany cel: niebo, szczęście wieczne własne i bliźnich, a zarazem (jak dzieci fatimskie i niektórzy święci) przeczuwamy grozę wiecznego dobrowolnego odłączenia od Boga – cierpienie jawi nam się jako „drabina” oraz „deska ratunku”, jako *wartość*. Cierpienie samo w sobie jest złem (choć w naturze jest często potrzebne, np. jako sygnał do samoobrony), jednak człowiek przez nadzieję i miłość może przemienić je w dobro, owocujące na wieczność całą. Uczenie się dowartościowania cierpienia jest właśnie jednym z głównych zadań SK.

Aby wypełnić swoje zadanie, musimy być zjednoczeni z Duchem Świętym, który chce i może przemienić nas z ludzi cielesnych w duchowych, z bylejakich – w świętych, a więc upodobnić do Siebie samego. Bez Jego pomocy właściwe spojrzenie na cierpienie – zarówno już przeżywane, jak i mogące nas spotkać w przyszłości – staje się zbyt trudne, zaś samo cierpienie – nie do udźwignięcia. Wielu załamało się pod tym ciężarem, tracąc zamiast zyskać, obciążając złem swoje „konto” u Boga, zamiast zapełnić dobrem własne i innych. Stało się tak, gdyż chcieli pozostać sami na swojej drodze, zdani na ludzkie siły, a wtedy niepostrzeżenie towarzyszem ich drogi stał się ten, który chce zawsze „podstawić nam nogę”, często łudząc pozorami pomocy. Przeciwnik, podsuwając im własne środki „łagodzenia bólu”, wciągnął ich w swoją sieć. Ratujmy ich – za cenę naszego krzyża!

<sup>14</sup> Do dobrowolnych umartwień powrócimy w WSK 33.

Co do pytania o możliwość „przywalenia” nas przez Boga krzyżem, którego byśmy unieść nie mogli – brzmi ono jak bluźnierstwo! Wynika chyba z fałszywego obrazu Boga jako mściciela, okrutnika, nie kochającego nas i nie rozumiejącego... Jeśli wierzymy, że jest naszym *Ojcem* – nigdy nie możemy Mu przypisywać podobnych cech i podobnego działania na naszą szkodę!<sup>15</sup>

Może się czasami zdarzyć, że wówczas, gdy w swojej zarozumiałości czujemy się zbyt silni i zdolni do niesienia cięższego krzyża, Bóg ześle na nas upokorzenie i pokaże nam naszą słabość. Kiedy indziej może zechce przez jakieś zdarzenie powiedzieć: nawet tak mały ciężar cię przygniótł, bo nie niosłeś go ze Mną, licząc na własne tylko siły... W każdym jednak przypadku postąpi z nami jako Miłość, pragnąc wyłącznie naszego dobra i uświęcenia, w czym możemy Mu zaufać! Na wszelki wypadek postanówmy, że nie będziemy Mu dyktować, jak ma wyglądać nasz krzyż: wybór pozostawmy naszemu Ojcu.

Często warto czerpać duchową siłę z lektury *życiorysów świętych* i szlachetnych ludzi<sup>16</sup>. Zwróćmy uwagę na to, że święci, zwłaszcza męczennicy, dochodzili do granic wytrzymałości ludzkiej natury i... szli jeszcze dalej! To, że święty Wawrzyniec, torturowany na rozżarzonej kracie, mógł podobno nawet żartować, prosząc kata, by już przełożył go na drugi bok, jeszcze nie dopieczony – może dla kogoś brzmieć jak bajka! My jednak, chociaż i nam może nie będzie oszczędzone (przynajmniej w

---

<sup>15</sup> Właściwy obraz Boga jako Ojca możemy zaczerpnąć od Niego samego – z podyktowanej przez Niego (włoskiej zakonnicy Eugenii Ravasio, zm. w 1990 r.) książeczki *Ojciec mówi do swoich dzieci* (posiada we Włoszech „imprimatur” z 1989 roku). Jest to wstrząsająca lektura! Podyktowana została po łacinie – w języku nieznanym teźże zakonnicy. Tłumaczona na wiele języków.

<sup>16</sup> Co jest tym ważniejsze, że na co dzień szatan zalewa nas mnóstwem swoich własnych „wiadomości ze świata”, ogłaszając swoje zwycięstwa osiągnięte przy pomocy ludzi jemu oddanych.

wymiarze duchowym) dotarcie do granic możliwości naszej natury, będziemy z bezwzględną pewnością ufać wszechmocy i miłosierdziu ochraniającego nas Boga. On zawsze uśmierzy ból, którego byśmy znieść nie mogli, a jeśli trzeba – pošle do naszego „pieca ognistego” swojego anioła, by nas tam ochronił, a nawet stamtąd wyprowadził (Dn 3,49 nn). Ochrzczeni „Duchem Świętym i ogniem” (Łk 3,16), zwycięsko i bez obawy przejdziemy przez każdy „ogień” utrapienia, wsparci łaską. Czy ci, którzy ufają nawet tylko swoim ludzkim możliwościom, nie chodzą boso po rozżarzonych węglach? Parzą się tylko ci, którzy wątpią...<sup>17</sup>

10. Jak się ma niesienie krzyża „apostolskie”, czyli zbawcze dla innych, do *walki z szatanem* o dusze, które on już uważa za swoje? Poza tym czy szatan nie będzie stawiał nam przeszkód w tym apostołstwie, a nawet mścił się na nas za poniesione klęski?

– Pokusy szatańskie są wpisane w naszą drogę krzyżową jako nasz los po grzechu pierworodnym. Z ogromnym wysiłkiem natury, wspartej łaską, mamy za zadanie mówić złym duchom: „Nie!” (do czego uzdalnia nas Duch Święty zwłaszcza w sakramencie bierzmowania), zaś Bogu: „Tak”, w czym streszcza się (jak w „Niech mi się stanie” Maryi i ogrójkowym poddaniu się Chrystusa woli Ojca) nasza miłość.

Szatan jest dla człowieka straszliwym przeciwnikiem tylko wtedy, gdy chciałby się on z nim zmierzyć w oparciu o własne, ludzkie siły: upadły anioł zawsze go wtedy przechytrzy i pokona. Jeśli widzimy tych pokonanych w swoim otoczeniu, możemy mieć pewność, że pozwolili przeciwnikowi odizolować siebie od Boga oraz odłączyć od „owczarni” – Kościoła. Najpierw zaniedbali modlitwę, potem sakramenty, wreszcie doszło do lekceważenia grzechów ciężkich i odłożenia pokuty na później: „Przecież zawsze zdążę...”

---

<sup>17</sup> Temat właściwego naszej naturze lęku przed cierpieniem powróci jeszcze w WSK 21 oraz w WSK 34.



Tak nastąpiło zagłuszenie sumienia i przyzwyczajenie się do stałego towarzystwa szatana, a nawet kierowanie się jego „przykazaniami”. Ostatnie stadium zniewolenia – to współpraca ze złymi duchami przy zniewalaniu innych, co widzimy np. w walce o prawo do zabijania nienarodzonych dzieci, o uznanie zbrodni seksualnych za rzecz normalną, o niekaralność prostytutki i stręczycielstwa, o bezkarność w rozpijaniu społeczeństwa.

Dzieło zbawcze – to wspieranie dobrych w ich drodze do nieba, ale przede wszystkim ratowanie zniewolonych przez duchy nietrzeźwości, nienawiści, pychy, nieczystości, lenistwa i wszystkie inne. Odkupiciel wysłużył i otworzył tym zniewolonym niebo, jednak wprowadzenie ich tam uzależnił od naszej ofiary. Chyba nikt nie wątpi, że złączona w jedno z Ofiarą Chrystusa, wyrwa ona szatanowi dusze! Bóg Ojciec patrzy na grzeszników przez rany swego Jedynego Syna, ale i wszystkich przybranych dzieci, otwierając wyziębione serca na ogień miłości, i to nawet w ostatniej chwili ziemskiego życia; Duch Święty – rozdmuchuje swym ogniem ostatnią isierkę, zaś Syn Boży – odnajduje zagubioną owcę i bierze ją na swoje ramiona. Bezsilność złych duchów jest całkowita wtedy, gdy w momencie śmierci grzesznik pogrąża się w szczerym żalu i postanowieniu poprawy. Wtedy – może właśnie dzięki naszym duchowym ofiarom – demony tracą taką duszę na zawsze. Gdyby powiększyli naszą ofiarę przez spowodowanie jakiejś naszej udręki – tym samym ponieśliby większą klęskę, tracąc więcej dusz, których zbawienie Bóg uzależnił od naszego krzyża. Jeżeli np. dręczą żonę alkoholika, kierując przeciwko niej pięści jej męża – tym samym szybciej tracą męża, za którego żona składa ofiarę z bólu i lęku!

Nic dziwnego, że SK – nasze „pogotowie ratunkowe” – zawsze będzie dla szatana solą w oku i przedmiotem nienawiści, a nawet wzmożonego ataku, jednak często trudnego do zauważenia. Raczej nie będzie na nas, jak na niektórych świętych, wyżywał się fizycznie, jednak chciałby sprowadzić nas z drogi krzyżowej, a wprowadzić na „przestronną, która wiedzie do zguby” – jak nazwał ją Chrystus (Mt 7,13). Będzie więc stosował różne pokusy i

argumenty, umiając dostosować je do naszej natury: to ponad twoje siły; Bóg aż tyle od ciebie nie wymaga, ulżyj sobie; Bóg cię nie kocha, skoro to na ciebie dopuszcza; czy uważasz się za świętszego od swego kolegi X, który przecież prowadzi normalne życie, bez zabawy w jakieś ofiary?

Podsumowując: jeśli nawet, jak na biblijnego Hioba, dopuści na nas Bóg jakieś udręki ze strony szatana – to tylko dla naszego dobra, wpisując je w nasz krzyż, czyniąc narzędziem zasługi i apostołstwa. Ataki złego ducha możemy nawet uznać za *potwierdzenie skuteczności naszego apostołstwa!* Dopóki idziemy drogą krzyża, jesteśmy dla złych duchów nie do pokonania i całkowicie bezpieczni.

11. Całe *Apostolstwo Chorych* – potężny ruch, uznany już w okresie międzywojennym przez Stolicę Apostolską – oparte jest na idei ofiarowania cierpień za bliźniego. Tą samą ideą kierują się założone po wojnie przez księdza prałata Novarese: ruch *Ochotników Cierpienia* i stowarzyszenie *Cichych Pracowników Krzyża*, zaś w Polsce – kierowana przez dominikanów *Rodzina Matki Bożej Bolesnej* (od 1957 roku), a przez pasjonistów – *Rodzina Matki Pięknej Miłości*. Skąd więc to pesymistyczne twierdzenie, że idea ta „jest wciąż czymś mało znanym”?

– Jest rzeczą naturalną, że chorzy mają szansę pełniej zrozumieć istotę krzyża, niż zdrowi: łatwiej im wśród cierpień, niekiedy połączonych z poważnym zagrożeniem życia, zjednoczyć się z Chrystusem w Jego zbawczej męce i naśladować Go w trosce o zbawienie bliźnich, których życie wieczne jest zagrożone. Apostolstwo Chorych nie dociera jednak wszędzie, co powoduje marnowanie ogromnego kapitału cierpienia nigdy przez chorych nie przyjętego, a tym bardziej nie ofiarowanego. Chcemy więc dotrzeć także do chorych, nie włączonych dotychczas we wspomniane ruchy o charakterze apostołskim, a włączonym oraz ich opiekunom – zaproponować garść tekstów do rozmyślań oraz wskazać sposoby duchowej łączności.

Chodzi nam jednak o coś więcej: o uświadomienie sobie i innym prawdy, że *wszyscy* mają *nieść swój krzyż* za Chrystusem, nie tylko chorzy! *Wszyscy* są odpowiedzialni za Ciało Mistyczne Chrystusa, mające osiągnąć w ostatnim dniu – dniu Sądu Ostatecznego – pełnię swojego piękna i chwały w zjednoczeniu ze swoją Głową, Chrystusem uwielbionym. Liczą się na szali zbawienia *wszystkie* ofiary, składane Bogu na wzór Chrystusa i w łączności z Nim, a nie tylko połączone z fizycznym cierpieniem. Wiemy z pism mistyków i świętych, że wielu z nich przechodziło straszliwe duchowe udręki, o wiele bardziej dotkliwie cierpiąc, niż gdyby byli paleni ogniem czy rozrywani na sztuki. Niektórzy z nich, jak np. bł. Faustyna Kowalska czy Józefa Menendez, byli nawet przenoszeni do piekła i czyśćca, doznając cierpień na podobieństwo dusz tam przebywających. Niezwykły krzyż był ich udziałem!

Z centrali Apostolstwa Chorych otrzymałem w liście artykuł<sup>18</sup>, którego fragmenty tu umieszczę w podwójnym celu: dla zapoznania USK z tym ruchem, ale też by można było porównać jego założenia z naszymi.

„Chcąc być członkiem tego pobożnego Stowarzyszenia, należy spełnić trzy warunki: 1. Przyjąć cierpienie z poddaniem się Woli Bożej; 2. Znosić je cierpliwie, po chrześcijańsku, w zjednoczeniu z Jezusem, który się za nas ofiarował na Krzyżu, ofiaruje w Eucharystii i wciąż żyje w Kościele; 3. Ofiarować swe cierpienia Bogu w intencji przybliżenia Królestwa Bożego, za zbawienie świata, za Kościół i Ojczyznę, w intencjach Ojca Świętego. Te trzy warunki nie obowiązują pod groźbą grzechu ani na zawsze, ale tylko na czas trwania choroby”<sup>19</sup>. „Nie dziwi mnie, gdy czasem chorzy zwracają dyplomy i krzyżyk uzasadniając, że jeszcze nie są gotowi

---

<sup>18</sup> Ks. Czesław Podleski, *Apostolstwo Chorych* w: *Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne* 27/28 (1994–95) s. 331–342.

<sup>19</sup> Tamże, s. 335. Chorzy przyjmujący te warunki zgłaszają się do Krajowego Sekretariatu A. Ch. w Katowicach, skąd otrzymują dyplomik, krzyżyk oraz co miesiąc listy.

przyjąć woli Bożej. Jakże nieraz wiele czasu trzeba spędzić na modlitwie, aby Bogu powiedzieć «tak», «niech się stanie». Zwłaszcza wtedy, gdy bardzo boli. Jakże trudno zamienić bunt, jaki rodzi się w sercu («dlaczego ja, Panie») na akceptację<sup>20</sup>. Niektórym nie udaje się ta sztuka do końca ich ziemskiego życia, ale wielu doświadczyło tego, że wewnętrzna akceptacja uspokaja. W tej wewnętrznej akceptacji wyraża się świadectwo, i to świadectwo najbardziej przekonujące. Apostolstwo Chorych jest świadectwem. Świadectwem o Bogu, o sensie życia. Jak przekonać człowieka wątpiącego w istnienie Boga o tym, że On nas tak bardzo kocha? Jak przekonać, jeśli nie przez akceptację Jego Woli, przez ustawienie swojego krzyża w cieniu Jego Krzyża, Jego męczeńskiej śmierci i zmartwychwstania? Często myślę o tej wielkiej wspólnocie, dochodzącej według naszych danych statystycznych już do 55 tysięcy osób...”<sup>21</sup>

12. Jeżeli ofiarowałem wszystko Matce Bożej, a więc i moje cierpienia – jak w świetle tego ofiarowania rozumieć akt podjęcia krzyża, praktykowany w SK? Czy jest on czymś doskonalszym, pełniejszym?

– Ofiarując cokolwiek Matce Bożej – ofiaruję to samemu Bogu, gdyż Maryja jest całkowicie ku Niemu zwrócona i wszystko Jemu ofiarowuje. To, co za Jej pośrednictwem ofiarowane, staje się doskonalsze w oczach Boga jako dar nie tylko nasz, ale jednocześnie Niepokalanej: sam w sobie nikły i niegodny Boga, wygląda zupełnie inaczej nasz dar na „złotej tacy” Niepokalanego Serca (obraz zaczerpnięty z pism św. Ludwika Grigniona).

Nie wszyscy jednak znają drogę do Boga „przez” Maryję, a przecież wszyscy są przez Boga zaproszeni do nieba. Stąd prosty wniosek: niech ci, którzy znają, trzymają się tej drogi, nie narzucając

---

<sup>20</sup> Słowo to, zaczerpnięte z łaciny, oznacza jednocześnie przyjęcie i potwierdzenie swoją wolą.

<sup>21</sup> Cyt. art. s. 334.

jej przy tym zbyt natrętnie innym. Niech jednak wszyscy zwrócą uwagę na prośbę Matki Bożej wypowiedzianą w Fatimie, a dotyczącą ukierunkowania naszych duchowych ofiar i modlitw: **za zbawienie będących na drodze do piekła**. Możliwe, że w braku tej intencji owoc naszych cierpień byłby zwrócony ku nam samym, ku naszemu oczyszczeniu. Najbardziej w Polsce rozpowszechniony akt ofiarowania siebie Matce Bożej zawiera tę właśnie (fatimską) myśl, jednak *trzeba ją sobie jaśniej uświadomić*: „Pozostawiam Ci zupełną swobodę posługiwania się mną **dla zbawienia ludzi i ku pomocy Kościołowi świętemu**, którego jesteś Matką”.

13. Nasi bracia protestanci twierdzą, że tylko Bóg swoją łaską, dzięki naszej wierze, umożliwia nam zbawienie, a żadni inni „pośrednicy” (z ziemi lub z nieba) nie są nam potrzebni. Czy i oni mogą, przy takich poglądach na zbawienie, kierować się ideami SK?

– Mogą, jeśli zdecydują się na wprowadzenie do swojej teologii wyraźnego rozróżnienia między *odkupieniem* i *zbawieniem*. O ile dzieło Odkupienia jest darem całkowicie darmo danym, łaską otrzymaną przez nas w Jezusie Chrystusie i w Jego ranach (inne terminy: usprawiedliwienie, przygotowanie nam miejsca w niebie), o tyle zbawienie (lepiej: zbawianie) – to wszystkie etapy uświęcenia człowieka, aż do jego wejścia do nieba. W tej właśnie drodze towarzyszy każdemu z nas Matka Boża wraz z całym Dworem Niebieskim, ale też mieszkańcy ziemi – wszyscy, którzy z woli Boga stają się naszymi wspomóżycielami. Szanujemy całą przepiękną naukę protestantów o bezwzględnie darmowym usprawiedliwieniu czyli odkupieniu, lecz zachęcamy ich, by przemyśleli na nowo odwieczną i opartą na Ewangelii i Listach Apostołów naukę Kościoła o roli jego członków w zbawianiu bliźniego; o roli naszego krzyża. „Teraz raduję się w cierpieniach za was – pisze święty Paweł do Kolosan – i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym

jest Kościół”.<sup>22</sup>

14. Czy odnowienie aktu ofiarowania przy wstawaniu rano oraz krótkie czuwanie o godz. 15<sup>00</sup> każdego dnia stają się tak ścisłym obowiązkiem USK, że ich zaniedbanie świadome i dobrowolne trzeba wyznawać jako grzech na spowiedzi? – Są to tylko, jak zresztą i inne proponowane w SK pobożne praktyki, „zalecenia”, a nie ścisłe „zobowiązanie”. Można wyznać tak, jak przyznajemy się do innych zaniedbań, nie objętych żadnym przykazaniem, np. do opuszczenia z własnej woli codziennej modlitwy.

Bez porannego aktu ofiarowania nasza ofiara trwa, jeśli tylko nie cofniemy danego Bogu słowa. Natomiast czuwanie, a przynajmniej akt strzelisty, o 15<sup>00</sup> – jest naszym zadaniem apostołskim: umocnieni błogosławieństwem kapłana, obejmujemy modlitwą całą SK oraz wszystkich na naszej drodze krzyżowej, w czyścicu i na ziemi. Na podstawie *Dzienniczka* bł. Faustyny Kowalskiej wiemy, że Bóg jest szczególnie hojnym rozdawcą łask w tej właśnie godzinie.

Oczywiście przewidujemy wiele okoliczności usprawiedliwiających zaniedbanie modlitwy o 15<sup>00</sup>, takich jak towarzystwo tych, których nie potrafimy zaprosić do modlitwy, wypoczynek po nocnej pracy, choroba, praca, od której nie można się oderwać, czy nawet zwykłe zapomnienie. Co do samej godziny – trzymamy się zasady, że lepiej pomodlić się chwilę przed 15<sup>00</sup> lub po niej, niż wcale. Chodzi nie tyle o dokładny moment śmierci Odkupiciela (przecież latem odchodzimy od czasu słonecznego), co o chwilę naszej duchowej łączności.

15. Wielki Piątek każdego roku ma być głównym dniem duchowej łączności SK. W czym to się ma w praktyce wyrażać? Jakie też praktyki mają się łączyć z ponowieniem aktu ofiarowania (np. po „próbie” pierwszego miesiąca i

---

<sup>22</sup> Zob. na temat zbawienia – odkupienia – zasługiwania WSK 23.

pierwszego roku)?

– W **Wielki Piątek** każdy, niezależnie od daty podjęcia „próby” w SK, odnawia swój akt ofiarowania w momencie, który wyda mu się najbardziej odpowiedni: o godzinie 15<sup>00</sup> (w kościele lub w domu), przy ucałowaniu Krzyża w czasie Liturgii lub podczas dziękczynienia po Komunii świętej. Słowa, którymi się przy tym posłuży, układa sobie sam, np.: „Oto jestem!” „Biorę swój krzyż!” Do Wielkiego Piątku można się przygotować przez naszą nowennę lub inną 9-dniową modlitwę.

Odnowienie aktu ofiarowania **po pierwszym miesiącu** zaleca się poprzedzić dniem modlitwy do Ducha Świętego. Dzień ten, w miarę możliwości, dobrze by było przeżyć w większym niż zwykle skupieniu, wyciszeniu, rozmodleniu.

**Po roku** „próby” można się z SK wycofać, ponowić akt ofiarowania na następny rok (lub na kilka lat) albo podjąć i ofiarować Bogu swój krzyż aż **do końca życia**. Tę ostatnią decyzję można podjąć w sposób bardziej uroczysty, najlepiej w Wielki Piątek, nawet jeśli rocznica nie wypada w pobliżu Wielkiego Piątku. Wskazane by było urządzić sobie dzień skupienia pod koniec nowenny, spędzając go na modlitwie, poście i czytaniu książek religijnych.

Ponieważ mamy, niosąc swój krzyż, iść za Jezusem i naśladować Go – niech Jego *Droga Krzyżowa* będzie dla nas źródłem szczególnego umocnienia na naszej drodze. Wprawdzie w kościele można zyskać odpust, jednak nie lekceważmy Drogi Krzyżowej w domu. Mamy tyle pięknych rozważań i pomoc własnej wyobraźni. Przekonamy się nieraz, jak lekki staje się nasz krzyż przez zjednoczenie z Ukrzyżowanym.

„Wszystkie przeszkody, jakie dusza ponosi, pochodzą od trzech jej nieprzyjaciół, którymi są: świat, szatan i ciało. Świat jest nieprzyjacielem niezbyt trudnym do zwyciężenia, szatan najtrudniejszym do rozeznania, ciało – najbardziej upartym: napaści jego trwają tak długo, jak długo żyje stary człowiek. By zadać cios śmiertelny jednemu z tych nieprzyjaciół, trzeba z konieczności zwyciężyć wszystkich trzech; gdy się pokonuje jednego, słabną i dwaj inni. Po całkowitym zaś zwycięstwie nad trzema wrogami nie ma już dalszych walk do staczenia.”<sup>23</sup>

### 3. Z LISTÓW: PYTANIA I WĄTPLIWOŚCI

16. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że wielu z tych, którzy czytali na temat SK, nie zdobyło się na odprawienie Nowenny i podjęcie krzyża. O czym to świadczy?

– Powodów może być wiele. Jedni może wyobrażali sobie, że materiały formacyjne zawierają opowiadania i przykłady z życia świętych oraz kandydatów na ołtarze, więc przestraszyła ich teologia krzyża, a może i pewien delikatny nacisk w kierunku zdecydowania się na krzyż.

Ci, którzy należą do różnych grup, ruchów i wspólnot, może się obawiają, że chce się ich wciągnąć do jeszcze jednej „wspólnoty” więcej!<sup>24</sup>

<sup>23</sup> W tej i w następnych ramkach u dołu niepełnych stron zamieszczono wyjątki z książeczki *Przestrogi duchowe, rady i wskazówki* św. Jana od Krzyża, „Głos Karmelu”, Kraków [brw.], *imprimatur* z 1 kwietnia 1936 roku.

<sup>24</sup> Listy by to potwierdzały, gdyż zawierają takie błędne określenia SK, jak „ruch”, „stowarzyszenie”, „wspólnota”. Każda szkoła łączy ludzi nie tylko duchowo, więc nie można się dziwić, że i Szkoła Krzyża kojarzy się niektórym z jakąś grupą znających się osób. Istnieją jednak i szkoły korespondencyjne...

Inni mają, najczęściej wyniesiony z dzieciństwa („Uważaj, Krzysiu, bo cię Pan Bóg skarze!”), na tyle wypaczony obraz Boga jako kogoś surowego, zimnego i bezwzględnego, że przestraszyli się „ryzyka”: a nuż mógłby On ich „przywalić” ciężarem nie do uniesienia...<sup>25</sup>

Jeszcze inni, ci o „wyrobionych na wszystko poglądach”, słysząc o krzyżu, wietrzą w tym zaraz „ponuractwo” godne odrzucenia: oni chcą cieszyć się życiem, a tu – taka propozycja! Mówienie o najczystszej radości, płynącej z krzyża, może ich nawet... oburzać!

Są też prawdopodobnie i tacy, którzy do tej pory żyli tak dalece „na własne konto”, że nie rozumieją zupełnie istoty, a nawet potrzeby apostołstwa. Gdyby zaczęli rozumieć – niejako automatycznie zaczęliby szukać najskuteczniejszego narzędzia, odnajdując je... właśnie w krzyżu.

Są też ludzie, reagujący na naukę o krzyżu podobnie jak ateńczycy na mowę świętego Pawła o zmartwychwstaniu umarłych: „Posłuchamy cię o tym innym razem” (Dz 17,32). Wśród nich są służący mamonie czyli zyskowi (przecież nie da się pogodzić tej służby z życiem dla Boga), jak też po prostu wiecznie zaśpieszeni, odkładający na potem wszystko, co, ich zdaniem, może jeszcze poczekać.

Obraz rzeczywistości będzie pełniejszy, jeśli uświadomimy sobie, że nad tymi wszystkimi ludzkimi poglądami, upodobaniami i uprzedzeniami, emocjami i drogami poszukiwań, rozciąga się prawie niewidoczna „pajęczyna” dobrze przemyślanych działań piekielnego przeciwnika. Znając nasze słabości, potrafi on zachęcić nas do tego, co nam szkodzi, a odciągnąć od tego, co nas może uświęcić i uzdolnić do apostołstwa na rzecz innych. On to właśnie wzbudza lęk tam, gdzie Chrystus chce ofiarować swój pokój. Nie twierdzą, że ta diagnoza wyczerpuje wszystkie życiowe sytuacje.

---

<sup>25</sup> Z jednego z listów wynika, że niektórzy „zaczynają Nowennę po dwa lub trzy razy, bojąc się «ryzyka podjęcia krzyża»”...

17. W tekstach WSK nieraz powraca temat jak najpełniejszego poświęcenia się na rzecz innych, które ma być dla USK źródłem radości. Jest z tym jednak różnie. Niekiedy to poświęcenie, zamiast nas uszczęśliwić, napawa lękiem wobec trudnych sytuacji, najczęściej rodzinnych. Dzieli, zamiast łączyć. Zwraca jeszcze bardziej przeciwko nam tych, którym chcemy duchowo pomóc za cenę swojej ofiary. Jakże trudno zdobyć się nieraz na ufność, gdy daje się ze siebie wszystko, Bóg – „milczy”, a ludzie – nienawidzą! Zdobyć się na tak wielką ufność (jak się nas zachęca w SK), by można było już dzisiaj dziękować Bogu za przyszłe zbawienie tych, których obecne życie zdaje się raczej drogą do piekła! Co odpowiedzieć bliskiej rozpaczy żonie i matce, skarżącej się: „Potrafi nawet mówić: «Nienawidzę cię! Uduśzę cię! Gdzie jest twój Bóg, może cię uratuje?»» Rzeczywiście mnie dusił! I co mam robić?” Jakiego wsparcia z nieba i z ziemi potrzebuje ta kobieta, by potrafiła naśladować samego Chrystusa w Jego ofierze?! By potrafiła powiedzieć: „Już ofiarowałam za ciebie, dziecko, swoje życie Bogu i na wszystko jestem gotowa”? Chodzi o krzyż, który podjęła w ramach SK. Nie stać jej już na nic więcej. I jak tu w podobnej sytuacji mówić o „radości” i „szczęściu”?!

– Sam Bóg wskazał nam drogę do szczęścia, choć niełatwą. Nie możemy podważyć nauki Chrystusa (Jego „Błogosławieni”<sup>26</sup> i „Biada”), według której najszczęśliwszy na ziemi jest nie ten, kto szuka siebie: zaspokojenia własnych przyjemności i zachcianek, lecz kto przyczynia się do uszczęśliwienia innych. Tylko miłosierny dostąpi Bożego miłosierdzia. Próbuje się jednak, i to coraz powszechniej, przekonywać ludzi, że ich własna przyjemność powinna być uznana za najwyższą wartość, nawet kosztem innych ludzi czy wartości. W oparciu o podobną zasadę mówi się na

---

<sup>26</sup> W greckim oryginale Pisma Świętego użyto tu słowa „makarioi”, co lepiej by było oddać przez „szczęśliwi”, niż przez „błogosławieni” (zob. Łk 6,20–22, Mt 5,3–12).

przykład o „prawie” do zaspokojenia popędu płciowego w taki sposób, jaki dla danego człowieka jest najprzyjemniejszy. Powszechnie stają się grzechy, za które Bóg w straszliwy sposób ukarał Sodomę i Gomorę. Małżonkowie zdradzają się wzajemnie i porzucają, gdy się sobie znudzili jako „partnerzy seksualni”, bo inni „partnerzy” dają im więcej zadowolenia. Gazety roją się od reklam prostytutek, zaś na zapleczu niektórych „klubów” trzyma się nawet zwierzęta, z którymi zadają się ludzie! A przecież tak zostaliśmy stworzeni, „zaprogramowani”, że nic, co ziemskie i doczesne, nie jest w stanie w pełni nas zaspokoić, a chwilowe przyjemności nie mogą być naszym szczęściem!

Chyba jednak chwilami wszyscy czuliśmy się naprawdę szczęśliwi, widząc radość bliźniego, do której mogliśmy się przyczynić, być może za cenę własnych trudów i wyrzeczeń. Gdyby te radosne chwile dało się rozciągnąć na cały dzień i na całe otoczenie – to byłby prawdziwy raj! Niestety, częściej zamiast radości dostrzegamy w oczach bliźnich niezadowolenie, niechęć, a nawet pogardę i nienawiść jako odpowiedź na naszą miłość... Tego doświadczył na sobie w pełni nasz Mistrz, a przecież „nie jest uczeń nad mistrza”. Tylko na Nim, na Chrystusie, nie zawiedziemy się nigdy: On zawsze potrafi dostrzec i docenić nawet najmniejszy okrucieństwo naszej miłości. Cieszy się najbardziej z miłości czystej, w której szukamy Jego, a nie naszego, zadowolenia. Jakże mało jednak jest ludzi, którzy potrafią Mu ofiarować nawet niewiele – choć krótką chwilę – nie szukając siebie i własnego zadowolenia! Ogromna większość codzienny pacierz uważa za szczyt swoich możliwości... Gdybyśmy w podobny sposób potraktowali innych członków naszych rodzin, jak Pierwszego z bliźnich – naszego Pana – szybko by się te rodziny rozpadły!

Wróćmy jednak do naszych wysiłków, skierowanych ku bliźnim „widzialnym” (w odróżnieniu od Bliźniego ukrytego w tabernakulum); do mających na celu okazanie im duchowej pomocy wysiłków, które spotykają się z ich nastawieniem przeciwko nam samym. Otóż jest wyjście z tej sytuacji, i to dla wielu naprawdę

uszcześliwiająca. Trzeba ukształtować w sobie, oczywiście przy potężnej pomocy z nieba, *serce ojca syna marnotrawnego* z Chrystusowej przypowieści (Łk 15,11–32). Trzeba sercem upodobnić się do Ojca Niebieskiego, gdyż o nim mówił Jego Syn. Zwróćmy uwagę na to, że powracający syn w sensie duchowym jeszcze prawie nie zaczął wracać: tkwiąc w egoizmie, porównywał pustawę świńskie koryta z zawsze pełną miską sług swojego ojca, przy której chętnie by zasiadł. Tylko tej „miski” od ojca oczekiwał. Powtarza się to w wielu naszych domach, w których dzieci Boże, zbuntowane przeciwko Bogu i ludziom, oczekują od swojego otoczenia tylko dóbr materialnych. „Zostawcie mnie w spokoju w moim własnym świecie, zamkniętym na wartości duchowe” – chcieliby powiedzieć głośno, lecz najczęściej „mówią” samą swoją postawą niechęci lub wręcz wrogości.

W podobnej sytuacji był ojciec syna, wracającego dlatego ze spuszczoną głową, by nie spojrzeć ojcu w oczy i nie odsłonić rany duszy. Co wtedy uczynił ojciec? Miłość nie brzydzi się cuchnącymi łąchmanami i nie zwraca uwagi na chęć izolacji oraz krzyku całą postawą: „Zostaw mnie w spokoju, pozwól mi żyć między najniższymi sługami!” Miłość pierwsza wychodzi na spotkanie, otwiera szeroko ramiona i bierze w objęcia nędzarza, widząc w nim... w dalszym ciągu bogacza! Tak i my powinniśmy czynić, naśladowując Boga, naszego Ojca: *kochać każdego pełnią swojej miłości już w tej chwili, niezależnie od tego, kim i jakim jest*. Chrystus powiedział wyraźnie: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem”. Owo porównanie („jak Ja was”) może mieć tylko wtedy zastosowanie, gdy zdobędziemy się na miłość „całym sobą”, albo inaczej: aż po krzyż, jak to jest u Chrystusa. Jest to bardzo trudne, jako wezwanie do pełnego heroizmu. Jednak wezwanie właśnie do nas skierowane.

Czujemy jednak niekiedy, że chociaż swoje „tak” (wobec Boga i ludzi) potwierdzamy wolą, to jeszcze nie znaczy: całym sobą, gdyż pozostaje sfera naszych *uczuć*, często wymykająca się spod naszej kontroli. Jak nakłonić swoje uczucia, byśmy na wzór ojca wracającego syna marnotrawnego już dzisiaj zaczęli przygotowywać

„huczną zabawę”? Jak do takiej miłości, powstrzymującej się od sądzenia i zapominającej wszystko, dojść? Co doradzić naszej siostrze, której grozi jej własny syn?

Pan Jezus z wysokości krzyża obejmował „ramionami serca”<sup>27</sup> cały tłum, kłębiący się wokół Niego, lecz także ogromne tłumy grzeszników wszystkich czasów. Na Jego wzór mamy często swoimi „ramionami serca” obejmować tych, którzy nas „krzyżują”! Nawet natychmiast, już w tej chwili, to uczynimy. Wyobraźmy sobie, że są naszymi najlepszymi przyjaciółmi (ukochanymi dziećmi, mężami?), których obejmujemy w taki sposób, jak uczynił to ojciec z ewangelicznej przypowieści. Spróbujmy w tę pracę wyobraźni włączyć jakieś dobre uczucie. Może punktem wyjścia będzie współczucie tym biednym „sparaliżowanym” duchowo i bezradnym, może od razu coś więcej: życzliwość, serdeczność, a nawet czułość. Trzymając ich w wyobraźni w swoich „ramionach serca”, wypowiadając do nich w myśli ciepłe słowa, przeniesmy teraz nasz wzrok wewnętrzny na pochylonego nad nami Boga. Już w tej chwili podziękujmy dobremu Ojcu za niebo, przygotowane dla nich, bo przecież On kocha ich nieskończenie bardziej, niż my to potrafimy. Może niekiedy odczujemy w takiej chwili to, o czym powiedział Boży Syn, gdy kreślił przed nami obraz swego Ojca: Jego „głębokie wzruszenie”... Jego radość, która każe Mu już teraz „ucztować i bawić się” wraz z całym Dworem Niebieskim, gdyż w wiecznym „teraz” żyjąc, może widzieć marnotrawnych jako zbawionych. Trwajmy jak najdłużej w tej wspaniałej atmosferze, podsycamy w sobie jak

---

<sup>27</sup> Zacerpnąłem to określenie z któregoś z trzech tomów książki Gabrieli Bossis „On i ja” (wyd. Michalineum 1992). Według autorki (zmarłej w 1950 roku) miało ono wyjść z ust samego Jezusa, którego słowa skrzętnie spisywała. Możemy sobie wyobrazić, że nasze serce (oczywiście jako siedlisko uczuć, a nie organ ciała) „wychodzi na spotkanie bliźniego” poprzez „serdeczny” uścisk naszych ramion. W tomie II myśli ta znajdzie praktyczne zastosowania.

Bł. Elred opat w *Zwierciadle miłości* (w II t. *Liturgii Godzin* s. 109) pisze: „Żeby spocząć doskonalej w słodyczy miłości bratniej, trzeba objąć ramionami prawdziwej miłości także i nieprzyjaciół”.

najczęściej szlachetne uczucia, a napełni się nimi cały dom, cała wieś lub miasto, ojczyzna, świat. Fale prawdziwej ludzkiej miłości są potężne, a cóż dopiero się dzieje, gdy złączą się one z Oceanem Miłości, którym jest Duch Święty?! Poprośmy w tym momencie, by On sam był światłem i żarem naszego serca. Przecież to On jednoczy wszystkie osoby w miłości, w niebie i na ziemi. Ziemia może stać się wówczas częścią nieba!

Piszę to, mając potwierdzenie ze strony wielu ludzi, których dane mi było tego nauczyć, że „praca ramionami serca” przynosi wspaniałe owoce nawet w sytuacjach uznawanych dotychczas za „beznadziejne”. Jest to „praca” oddziaływująca na obie strony: na serce tego, kto ją wykonuje (zmienia się jego spojrzenie na ludzi, postawa, ustępują lęki i zahamowania), jak też na całe otoczenie („fala miłości” ma szeroki zasięg, nawet jeśli obejmujemy nią tylko jedną osobę). Ważne także jest to, że wytrącamy w ten sposób broń z ręki duchom gniewu, nienawiści, niezgody, strachu, chciwości i innym, panującym dotychczas w jakimś stopniu nad nami i nad naszym otoczeniem. Przecież miłość jest najsilniejszą bronią przeciwko szatanowi!

Można zapewnić o skuteczności powyższego „ćwiczenia” także tam, gdzie ktoś ma trudności z przebaczeniem, i to zarówno w odniesieniu do żywych, jak i do zmarłych. Ważna jest jednak umiejętność wykorzystania siły wyobraźni w tym „obejmowaniu” bliźnich, jak też siły uczuć<sup>28</sup>.

---

<sup>28</sup> Niedawno modliliśmy się z pewną dziewczyną o uzdrowienie rany w jej duszy, zadanej w dzieciństwie przez rodziców, niczego nie świadomych. Okazało się, że córka, odrzucająca przez lata odruchy rodzicielskiej czułości, doprowadziła do tego, że nie potrafiła sobie nawet wyobrazić przytulenia do matki. Przez dwa tygodnie męczyła się ze sobą, próbując wykorzystać nawet zdjęcie matki – wszystko bezskutecznie: wciąż czuła przed sobą zamiast matki... „ciemną pustkę”! Nie było innego wyjścia, jak zaprosić rodziców, wyjaśnić im istotę duchowej rany córki, a potem zachęcić ich do przebaczenia, rzucenia się sobie w objęcia i najmocniejszego, na jaki ich było stać, uścisku. Dopiero wtedy zburzony został mur, budowany przez długie lata. Owemu burzeniu towarzyszyła gorąca modlitwa do Ducha Świętego.

18. Ktoś chciałby powiedzieć: proponujesz nam działanie niewidzialne dla otoczenia („ramiona serca”), ale przecież nie można nie reagować w sposób widzialny i słyszalny na zachowania pełne agresji lub niechęci! A cóż dopiero wtedy, gdy padają bluźnierstwa przeciwko Bogu?!

– Wielu zauważyło w podobnych sytuacjach, że *szybciej nawraca się milczeniem, niż mówieniem*. Po pierwsze dlatego, że trudno (często jest to wręcz niemożliwe!) nie poddać się nastrojowi chwili i na wybuch odpowiedzieć nie wybuchem, lecz pokojem serca. Po drugie, gdyż przez swoją odpowiedź, często połączoną z wypominaniem zła i osądzaniem, zmusza się biednego bliźniego do stałego zajmowania postawy obronnej, do czego służy mu wyszukiwanie wciąż nowych argumentów potrzebnych do usprawiedliwiania siebie, a zarazem atakowania innych (z Bogiem włącznie). Może wyczuwa, że najlepszą bronią dla niego jest właśnie atak. Taka postawa nie prowadzi do pokuty, do której punktem wyjścia jest przecież przyznanie się do winy. Po trzecie dlatego, że chodzi tu często o zniewolenie człowieka przez potężne złe duchy. Piekło nie boi się naszego języka; wprost przeciwnie – dajemy mu tylko swoimi słowami okazję do działania i nastawiania zniewolonego przeciwko nam.

Mówiąc o „nawracaniu milczeniem”, nie mam oczywiście na myśli milczenia pełnego niechęci, np. dzielącego synową od teściowej, i to nawet całymi tygodniami. Chodzi o pomijanie milczeniem tematów drażliwych, o powstrzymanie się od wyrzutów, osądzania i upominania, a nawet od „dobrych rad”, zaczynających się od „powinieneś...” Z umiejętności zachowania podobnej postawy znana była święta Monika. Na pytanie sąsiadki, jak może przez tyle lat znosić męża brutalą, odpowiedziała: „Trzeba umieć milczeć”. Prawdziwa miłość potrafi znaleźć odpowiedni „język” wyrażenia siebie, delikatny i nie naruszający niczyjej wolności,

---

Temat odnajdywania na drodze krzyża mocy, nadziei i radości powraca w WSK 25-29.

nikogo nie upokarzający. Może wystarczy zwyczajne zreperowanie ubrania czy podanie czegoś do zjedzenia?

Gdy podjęto się za kogoś krzyż, liczy się nie na siebie, lecz na Boga i Jego możliwości (wszechmoc), na ogrom Jego Miłosierdzia, co pozwala już dzisiaj dziękować Mu za przysze zbawienie naszego „kochanego łobuza”... Czyż szkołą podobnego „nawracania milczeniem” nie jest przypowieść o synu marnotrawnym? Zauważmy, że miłosierny ojciec z przypowieści ani słowem nie odzywa się do wracającego! Czy to nie znaczy, że on, mimo wszystko, wciąż jeszcze ufa synowi? Wszystkie słowa kieruje do swego otoczenia, wzywając je do okazania szacunku synowi, jak też radości z jego powrotu. To ma być i nasza droga: mamy, mimo wielu zawodów i rozczarowań, wciąż ufać i mówić o tym nieszczęśnikowi, do końca licząc na cud. Wierzyć, że, jak mawiał znany z wielkiego serca papież Jan XXIII, „ludzie są lepsi, niż o nich myślimy”. A gdyby biedak umarł bez oznak nawrócenia? Mamy prawo liczyć na cud już poza ziemskim czasem, niejako „w drodze” na sąd Boży! Mamy bezgranicznie ufać Bogu, który kocha tych, których my kochamy, miliard razy bardziej niż my! Jeśli my chcielibyśmy zapewnić im szczęście wieczne, cóż dopiero On?

19. Nie wszyscy są mistykami, czyli ludźmi głębokiej modlitwy, odrywającej ich od ciała i dającej tak wysokie poznanie Boga, jakie otrzymały chociażby święta Róża z Limy i błogosławiona Faustyna Kowalska<sup>29</sup>. W codziennym szarym życiu, nie mając nadzwyczajnych łask i Bożych oświeceń, nie można chyba być duszą „heroiczną”?! Zresztą od takich wymaga się przede wszystkim życia na co dzień w łasce uświęcającej, a nawet ciągłego wzrastania w niej. Chociaż wyżej nie było o tym mowy, jednak prawdopodobnie niektórzy ludzie zrażają się do SK tym, że nie stać ich na stałe życie bez grzechu ciężkiego. Jak może przyłączyć się do SK na przykład murarz, który od czasu

---

<sup>29</sup> Dalsze strony przyniosą nawiązanie do ich duchowych przeżyć.



do czasu zaklnie ze zdenerwowania, wypije kielicha „wiankowego”, „pożyczy (na wieczne nieoddanie)” garść gwoździ z budowy, a w piątek nie potrafi obejść się bez mięsa?

– Niech każdy sądzi samego siebie, zanim osądzi go Bóg. Nie mogę być sędzią tego murarza, gdyż nie siedzę w jego sumieniu, według którego przecież każdy będzie osądzony przez Boga. Wiem tylko, że jest coś, czego oczekuje Bóg zarówno od zakonnika, który dwa razy dziennie ma robić rachunek sumienia i co tydzień lub dwa się spowiadać, jak i od murarza-kawalera lub głowy rodziny: życia w przyjaźni z Nim, czyli w łasce uświęcającej. Każdy ma jednak swój własny, do siebie dostosowany, model świętości, w oparciu o który ma wzrastać w łasce uświęcającej i uczynkowej, potrzebnej do świętego wykonania obowiązków.

Wiem, że od strony *teoretycznej* wszystko jest niezwykle jasne – i dla zakonnika, i dla murarza: „życie w grzechu ciężkim”<sup>30</sup> pozbawia nas zasług, i to również tych, którymi moglibyśmy wesprzeć Kościół, niosąc codzienny krzyż. [...] W tym stanie duszy możemy najwyżej żyć na «własne konto», przyczyniając się do własnego nawrócenia; nie tylko nie budujemy Kościoła, lecz zadajemy mu głęboką ranę, [...] potrzebując pomocy i ratunku ze strony innych”. Życie w grzechu – to straszne ciemności, pustka i piekielny odór, zalegające „miejsce święte” – duszę, którą, niestety, musiał opuścić Trójjedyny Bóg.

Pozostaje strona *praktyczna* tego zagadnienia, która może wielu ludziom nastęrczać trudności i wątpliwości. Przeanalizujmy więc po kolei wymienione tu „grzechy murarza”, co może i nam pomóc na naszej drodze wzrastania w łasce uświęcającej.

„Zaklnie ze zdenerwowania”... Nie ma grzechu tam, gdzie zrobiliśmy coś złego naprawdę „niechcący”! Nawet gdyby było to grzechem lekkim, nie pozbawia nas łaski uświęcającej<sup>31</sup>.

---

<sup>30</sup> Słowa w cudzysłowie są cytatem z WSK 7.

<sup>31</sup> Chociaż, oczywiście, powoduje niepokój delikatnego sumienia. A sumienia zagłuszać nie wolno, bo przestanie się odzywać, stępuje!

Przekleństwo jednak ujawnia *źródło* zła, którym jest nasza wada (zły nawyk, w tym wypadku gniewliwość lub niecierpliwość). Bóg dopuszcza na nas różne przeciwności, byśmy wyrobili w sobie dobre nawyki. Jeśli po użyciu nieprzyzwoitego słowa murarz powie w duchu natychmiast: „Przepraszam Cię, Jezu” – otrzyma przebaczenie, a ta praktyka pozwoli mu przezwyciężyć tę wadę<sup>32</sup>. Wszystkie „przepraszam” zbierze w jedną całość na początku Mszy świętej lub przed Komunią, wzbudzając sobie szczery żal, świadom, że Pan w przyszłości pragnie przychodzić do niego w Hostii poprzez usta czyste. Z nieczystymi do nieba nie wejdzie. Wszystkie zmarnowane okazje do pracy nad sobą wrócą w czyśćcu po śmierci, a to mu się po prostu nie opłaci!

„Wypije kielicha «wiankowego»”... Przecież nie musi to być spirytus, i do tego na czczo! Dobre wino pił także Pan Jezus, a założony przez Niego Kościół wcale nie uczy, że to „grzech”, chyba że dotyczy dzieci lub ludzi uzależnionych od alkoholu. Oczywiście, inaczej oceniamy „picie” niż „wypicie” (jednorazowe), inaczej też patrzemy na nie w pewnych okresach roku<sup>33</sup>. Można pochwalić murarza, który w podobnych sytuacjach od razu z góry się zastrzega: „Wódki nie piję, ale jeśli macie dobre wino...” Albo takiego, który ma swoje twarde hasło: „Tylko po jednym! (kieliszku)”, a potem, wobec natrętów, potrafi dawnym zwyczajem odwrócić kieliszek do

---

Nawet tysiąc grzechów lekkich razem zebranych nie stanowi jednego ciężkiego, pozbawiającego nas obecności Boga w duszy.

<sup>32</sup> Nie znaczy to, że jest to jedyna praktyka, godna polecenia w podobnym przypadku. Nie tu jednak i nie w tej chwili miejsce na pogłębienie podobnych zagadnień, związanych z pracą nad sobą i wzrostem w łasce uświęcającej oraz uczynkowej.

<sup>33</sup> Za granicą mogą nie wiedzieć, że w Polsce całkowita abstynencja, czyli powstrzymanie się od picia alkoholu, obejmuje Adwent, Wielki Post oraz sierpień. Mogą też nie wiedzieć, że polskie piwo jest zaprawiane spirytusem, a mimo to wrogowie naszej moralności wciąż domagają się nazywania go „napojem bezalkoholowym”! Ostatnio wymyślili jeszcze lepszą pułapkę: tak zwane „piwo bezalkoholowe”...

góry dnem. Pan Jezus ma też wielu takich „murarzy”, swoich prawdziwych apostołów, którzy potrafią „opijać” różne okazje napojami bezalkoholowymi. W nich ludzie uzależnieni od alkoholu mają podporę, w nich też Kościół ma pokutników za zło, dziejące się w świecie. Widzimy więc, że można i w omawianym tu przypadku wypić i nie zgrzeszyć, można też pójść dalej: uczcić specjalne okazje w inny sposób, może nawet miłszy Bogu. Jedno z najskuteczniejszych narzędzi, którymi posługuje się diabeł w podobnych sytuacjach, to wmawianie ludziom, że „wszyscy tak robią”! Skoro „wszyscy”, to ty jesteś za słaby, żeby zrobić inaczej! Takich właśnie „słabych”, wysmiewanych przez piekło i ziemię, umacnia Bóg swoją łaską i czyni swoimi prawdziwymi uczniami, jeśli tego zapragną.

„Pożycz (= ukradnie) garść gwoździ z budowy”... Zgodnie z biblijną zasadą: „Nie zawiążesz pyska wołowi młóćącemu”<sup>34</sup> – nie trzeba dopatrywać się zaraz w podobnym czynie grzechu, a tym bardziej ciężkiego, gdyż sama znikoma ilość o tym świadczy. „Garść gwoździ” schowana do kieszeni nie będzie przez Boga potraktowana jako bunt przeciwko Jego przykazaniu, chociaż prawdopodobnie Bóg wolałby mieszkać w sercu murarza biedniejszego, ale za to uczciwego „aż do przesady”. Wówczas On sam zatroszczyłby się o to, by mu na niczym nie zbywało, co zresztą potwierdza praktyka: trzeźwi i uczciwi fachowcy są zawsze

---

<sup>34</sup> Pwt 25,4. Gdy młócono, przepędzając przez klepisko bydło (być może niekiedy ciągnące ciężki walec), uchodziło za szczyt skąpstwa zawiązywanie mu pysków, by w czasie pracy nie mogło się pożywić: przecież nie mogło uszczuplić zbytnio zapasów. Na to zdanie z Księgi Powtórzonego Prawa powołuje się święty Paweł (1 Kor 9,9, 1 Tm 5,18), uzasadniając prawo głoszących Ewangelię do otrzymywania środków utrzymania od tych, którym ją głoszą. Można jednak rozciągnąć tę zasadę także na inne sytuacje życiowe, zachęcając pracodawców do „przymknięcia oka” na fakt przywłaszczenia sobie przez pracowników pewnych drobnych przedmiotów użytkowych lub żywności na ich własny użytek. Młynarz powiedziałby, że dzieje się z tymi przedmiotami jak z częścią przywiezionego zboża, które idzie „na rozkurz”. Nawet miłosierdzie domaga się, by w podobnych sytuacjach na pewne drobiazgi „przymknąć oko”.

poszukiwani oraz dobrze wynagradzani. Gdyby prawdziwa bieda popchnęła kogoś do przywłaszczenia sobie środków, ściśle koniecznych do przeżycia – Bóg nie miałby do niego o to pretensji, a ludzie też nie powinni.

„W piątek nie potrafi obejść się bez mięsa”... Chodzi tu o posłuszeństwo Bogu przez bycie posłusznym Kościołowi i ustanowionemu przezeń prawu. Tak więc posłuszeństwem jest ograniczenie się w dni postne do niektórych tylko pokarmów zwierzęcych, takich jak ryby, jajka czy sery. Gdyby to ograniczenie było niekiedy niemożliwe<sup>35</sup>, można je z czystym sumieniem zastąpić innym wyrzeczeniem podjętym w tym dniu, na przykład odmówieniem sobie jakiejś przyjemności, wygody lub zaspokojenia zachcianek. Gdyby nasz murarz z góry uprzedził gospodynię, że w piątki nie je mięsa – czułaby się zobowiązana do zastąpienia go czymś innym, nie mniej pożywnym<sup>36</sup>. Jeśli to przeoczył – może spożyć to, co mu podano, jednak zdobywając się na inne wyrzeczenie. Wówczas winna jest gospodyni, która „zmusiła” go do jedzenia mięsa, nie pytając go o to wcześniej, albo nie postawiła na stole (choć mogła) innych treściwych pokarmów *obok* mięsa, zostawiając mu wolny wybór. Ogólnie rzecz biorąc: jeśli rzeczywiście *nie mógł* obejść się bez mięsa – niech wie, że Bóg rzeczy *niemożliwych* od niego nie wymaga i nie oczekuje! Może „niemożliwość” była usprawiedliwiona innymi, niż omówiono, względami?

Oczywiście oprócz tu wymienionych „murarskich grzechów” może zaistnieć mnóstwo odmiennych od nich sytuacji, które wydadzą się niejednemu zaporą nie do przebycia na drodze do

---

<sup>35</sup> Np. w podróży, gdy nie ma nic innego do jedzenia, gdy pokarm miałby się zepsuć do następnego dnia, gdy miłość bliźniego domaga się okazania szacunku częstującemu. Zawsze jednak, jak łatwo zauważyć, będą to sytuacje *wyjątkowe*.

<sup>36</sup> Oprócz wymienionych wyżej pokarmów zwierzęcych (ryb i nabiału) mogą znaleźć się w użyciu coraz łatwiej dostępne preparaty sojowe, do złudzenia przypominające nawet w smaku mięso. Soja zawiera białko łatwo przyswajalne w ilości większej wagowo niż mięso, i może je z powodzeniem zastąpić.

Komunii świętej i do bycia na co dzień „tabernakulum” Żywego Boga. Jeśli sumienie „krzyczy”, nie wolno jego głosu lekceważyć, z drugiej jednak strony nie należy pozwalać złemu duchowi powiększać w nas wyrzutów sumienia. Jemu zależy na tym, by nas przekonać, że jesteśmy „podli”, „bylejacy”; że nie ma prawa od nas Bóg oczekiwać czegoś więcej; że częsta – nawet codzienna – Komunia jest przywilejem wybranych, a nie Chlebem powszednim zwykłych szarych ludzi; że o świętości nie mamy nawet co marzyć! Diabelskim hasłem, podsuwanym jakże wielu ludziom, jest myśl: „Ja już taki po prostu jestem”. Gdy będziemy to sobie powtarzać – czeka nas ciężki czyściec po śmierci, gdyż tym „hasłem” przekreślimy możliwość przejścia „czyścica na ziemi”, podcinając sobie własną ręką duchowe skrzydła<sup>37</sup>. Oby USK wyzwolili się z tej szatańskiej niewoli – strasznej, lecz zarazem tak mało dostrzegalnej!

Podsumowując, należy stwierdzić (w niektórych punktach – powtórzyć) mocno i „uroczyście”, co następuje:

- **życie** na co dzień **w łasce uświęcającej**, a więc bez grzechu ciężkiego, jest możliwe nawet w najtrudniejszych okolicznościach;
- jako wymagane przez Boga od wszystkich absolutnie ludzi, i to pod groźbą utraty na zawsze nieba, nie może być uważane za „przywilej” tylko nielicznych i świętych;
- dzięki niemu właśnie jesteśmy „świętymi”, gdyż zamieszkuje w nas Trzykroć Święty;
- co nie znaczy, że mieszkający w nas Bóg zadowala się najniższym stopniem łaski, lecz pragnie nas widzieć „ł a s k i p e ł n y m i” na wzór Maryi, a więc oczekuje od nas współpracy z łaską i ciągłego w niej wzrastania;
- ludzie, lekceważący główne „kanały” łaski<sup>38</sup>, którymi „splywa”

<sup>37</sup> Inaczej mówiąc: zrezygnujemy wtedy z dążenia do chrześcijańskiej doskonałości (świętości), przyzwyczajając się do zła i do własnych wad, jak niektóre zwierzęta do życia w błocie. Wyrwanie się z tego błota do światłości nieba będzie po śmierci długie i bolesne.

<sup>38</sup> KKK 950 (tak cytowany jest nowy Katechizm Kościoła Katolickiego, z

ona od Boga, a którymi są s a k r a m e n t y ś w i ę t e , mogą narazić się na oziębłość, a nawet wieczną śmierć;

■ ludzie, którzy wcale nie znają sakramentów świętych<sup>39</sup>, mogą przez życie zgodne z sumieniem żyć jednocześnie w łasce. Ponieważ jednak stopień chwały w niebie będzie zależał od stopnia łaski na ziemi – być może ich „mieszkanie” w wiecznej chwale będzie się różniło od przygotowanego dla tych, którzy tam weszli drogą sakramentów<sup>40</sup>.

Dobrze się składa, że kapłan redagujący WSK jest zarazem prowadzącym poradnię życia duchowego. Pozwala to na rozwiązanie wielu problemów życiowych poprzez korespondencję, do której w tym miejscu zachęca poszukujących. Także tych, którzy do tej pory niechętnie brali za pióro (długopis?), obawiając się własnych ograniczeń w postaci błędów językowych. Piszcie śmiało, nie zwracając na błędy zbyt wielkiej uwagi! Nie wszystkim dał nasz Pan aż pięć talentów. Jeśli nawet tylko jeden – nie można go zakopywać!<sup>41</sup>

---

podaniem numeru akapitu, a nie strony) używa słowa „arterie”, nawiązując do krwiobiegu w organizmie.

<sup>39</sup> O ich zbawieniu wypowiada się KKK 846–848, podając sposób rozumienia pochodzącej jeszcze od Ojców Kościoła zasady: „Poza Kościołem nie ma zbawienia”.

<sup>40</sup> Do tej właśnie prawdy można odnieść stwierdzenia Chrystusa: „W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele” (J 14,2); „Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić...” (J 10,16).

<sup>41</sup> Jestem w sytuacji, w której nawet na rzeczy ściśle konieczne trudno jest mi znaleźć czas, a cóż dopiero na „tylko” pozytywne! Przestrzegam więc przed pisaniem o błahostkach, o byle czym, byle tylko swoją osobą zainteresować księdza (pomijam już inne motywy). Na takie listy nie odpowiadam, lecz odkładam je na stos z adnotacją: „Brak problemów”. Są to jednak rzadkie przypadki.

Bywa i tak, że nie od razu odpisuję, lecz nadawca listu może znaleźć odpowiedź w WSK. Jego osobisty problem posłużył za „hasło wywoławcze” do zainteresowania nim wszystkich, którzy mogą napotykać na podobne życiowe trudności. Zob. na ten temat WSK 42.

20. Niechętni naszej drodze mogą twierdzić, że pełne wejście na nią może nas wyobcować, wyłączyć z normalnego życia, osłabić więź z bliskimi, oderwać od małych ziemskich radości, tak przecież potrzebnych do zachowania ducha dziecięstwa Bożego... – Mogą tak twierdzić tylko ci, którzy na tę drogę nie weszli, a chcą ją oceniać wyłącznie jako tylko obserwatorzy z zewnątrz. Ziarno ogromnego szczęścia, które wyrasta w drzewo w doczesności, lecz swymi konarami oplecie całą wieczność, początkowo obumiera w bólu. Sam jednak Bóg troszczy się o to, by na dnie duszy, gdzie to ziarno spoczywa, już teraz dała się odczuć przynajmniej odrobina duchowej radości – tyle, ile jej koniecznie potrzebujemy. Będzie z nią jak z deszczem, nawadniającym ziemię: pada i ustaje, potem znów pada, przywołany suszą...

To będzie charakterystyczne dla USK: doczesność cieszyć nas będzie tym bardziej, im wyraźniej zwracamy się ku wieczności. A czyż nie czynimy tego, gotowi cierpieć za zbawienie bliźnich? Nawet nie wiadomo kiedy i jak całe nasze życie ziemskie otwiera się ku wiecznemu, niepomiarne wzrasta *nadzieja* jako jeden z owoców krzyża. Pragnąc wprowadzić do nieba innych, sami coraz wyraźniej się ku niemu zwracamy. Zauważamy też, niekiedy ze zdziwieniem, że „małe ziemskie radości” nie blakną, lecz nabierają nowych barw w świetle Ducha Świętego Pocieszyciela, gdyż jednym z owoców Jego działania w duszach jest radość. Do najbardziej znamienitych tekstów Pisma Świętego, poruszających ten temat, należy 1 List świętego Piotra (1 P 4,12–16). Apostoł mówi w nim o cierpieniu dla Chrystusa ludzi o czystym sumieniu, na których spoczywa „Boży Duch, Duch Chwały”. Przedziwnie zespolone są tam ze sobą: żar, przepalający dusze-ofiary, i radość, która ma być przedłużona w wieczność<sup>42</sup>.

---

<sup>42</sup> „Umiłowani! Temu zarowi, który w pośrodku was trwa dla waszego doświadczenia, nie dziwcie się, jakby was spotkało coś niezwykłego, ale cieszcie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały”.

Na zawsze zachowam w pamięci rozpromienioną twarz Stanisławy z R., która, schorowana, wkrótce po zapoznaniu się z materiałami formacyjnymi przywitała mnie wyznaniem: „Jaka jestem szczęśliwa! Teraz wiem, po co żyję. Wszystko nabrało sensu!” Jak twierdzi jej przyjaciółka, nie skarżyła się nigdy na swoje cierpienia i trzeba było ją naprowadzać na ten temat, by zaczęła mówić. Przypuszczam, że mimo umiejętności zachowywania pogody ducha w cierpieniach, nie potrafiła dotychczas sama odkryć pełni ich znaczenia apostołskiego, stąd jej radość przy naszym spotkaniu. W planie Bożym były to ostatnie miesiące jej życia, gdyż zachorowała na raka. W czasie ostatnich odwiedzin, mimo ciężkiego stanu, dały się u niej zauważyć pogoda ducha i pokój serca. Był to wzruszający widok, gdy rozkrzyżowywała na łóżku ręce ze słowami: „*Oto jestem, Panie. Jestem gotowa. Za miliony grzeszników, za dusze czyścicowe...*” Myślałem: chyba pójdzie prosto do nieba, bo wydaje mi się, że przeszła swój bolesny czyściec na ziemi! Potrafiła obywać się nawet bez środków znieczulających. Jej matka wspomina: „Zapatrzona i zasłuchana, była jakby w ekstazie. Usłyszałam: «Mamo, co ja widzę! Jakiś głos mi mówi, że od razu będę w niebie. Nie przerywaj mi, później ci opowiem. Jakiś głos mi mówi, że wkrótce przyjdzie straszna kara na świat – kara ognia i wody. Na nowej ziemi zostaną tylko sprawiedliwi, będą szczęśliwi i zdrowi». Jej ostatnie świadomie wypowiedane słowa były pełne mocy, stanowcze i wyraźne. Brzmiał w nich «nakaz» modlitwy za grzeszników i za walczących z Bogiem. Do końca powtarzała: «Maryjo, módl się za mnie. Jezu, ufam Tobie. Za miliony grzeszników»”. Przez ostatnie trzy godziny, jakby zanurzona w wielkim płaczu, obmywała się pewno ze swych win. Jeden z uczestników pogrzebu usłyszał na cmentarzu „słowa wewnętrzne”: „Dziękuję wam za modlitwy, dzięki którym została mi darowana nawet ta mała cząstka czyścica, która mi się należała. Jestem w niebie. Pozdrawiam was wszystkich. Czekam na was”.

Pisząc o tej wspaniałej, choć krótkiej, drodze uświęcenia Stanisławy z R. nie zapominam o tym, że SK obejmuje także ludzi

zdrowych i chcących „cieszyć się życiem”. Bóg nie chce uczynić z nas ponuraków, odludków i cierpiętników! Stworzył przecież dla nas przepiękny raj, przemyślał każdy jego szczegół w przestworzach, na lądzie i w wodzie, by przekonać nas o swojej miłości i o swych wspaniałych możliwościach. Trzeba mieć jednak raj w swojej duszy, by dostrzec go na zewnątrz! Do tego „raju” duchowego wprowadza nas coraz doskonalsze pełnienie woli Ojca Niebieskiego. Wtedy dzieje się to, co święty Jan Apostoł w swoim pierwszym Liście (1 J 3,19–21) nazywa „uspokojeniem serca przed Bogiem” czyli dojściem do stanu, w którym „serce nas nie oskarża”. Pokój sumienia dobrze ukształtowanego (bo może być i błędne: nadwrażliwe lub stępione) łączy się z obecnością w nas Trójjedynego Boga jako źródła szczęścia stworzeń. Radość z doczesności, „małe ziemskie radości”, najpełniej przeżywa się w zjednoczeniu ze Stwórcą<sup>43</sup>, kiedy to otaczający nas świat staje się jednym wielkim wołaniem Boga, ku nam skierowanym: „Kocham was!”

Jeśli teraz wrócimy do postawionego pytania, odpowiedź na nie narzuca się sama: Szkoła Krzyża nikogo nie „wyobcowuje” z jego środowiska, lecz wprost przeciwnie – pełniej w jego życie włącza. Za symbol podobnego włączenia może posłużyć piękne apostołstwo w najbliższym otoczeniu (zwłaszcza w ostatnich miesiącach życia), jak też rozkrzyżowane ręce, umierającej Stanisławy oraz jej słowa, które mogłyby stać się naszym hasłem: ZA MILIONY GRZESZNIKÓW! Także wielu zdrowych, podjąwszy krzyż, doświadczyło pogłębienia więzi z rodziną oraz głębokiego pokoju w miejsce lęku o los tych, za których dotychczas modlili się, jak im się zdawało, bezskutecznie.

Nie jesteśmy też ludźmi „ponurymi”, lecz wprost przeciwnie: jako prawdziwi optymiści, cieszymy się największymi dobrami duchowymi, które najczęściej kosztują, więc i najbardziej cieszą. W

---

<sup>43</sup> Bez tego zjednoczenia każda „zabawa” pozostawia rozczarowanie, smutek, a nawet gorycz na dnie duszy tego, kto w ten sposób szukał „słodkiego życia”.

swoich rękach niesiemy Bogu na ofiarę najwyższe wartości, ze zdrowiem i życiem włącznie. Ponieważ „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20,35) – należymy do najszczęśliwszych na ziemi. Nie wszyscy jednak potrafią to pojąć... Nie potrafią zwłaszcza ci, dla których „przyjemność” (własna) i „szczęście” – to jedno i to samo.

21. WSK 9 porusza fałszywy obraz Boga, wydającego się niektórym ludziom na tyle „surowym”, że trzeba się Go naprawdę „bać”: rzekomo mógłby On kogoś „przywalić” ciężarem nie do uniesienia. Wyjaśnienie tam zawarte jest wystarczające do tego, by nie bać się „ryzyka” i nie podejmować swojego krzyża zbyt „ostrożnie” i „na próbę”. Czy jednak praktyka życiowa niekiedy nie podpowiada „ostrożności”? Czy nie spotyka się ludzi, którzy naprawdę załamują się lub upadają pod ciężarem ponad ich siły? Także znanych z żarliwej modlitwy?

– Z pewnością nie istnieje coś takiego, jak „przywalenie krzyżem”! Można natomiast mówić o „przywaleniu cierpieniem”, lecz tylko wtedy, gdy nie stało się ono krzyżem... Różnica między cierpieniem a krzyżem została chyba dostatecznie wyjaśniona w WSK 3,4,8.

W naszej Szkole Krzyża nie odnotowano jakichś przykładów wielkiego duchowego załamania<sup>44</sup>. Gdyby takie zaistniały – proszę pisać do mnie, by można je było gruntownie przemyśleć i podobnym na przyszłość zapobiec, lecz także natychmiast duchowo wesprzeć „upadłych”. Poza SK jednak problem ten urasta do miary klęski, jako że wzrasta liczba samobójstw, także wśród członków Kościoła. Samobójstwa można uznać za rzeczywiste duchowe załamanie.

Zaskoczeniem było dla mnie spotkanie osoby, która po

---

<sup>44</sup> Wprawdzie będąca w dość luźnym ze mną kontakcie młoda osoba, Jolanta, popełniła prawdopodobnie samobójstwo, jednak nie ma jej nazwiska w księdze adresów. Tylko jej rodzina mogłaby wyjaśnić, czy i na ile przejęła się ona ideą osobistego krzyża, od którego „ucieczką” mogłoby nam, z zewnątrz patrzącym, wydać się jej samobójstwo, nazwane przez matkę „załamaniem”. Bardzo proszę wszystkich o modlitwę za tę zmarłą.

zapoznaniu się z SK stwierdziła: „Miałam poważne wątpliwości: co będzie, jeśli Bóg rzeczywiście weźmie mnie za słowo i da taki ciężar, którego nie uniosę?” Żałuję, że nie otworzyłem wtedy wspomnianego przed chwilą WSK 9 i nie przeczytaliśmy wspólnie strony, poruszającej ten temat. Mógłbym wtedy zdobyć nowe doświadczenie. Jeśli mówię tu o „zaskoczeniu”, to dlatego, iż osobę tę uważałem za uduchowioną i obdarzoną przez Boga na tyle, że podobne pytanie nie powinno było wyjść z jej ust. Wiedziałem, że poznała oczyszczającą wartość cierpienia. Przypuszczam, że nie przeczytała uważnie wszystkiego i podjęcie osobistego krzyża utożsamiała z prośbą do Boga o cierpienie... Jeśli w cierpieniu znalazła się w pobliżu granicy wytrzymałości swojej natury – nie powinienem być się dziwić, że lękała się powrotu do tego, co przeżyła, gdyż podobny lęk jest tak bardzo naturalny. Ja jednak oczekiwałem od niej czegoś więcej: wzniesienia się ponad naturę, gdyż otrzymała obfitość Bożej łaski! Czegóż więc oczekiwać od pozostałych USK, słabych i zwyczajnych ludzi? – słusznie może ktoś zapytać...

Tylko *nieliczni* są powołani do *wielkiego* (niekiedy długotrwałego) *cierpienia*, które ma być ich „pracą” dla Kościoła. Z ich powołaniem wiąże się specjalne do niego przygotowanie, uzdolnienie, uświęcenie. Dobrze wiemy, że Bóg od wieków, a nawet od początku świata (Abel zabity przez Kaina) powoływał do męczeństwa dorosłych, a nawet dzieci. Na jakiej podstawie możemy twierdzić, że właśnie nas powołał do męczeństwa? Czy potwierdza nam to nasze serce? Czy odczuwamy gorące pragnienie poświęcenia się dla Boga i ludzi, na przykład na wzór małego Mundka, późniejszego świętego Maksymiliana Kolbego? Jeśli nie – jest prawie pewne, że męczennikami nie będziemy! Gdybyśmy jednak kiedyś mieli nimi być, będziemy też mogli skorzystać ze wstrząsającego doświadczenia męczenników pierwszych wieków

Kościoła<sup>45</sup>. Zauważyli oni, że śmierć dla umierających na ich oczach męczenników była jakby „uczta weselną”, przygotowaną im przez Oblubieńca-Chrystusa: konali w ekstazie czyli w oderwaniu od ciała i bólu, zatopieni duchem w niebie. To doświadczenie jednych było zachętą dla innych, którzy dzięki niemu również szli na śmierć jak na wesele! Zaskoczeni kaci przekonywali się, że zamiast odstraszyć, pomnażali tylko liczbę chcących oddać życie za wiarę<sup>46</sup>.

Chcemy rozumieć „krzyż” w sposób właściwy, a więc tak, jak został już ukazany w WSK. Nie będziemy przecież dyktować Bogu, co i kiedy ma nam dać, a co zabrać. Takiego postawienia sprawy rzeczywiście moglibyśmy się bać! Nie będziemy bawić się w „ciężarówków”, podnoszących sztangę w obecności Boga–„Najwyższego Trenera”, doczepiającego nam coraz to nowe ciężarki i sprawdzającego w ten sposób, kiedy będziemy mieli „dość”! Do naszego najlepszego i najczulszego Ojca przyjdziemy z wielką pokorą, w duchu Jego najmniejszych i najsłabszych dzieci. Jeśli już „nabiliśmy sobie guza”, zawsze położy jakby rękę na naszej głowie, by uśmierzyć ból, jak czynią to ziemscy rodzice. Jeśli ktoś mi powie, że „nie położy”, że jest „okrutny”, że jakby bawi się czymś bólem (człowieka tak postępującego nazywamy „sadystą”, a więc zbrojcem) – mogę się tylko za niego modlić... Tylko ucieczka od Boga i zamknięcie się na Jego miłość może nakłonić kogoś do

---

<sup>45</sup> Zob. tom II, WSK 67.

<sup>46</sup> *Powołanie do męczeństwa* trzeba uznać za specjalną łaskę Bożą, przewidzianą dla nielicznych. Istnieje wśród ludzi przekonanie o tak wielkiej delikatności Boga w spojrzeniu na naszą ułomną naturę, że nawet niezbyt wielkie cierpienia przed śmiercią zarezerwował On dla wybranych. Lęklwym daje śmierć przychodzącą jak ewangeliczny złodziej, nagłą i zaskoczenia, a więc ten jej rodzaj, który jest dzisiaj coraz częstszy. Trzeba by więc było przemyśleć, czy nadal mamy śpiewać w *Suplikacjach*: „Od nagłej i niespodzianej śmierci zachowaj nas, Panie”... Patrząc przecież na śmierć od strony przekraczających jej próg, moglibyśmy z pewnością się przekonać, że nikogo z nich tak naprawdę nie zaskoczyła. W opowiadania o dziwnych zdarzeniach, przeczuciach i zachowaniach ludzi i zwierząt w obliczu nadchodzącej śmierci obfitują historie wielu rodzin.

podobnego bluźnierstwa<sup>47</sup>. Każdy bluźnierca jest zniewolony przez złego ducha, więc pozostaje tylko okazanie mu pomocy niejako wbrew niemu samemu. My, dusze-ofiary, wpisujemy go w swój krzyż, by mógł kiedyś zacerpnąć łaskę uwolnienia i nawrócenia z Krzyża Chrystusowego<sup>48</sup>.

22. Dlaczego używamy (częściej w Nowennie oraz w cytowanych tekstach w II tomie WSK) sformułowania: „dusze-ofiary”, skoro we współczesnej teologii odchodzi się coraz powszechniej od pojęcia „duszy” jako czegoś dającego się odłączyć od „ciała”, a za to głosi się psychofizyczną jedność człowieka? Chodzi tu zwłaszcza o „modną” ostatnio teologię „śmierci bez śmierci”, a więc stanięcia „człowieka” w ciele „nowym”, „zmartwychwstałym”, na sądzie szczegółowym od razu po śmierci. W świetle tej teologii także Chrystus miałby zmartwychwstać wprost z krzyża...

– Orientuję się nieco w dyskusji teologów na powyższy temat. Nie tu jest jednak miejsce na to, by wnikać w ich założenia i stwierdzenia, które niejednemu człowiekowi mogą wydać się obce. Wciąż jeszcze są to tylko poglądy podlegające dyskusji, a teologom wolno dyskutować i szukać nowych dróg i sformułowań<sup>49</sup>.

Nie trudno się domyślić, że w powyższym sformułowaniu nawiązujemy po prostu do terminu często używanego w teologii życia duchowego. Tak więc mówi się o „duszach mistycznych”,

---

<sup>47</sup> O tym była już mowa w WSK 9.

<sup>48</sup> Zob. ponadto WSK 39,50,51.

<sup>49</sup> KKK 643 zawiera jakby echo dyskusji teologów, gdy stwierdza: „...Nie można interpretować Zmartwychwstania Chrystusa poza porządkiem fizycznym i nie uznawać go za fakt historyczny”. KKK 1000: „Zmartwychwstanie jako wydarzenie historyczne, które można stwierdzić na podstawie znaku pustego grobu i rzeczywistości spotkań Apostołów z Chrystusem Zmartwychwstałym, pozostaje jednak, przez to, że przekracza historię, w sercu tajemnicy wiary”. KKK 624–628 zawiera kilkakrotne nazwanie śmierci Chrystusa „rozdzieleniem duszy i ciała”; przy czym ciało, inaczej niż u wszystkich zmarłych, zostało zachowane od skażenia rozkładem, a trzeciego dnia wskrzeszone.

„duszach heroicznymi”, „duszach zbawionych” (lub potępionych), „małych duszach” (termin ostatnio rozpowszechniony, przeciwko któremu nikt głośno nie protestuje), „duszach zjednoczonych z Bogiem” itp. Rozumiemy, że w tym wypadku „dusza” i „człowiek” to pojęcia bliskoznaczne. „Dusze-ofiary” to termin „roboczy”, a więc nam wystarczający jako dostatecznie jasny i zwięzły, trudny do zastąpienia przez inne, i na razie nie mamy zamiaru zastępować go na przykład przez określenie: „ludzie, którzy ofiarowali się Bogu”. Nie zamykamy się na inne, może lepiej brzmiące (zwięzłe!) sformułowania, gdyby ktoś chciał je zaproponować. Będziemy używać tego terminu zamiennie z USK.

23. „WSK 1, 2 i 13 porusza problem *zbawienia oraz odkupienia* oraz różnicy między nimi. Czy w Piśmie Świętym znajdujemy wystarczające uzasadnienie dla tak wyraźnego rozróżnienia między tymi dwoma pojęciami? Czyż święty Paweł nie stwierdza wyraźnie, że «wszyscy zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie» (Rz 3,23–24)?

Chodzi też o inny termin. Zadałem sobie trud, by policzyć, ile razy w WSK 1-16 z *Nowenną* włącznie powtarza się słowo «zasługa» («zasłużyć», «wysłużyć», «zasługujący»). Wynik liczenia jest zastanawiający: aż 22 razy! Czy nie jest to wyraźne odejście od nauczania Apostołów, a więc i Chrystusa? Jasna odpowiedź na to pytanie jest ważna, gdyż od niej zależy, czy tak naprawdę możemy siebie uważać za «współzbawicieli» bliźnich z Chrystusem!”

– Cytat z listu świętego Pawła nie upoważnia nas do twierdzenia, jakobyśmy mieli wejść do „chwały Bożej”, a więc do nieba, „darmo”. Apostoł mówi tu o „usprawiedliwieniu”, czyli o przywróceniu nam *prawa do nieba*, dzięki łasce Odkupiciela, a więc rzeczywiście „darmo”. Nie znaczy to jednak, że już jesteśmy w niebie, podczas gdy żyjemy na ziemi! Jeżeli otwarto nam drzwi

nieba z zaproszeniem: „Chodźcie”, to nie znaczy, że już przebyliśmy „drogę wąską i ciasną”, po której uczył nas iść Chrystus. Owo otwarcie drzewi można nazwać *odkupieniem*, przekroczenie ich progę – *zbawieniem*, zaś drogę do nich prowadzącą – *zbawianiem*. Obraz ten jest, logicznie rzecz biorąc, dość jasny i nieskomplikowany, jednak takim się nam nie wyda, jeśli do jego namalowania spróbujemy użyć „farb” Pisma Świętego – sformułowań biblijnych. Od razu jednak trzeba się zastrzec, że Duch Święty przewidział rozwój Kościoła w ciągu wielu wieków, a wraz z nim rozwój teologii, pozostawił więc sobie wiele prawd do wyjaśnienia na później. Większość Apostołów nie umiała się nawet podpisać, zaś ich droga prowadziła do ludzi prostych, do których trzeba było mówić „przez przypowieści”. Teologia w dzisiejszym wydaniu, dopracowana i „poszufladkowana”, była im jeszcze obca. „Ziarno gorczycy” – jak nazwał Pan Jezus zakładany przez siebie Kościół – miało się rozrosnąć w potężne drzewo przy udziale wszystkich do Kościoła należących, a więc i przy naszym udziale.

Gdy sięgnąć do ksiąg Nowego Testamentu, rzuca się w oczy brak dokładnego rozróżnienia między bliskoznacznymi terminami *odkupienie* i *zbawienie*, czyli są one po prostu traktowane zamiennie. Gdybym pisał podręcznik na użytek teologów, utworzyłbym teraz *Wielki Słownik Grecko-polski Nowego Testamentu*, próbując policzyć, gdzie i ile razy występuje w Piśmie Świętym słowo *litron* (*okup*), *litro<sub>o</sub>mai* (*wykupywać, uwalniać, wybawiać*) czy *litrosis*, a ile razy *sodzo* (*zbawiać, ocalać, uwalniać*) oraz od niego pochodzące: *soter* (*zbawca, oswobodziciel*) oraz *soteria*, *soterion* (*ocalenie, zbawienie, wyzwolenie*). Druga grupa słów jest bez porównania częściej używana. Teoretycznie możliwe by było takie uporządkowanie wypowiedzi teologów wszystkich czasów, a nawet tłumaczeń Pisma Świętego, by te terminy ujednolicić według zastosowanego wyżej bardzo prostego „kodu”: *odkupienie* = otwarcie (zdobycie dla nas przez Chrystusa) nieba, *zbawianie* = droga do nieba (przez ziemię i czyściec, przy udziale całego Kościoła), zaś *zbawienie* = wejście do nieba. Wiadomo

jednak, że nikt tego dzisiaj, z różnych względów, nie zrobi<sup>50</sup>. Wystarczy, jeśli wiemy o co chodzi i według tego „kodu” czytamy różne teksty. Gdy więc usłyszymy ludzi mówiących albo śpiewających: „Jestem zbawiony” – usłyszymy to „po naszymu”: „Jestem odkupiony” oraz: „Idę drogą zbawienia”. Gdy usłyszymy: „Jezus jest moim Odkupicielem” – będziemy to rozumieć w odniesieniu do Jego Paschy czyli przejścia przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie do chwały nieba, do której wszedł jako pierwszy CZŁOWIEK<sup>51</sup>; tam „przygotował nam miejsce”. Gdy usłyszymy: „Jezus jest moim Zbawicielem” – pomyślimy: tak, ale „tylko” jako Głowa całego Kościoła, który jest Jego Mistycznym Ciałem. Reszta Ciała (każdy z członków na swój własny sposób) także uczestniczy w zbawianiu mnie, a ja, wraz z tą Resztą, uczestniczę w zbawianiu moich bliźnich na ziemi i w czyścicu. Chrystus odkupił nas bez nas, jednak nie chce zbawić nas bez naszego własnego udziału w tym dziele, bez naszego wysiłku. Przecież zażądał od nas wyraźnie całkowitego zaangażowania: by każdy z nas „*zapart się* samego siebie, *wziął* swój krzyż i *naśladował* Go”.

Teraz drugi termin: *zastuga*. Ma rację ten, kto twierdzi, w oparciu o Pismo Święte, że jest to słowo dość rzadko w nim występujące. Nie można się jednak zgodzić z twierdzeniem, że częste używanie go w WSK jest czymś w rodzaju nadużycia czy wręcz odstępstwa od nauki Chrystusa Pana. Nasz Nauczyciel, być może już na początku trzyletniego nauczania, dość jasno opisał „szczeble drabiny do nieba”, wypowiadając Osiem Błogosławieństw. Według nich wchodzi się do Chwały przez trudy,

---

<sup>50</sup> W tłumaczeniu na polski nowego Katechizmu (KKK) wymieszano oba te terminy, traktując je często zamiennie, podobnie zresztą, jak uczyniono to w dokumentach Soboru Watykańskiego II. Chyba najlepsze w Katechizmie wyjaśnienie takich pojęć, jak „odkupienie”, „okup”, „zadośćuczynienie”, „usprawiedliwienie”, „miłość odkupieńcza” – zawiera się w KKK 613–623.

<sup>51</sup> Jako Bóg – sam jest „Niebem” dla swoich stworzeń, nie mógł więc Nieba „opuścić”. Odkupicielem jest jako człowiek.



cierpienia, braki i niezrozumienie, a nawet prześladowania ze strony tych, pod adresem których padło słowo: „Biada”. Sam Nauczyciel, jako Dobry Pasterz, idzie na czele swojej trzody, nad którą nie chce panować, lecz jej służyć; do Siebie wyraźnie odnosi prorocką zapowiedź przyjścia Sługi Boga, mającego wyzwolić swój lud. A czyż słowa: „służyć” i „zasługiwać” nie mają tego samego rdzenia, co „sługa”<sup>52</sup>? Będąc „sługami” Boga i ludzi – na wzór Chrystusa umywającego nogi Apostołom, karmiącego nas samym Sobą i oddającego za zagubionych własne życie, także na wzór Maryi-Służebnicy Pańskiej – „zasługujemy” na wejście do wiecznego Królestwa. Inna możliwość – to służba „drugiemu panu”: „mamonie”-zyskowi, a zarazem szatanowi i jego królestwu ciemności, płaczu i zgrzytania zębów.

Nikt nie zaprzeczy, że Chrystus Pan wiele uwagi w swoim nauczaniu, używając zrozumiałych obrazów i przypowieści, poświęcał problemowi ostatecznego „rozliczenia się” Boga jako Pana ze swoimi sługami. Tak więc o wyniku sądu nad nami zadecydują dobre lub złe czyny wyświadczone Chrystusowi ukrytemu „pod postacią” bliźniego (Mt 25,31–46), Ojciec nasz w niebie widzi czyny wykonane „w ukryciu” i za nie nam „odda” (Mt 6,1–18), jak „król, który chciał się rozliczyć ze swymi sługami” (Mt 18,23–35), jak pan, powracający do domu o godzinie nieznanej sługom, gotów ich nagradzać lub karać (Mt 24,45–51), jak pan młody, wchodzący do sali biesiadnej w orszaku tylko pięciu spośród dziesięciu panien (Mt 25, 1–13), jak powracający właściciel talentów rozdanych w obrót (Mt 25,14–30, Łk 19,12–27)<sup>53</sup>, jak

---

<sup>52</sup> O ile *Konkordancja do Biblii Tysiąclecia* (Warszawa 1991) przy haśle „Zasługa” kieruje nas tylko do 6 miejsc w całej Biblii, a przy „Zasłużyć” do 27, to same odnośniki do hasła „Sługa” zajmują w niej aż 5 pełnych stron!

<sup>53</sup> Mam głębokie przekonanie, że także nasz osobisty krzyż jest tym *talentem*, z którego trzeba będzie się rozliczyć. Czyż nie jest on jakby „monetą” (u Żydów „talent” to była miara złota lub srebra dość znaczna, bo przekraczająca trzy kilogramy), którą wniesiemy do nieba, wchodząc tam jako dziedzice, a nie jako żebracy?

właściciel winnicy, wypłacający należność wynajętym przez siebie robotnikom (Mt 20,1–16). „Trzeba nam przez wiele ucisków wejść do Królestwa Bożego” – naucza święty Paweł (Dz 14,22), zaś Jego Mistrz wyraźnie stwierdza, że wszystkich służących Mu „uczci” Jego Ojciec, gdy pójdą w ślady swego Nauczyciela, „nienawidząc swego życia na tym świecie” i zachowując je tym samym na wieki na wzór ziarna, obumierającego dla wydania życia (J 12,24–26). Czyż trzeba mnożyć jeszcze przykłady, by kogoś przekonać, że Bóg, który „wyznacza obowiązki aniołom i ludziom”<sup>54</sup>, przewidział dla jednych i drugich wieczną nagrodę i karę nie za nic, lecz właśnie za sposób wypełnienia tychże obowiązków?

Co zaś do „współzbawiania” z Chrystusem naszych bliźnich – czyż samo pojęcie „n a ś l a d o w a n i a” Zbawiciela na naszej osobistej drodze krzyżowej (por. Mt 16,24, Mk 8,34, Łk 9,23) nie jest dostatecznie jasne? On niósł krzyż za nas i dla nas, On też powiedział: „Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,15). Te słowa można zastosować nie tylko do wzajemnego umywania nóg, ale i do „obmywania dusz”, czyli do apostołstwa. Czyż nie o owocach podobnego apostołstwa prorokował Daniel już na wiele wieków przed przyjściem Chrystusa: „Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy na wieki i na zawsze” (Dn 12,3)? Jest oczywiste, że służąc ludziom, których widzimy, służymy tym samym niewidzialnemu Bogu. A czyż może być bardziej wzniosły rodzaj owej służby, niż apostołstwo we wszystkich jego przejawach? Także przez krzyż, na wzór Zbawiciela i na wspólnej z Nim drodze?

24. Apostołstwo to przecież nie tylko krzyż, niesiony za innych. Czy w SK nie przeakcentowano tej idei, ukazując krzyż jako jedyne lekarstwo na wszystkie ludzkie bolączki i problemy? Przecież Apostołowie dopiero na końcu swojego życia stali się

---

<sup>54</sup> Z Mszy wotywniej o Aniołach.

męczennikami, składając to życie w ofierze Bogu, zaś do tego czasu używali wszystkich dostępnych im środków dla szerzenia Radosnej Nowiny!

– Apostołowie bardzo wcześniej usłyszeli, że bez swojego codziennego krzyża nie mogą uważać się za prawdziwych uczniów Chrystusa, lecz chyba dopiero po trzech latach przebywania z Mistrzem zostali głębiej wprowadzeni w naukę o krzyżu. O krzyżu Golgoty, pod który nie doszli, jak też o własnym krzyżu jako narzędziu zbawiania, w które to tajemnice wprowadził ich Duch Święty. Poza tym nie zostaliby męczennikami na końcu życia, gdyby nie byli nimi wcześniej w pragnieniu – jak święty Paweł Apostoł, poznawany ze swoich Listów. Co zaś do „innych środków apostołstwa” – nie wolno nam ich nigdy lekceważyć, lecz wprost przeciwnie: powinniśmy je w pełni wykorzystać. Jednak, wzorem Odkupiciela, a także wielu Jego świętych, będziemy je zawsze stawiać na drugim planie. Chrystus od dziecka mówił o „swojej godzinie”, która okazała się w Wieczerniku godziną Paschy czyli Jego odejścia do Ojca, przejścia przez mękę i śmierć. Chociaż Jezus jest samą Miłością, jednak właśnie o tej godzinie twierdzi Jego umiłowany uczeń, że w niej „do końca nas umiłował”. My, USK, próbujemy przy pomocy Jego łaski jak najszybciej dojść „do końca”, chociaż zdajemy sobie sprawę z własnej niedoskonałości i oziębłości. Mamy nadzieję, że wszechmocny Duch Święty przyjdzie z pomocą naszej słabości i w czasie po Bożemu liczoną doprowadzi w nas „do końca” swoje dzieło.

Jeśli chodzi o praktyczne zastosowanie „innych środków apostołstwa” – II tom WSK zawiera rady, sprawdzone co do swej skuteczności, które moglibyśmy sami zastosować oraz podzielić się z bliźnimi. Dotyczą one podwójnej umiejętności: przeciwstawienia się szatanom oraz wspierania tych, których chcemy zrozumieć i wesprzeć w ich życiowych trudnościach.

„Bardziej Bóg pragnie od ciebie  
choćby najmniejszego stopnia czystości duszy,  
niż największych dzieł, których możesz dokonać.

Bardziej Bóg żąda od ciebie  
choćby najmniejszego stopnia posłuszeństwa i uległości,  
niż wszystkich innych czynów,  
które chcesz podjąć dla Niego.

Bardziej Bóg ceni sobie  
two pragnienie oschłości i cierpienia z miłości,  
niż wszystkich pociech, zachwyków ducha i wzlotów,  
które mógłbyś mieć.

Mucha siadająca na miodzie pozbawia się swobody lotu;  
podobnie dusza, przywiązująca się do słodyczy duchowych,  
pozbawia się swobody i kontemplacji.

Kto nie daje się unosić pożądliwościom,  
będzie wlatywał lekko swym duchem –  
jak ptak, któremu nie brak skrzydeł.”

#### 4. NATURA LUDZKA WOBEC CIERPIENIA I KRZYŻA

25. Omówione wyżej sposoby działania mogą rzeczywiście stanowić niezłą szkołę apostołstwa, którego się podejmujemy. Nie uzyskaliśmy jednak jeszcze (mimo zasygnalizowania tego problemu w WSK 17) wystarczającej odpowiedzi na to, czy możemy się spodziewać choć cząstki prawdziwej, uszczęśliwiającej nas radości jako owocu podjętego krzyża? Chodzi, oczywiście, o radość ziemską, a nie wieczną, gdyż co do tej drugiej – nie mamy wątpliwości. Jest to ważne nie tylko dla tych, którzy już powiedzieli Bogu swoje „TAK”, lecz także dla tych, którzy mają uczynić to w przyszłości. Nasza ludzka natura ma w sobie coś z osłej: jeśli zechcemy ją tylko popychać i poganiać – chętnie pokaże, że woli stać w miejscu. Trzeba dać jej raczej przynętę, która by ją pociągnęła na trudną drogę! Tylko... jaką przynętę?

– Nie twierdzę, że *wszystkie* sytuacje dadzą się rozwiązać w sposób chociaż częściowo nas uszczęśliwiający. Nieraz ból duszy pozostanie, a jedynym lekarstwem, w jakimś stopniu go uśmierającym, będzie *nadzieja*. Chodzi o tę największą i doskonałą, sięgającą w szczęśliwą wieczność, lecz i o tę „małą”, wyrażającą się w przekonaniu: „Niedługo jakoś to się ułoży, rozstrzygnie, uspokoi, oczyści. Czas leczy rany. Już niedługo! Jakoś to przetrwam”. Tak przecież mówi sobie chory, przygotowywany do operacji; tą nadzieją żyje także po operacji, wybiegając myślą ku swoim, ku domowi.

Między domami mieszkalnymi a ścianą lasu wybudowano olbrzymi kurnik w odległości, na którą absolutnie nie pozwala już dzisiejsze prawo. O tym, co lapidarnie przywykło się określać mianem „zanieczyszczenie środowiska” (chodzi o zapachy, odgłosy, dymy), nie trzeba chyba nikogo przekonywać... Mówię Panu Jezusowi, że w każdej chwili może tę sytuację zmienić, gdyż jest przecież wszechmocny. Dopóki jednak jej nie zmienia – przyjmuję

ten krzyż. Mówię sobie: „Już niedługo... W planach Bożych bliskie jest oczyszczenie całego świata, więc jakoś trzeba to przetrwać. Nie tylko ten, lecz i inne ludzkie problemy już wkrótce zostaną rozwiązane...” Drodzy, wierzcie mi, że prawdziwa nadzieja – nawet ta dotycząca rzeczy pozornie mniej ważnych – jest „matką mądrych”, choćby szatan, na zawsze jej pozbawiony, wmawiał nam coś przeciwnego. Ona naprawdę podtrzymuje na duchu!

Ojciec Pio należał do wielkich siewców takiej właśnie nadziei. Czerpali ją cierpiący ludzie z jego pełnych mocy i przekonania słów, w których zachęcał do modlitwy oraz ufności pokładanej w Bogu, który przyjdzie z pomocą i „poukłada” wszystko w życiu na swoim miejscu, a zło przemieni w dobro.

26. „Na czym opierasz swoją «ziemską» nadzieję? – ktoś może w tym miejscu zapytać. – Czyżbyś bawił się w proroka? Tylu ich dzisiaj mamy, że trudno odróżnić prawdziwych od fałszywych!” – Bóg rzeczywiście ukazał mi „migawki” ze świata, w którym, mówiąc językiem Apokalipsy, „Wąż starodawny, którym jest diabeł i szatan”, będzie „związany i wtrącony do Czeluści [...], by już nie zwodził narodów...” (Ap 20,1–3). „Migawki” ze świata tak pięknego, że nie ma go z czym nawet porównać, chyba że z rajem! Pokazał nawet, jakie wydarzenia doprowadzą do tego, z sądem nad każdym mieszkańcem ziemi włącznie. Nie zażądał jednak, bym głosił to Jego ludowi. Z tego względu, mimo iż niektórzy zachęcają mnie do pisania na ten temat<sup>55</sup>, na razie nie czynię tego, uważając, że jest to powołaniem innych. Mogę więc odesłać wszystkich, chcących poznać prawdę w tej dziedzinie, przede wszystkim do wypowiedzi Pana Jezusa w ewangeliach oraz do Apokalipsy. Ewangeliści zapisali wiele z tego, co mówił Pan o swoim *powtórny*, choć jeszcze nie *ostateczny* (nie na Sąd Ostateczny) przyjściu, nagłym jak potop „za dni Noego” i oczyszczającym ziemię, przepoławiającym ludzkość. Wtedy to właśnie „dwóch będzie w polu: jeden

<sup>55</sup> Należał do nich nawet mój zmarły spowiednik.

będzie wzięty, drugi zostawiony. Dwie będą mleć w żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona”<sup>56</sup>. Szczęśliwi będą ci „zostawieni”, którym dane będzie oglądać „ziemię nową” i urządzić ją w oparciu o zasady ewangeliczne! „Szczęśliwi [będą] cisi, abowiem oni na własność posiadają ziemię” (Mt 5,5)<sup>57</sup>.

Prawdziwą Prorokinią naszych dni jest Najświętsza Maryja Dziewica, której łzy naturalne oraz krwawe, płynące z tyłu Jej podobizny, są chyba najgłośniejszym „wołaniem”. Szkoła Krzyża nie pozostaje głucha na Jej żądania: niejako „w pośpiechu” podejmujemy najpotężniejszy ze wszystkich środków apostołstwa, zdobywając dusze dla nieba.

27. Kontynuuję odpowiedź na pytanie o to, co mogłoby uczynić naszą drogę krzyżową łatwiejszą.

„Czasami, gdy przychodzi większe cierpienie, wydaje się czymś zupełnie naturalnym, że chciałoby się prosić Boga o ulgę. Przychodzą jednak zaraz wątpliwości: czy nie będzie to ucieczka z własnej drogi krzyżowej? A może i ludzkiej pomocy nie powinny oczekiwać, a tym bardziej szukać, dusze-ofiary, na przykład w chorobie? Kraży przekonanie, że siostry zakonne z reguły nie korzystają u dentysty ze środków znieczulających...”  
– Nie tylko nadzieja na szczęśliwą przyszłość, a więc na wyjście z dręczących nas problemów, może być dla nas pomocą i podtrzymaniem na naszej drodze. Wielkim wsparciem bywa tu często przekonanie, że Bóg jakby „*bawi się z nami w chowanego*”. Święci, wśród nich Teresa od Dzieciątka Jezus, zauważyli, że Bóg nie zostawia nikogo bez pomocy i pociechy tam, gdzie te są potrzebne. Czyż może być dla stworzenia większa pociecha, niż doświadczenie bliskości Stwórcy? Wielu ludzi miewa takie przebliski uświadamia-

---

<sup>56</sup> Mt 24,37–41. Łk 17,34 nieco inaczej: „Tej nocy dwóch będzie na jednym postaniu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony”. Nie chodzi tu o koniec świata, po którym nikt nie zostanie na ziemi...

<sup>57</sup> Tekst grecki ewangelii zawiera tu słowo „łagodni”. Cichość i łagodność idą ze sobą w parze.

jące im ową bliskość, czasem jednak są to „dotknięcia duszy” tak delikatne i błyskawiczne, że niemal niezauważalne. Pozostawiają po sobie okrucieństwo szczęścia wraz z wielkim niedosytem i pragnieniem ponownego doznania czegoś podobnego. Bóg „ukrywa się” jednak zaraz za „zasłoną”, której sami przeniknąć nie potrafimy, i przygotowuje nam... jeszcze większą „stromiznę” na naszej drodze, by dać nam okazję do okazania Mu trudnej miłości! Po przebyciu „stromizny” czeka nas nowa „niespodzianka”. Bóg postępuje z nami tak, jak z trzema swoimi Apostołami, których wziął ze sobą na Górę Tabor i przemienił się przed nimi (Mt 17,2, Mk 9,2), przewidując dla nich potem specjalne miejsce na Górze Oliwnej i na wzgórzu Golgoty. Możemy więc śmiało iść naprzód z przekonaniem, że otrzymamy „wstęp na Tabor” (pociechę i umocnienie), zanim poddani zostaniemy kolejnej próbie! Jeśli na tym „Taborze” przez moment się znajdziemy – nie przywiązujemy się do niego, lecz natychmiast po „zejściu”<sup>58</sup> powiedzmy dobremu Bogu: „Oto jestem. Za miliony grzeszników jestem gotów iść na Golgotę!” Gdybyśmy chcieli „budować namioty”, czyli jak Apostołowie utrwalić ten okrucieństwo szczęścia za wszelką cenę – byłaby to droga być może lżejsza, ale za to bardzo długa i o wiele mniej zasługująca<sup>59</sup>.

Bóg otacza się „obłokiem niewiedzy”, gdyż jeden promień Jego światła albo by nas zabił i przeniósł do wiecznej chwały, albo przynajmniej uniemożliwił powrót do naszych ziemskich obowiązków! Tęsknota za niebem wypełniłaby wszystkie zakamarki naszej duszy, odrywając nas od wszystkiego, co przemijające. Mądry Boski Lekarz musi więc bardzo ostrożnie dozować swoje „lekarstwo”, którym są krótkotrwałe uszczęśliwiający nas „dotknięcia duszy”.

---

<sup>58</sup> Chodzi o ponowne pogrążenie się w oschłości i ciemnościach wiary, gdy ustanie odczuwanie bliskości Boga i Jego pociechy.

<sup>59</sup> W przekonaniu świętych Bóg lituje się nad swoimi najstarszymi dziećmi, tak mocno spragnionymi pociech, jak niemowlę piersi matki, i często je daje. O wiele bardziej jednak byłby ze swych dzieci zadowolony, gdyby prosiły o „twardy pokarm” ludzi dojrzałych w wierze (por. 1 Kor 3,2).

W trudnych sytuacjach warto także pomyśleć, że radość i pokój – dwa owoce Ducha Świętego – to nierozłączni przyjaciele. Trzeba więc, przy pomocy Trzeciej Osoby Boskiej, otworzyć się w jak największym stopniu na *dar pokoju*, który Chrystus nakazał swoim uczniom nieść do każdego domu w poszukiwaniu ludzi „godnych pokoju” (Łk 10,6). Wtedy można mieć nadzieję, że w swoim czasie ów głęboki pokój serca w cierpieniu sprowadzi przyjaciółkę – *radość*, cichą i głęboką. Listy świętego Pawła, także pisane z rzymskiego więzienia, tchną właśnie Bożym pokojem i radością<sup>60</sup>. Trzeba jednak o te owoce prosić. Zdaniem Pana Jezusa na pierwszym miejscu wśród wszystkich intencji błagalnych, skierowanych do Ojca Niebieskiego, powinniśmy postawić prośbę o Dar Ducha Świętego (por. Łk 11,11) – prosić Boga o samego Boga! Duch Miłości przynosi ze sobą wszystkie swoje dary i pielęgnuje swoje własne owoce na drzewie naszego życia. Jego tajemnicze Imię świadczy o Jego działaniu: wszak jest Poczyszycielem!

Wielka miłość ku nam naszego Boga przejawia się w częstym otaczaniu nas **wspomożycielami na naszej drodze**, i to niezależnie od naszej prośby... Nie zawsze dostrzegamy *naszych* „Cyreneńczyków”<sup>61</sup>, *nasze* „Weroniki” oraz tylu innych, często bezimiennych, towarzyszy naszej drogi. Nie zawsze potrafimy okazać im wdzięczność, zwłaszcza wtedy, gdy zwyczajnie wypełniają wobec nas swoje obowiązki. Nie zawsze potrafimy odróżnić tego, kto czyni nam dobro tylko wyciągniętą ręką, może nawet we własnym interesie, od tego, kto czyni je „z sercem w dłoni”. Dziękujemy Bogu za jednych i drugich, jak najczęściej i jak najgoręcej! Dziękujemy także za tych, których nigdy na ziemi nie poznamy, lecz za to w niebie zobaczymy owoce ich modlitw i duchowych ofiar. Dziękujemy za USK, za naszą coraz większą

---

<sup>60</sup> Kol 1,24 (List pisany w okresie pierwszego uwięzienia w Rzymie): „Teraz raduję się w cierpieniach za was...”; 2 Kor 7,4: „Opływam w radość w każdym ucisku...”

<sup>61</sup> Modlitwa 3. i 6. dnia Nowenny nam ich przypomina.

duchową wspólnotę. Niewątpliwie i z jej pomocy korzystamy także my, biedni grzesznicy, za których zbawienie inni płacą wysoką cenę... Już w tej chwili i przy tej okazji podziękujmy sobie nawzajem, Drodzy Bracia i Siostry, obejmując się *ramionami serca*! Jeśli to „ćwiczenie”, zalecane w sytuacjach, w których serca po drugiej stronie milczą lub odpychają, okazuje się skuteczne – cóż dopiero w naszym przypadku, gdy się miłujemy?! Piszę to na moment przed 15<sup>00</sup>, kiedy to w szczególny sposób złączę „magię” swojego serca z niepojętym, zwróconym ku wszystkim stworzeniom, strumieniem Ognia i Światła z Najświętszego Serca Jezusowego. Niech pod wpływem Bożej łaski z tej stronicy i z tych słów promieniuje miłość! Niech zacieśnia się między nami duchowa więź.

Wszystkie przybrane dzieci Boże mogą liczyć na to, że w najtrudniejszych chwilach, jak Jedyne Syn Boży w Ogrodzie Oliwnym, nie będą pozbawione *pociechy ze strony Aniołów*. Ludzie zawiedli, nawet ci trzej wybrani i przygotowani Apostołowie, lecz nie Aniołowie, co może nie raz powtórzyć się i w naszym życiu. Jakże trudno znaleźć wspólny język z bliskimi, może nawet z najbliższą rodziną, gdy przychodzi cierpienie... Lepiej, jak poranione zwierzę, zaszyć się w najdalszy kąt, by przetrwać... Duchy niebiańskie natomiast znają nasze przeżycia i najskrytsze myśli, także te, o których nigdy nie umielibyśmy lub nie chcieli rozmawiać z ludźmi, mogą więc być naszymi najserdeczniejszymi powiernikami. W tym miejscu składam „publiczne” podziękowanie tym Aniołom, którzy dotychczas towarzyszyli mi na drodze życia, a bez których nawet nie wyobrażam sobie tej drogi. Warto by było kiedyś szerzej omówić współpracę z nimi, mogącą obejmować dosłownie wszystkie dziedziny naszego życia. „Sekretem” owej współpracy z Aniołami jest to, że trzeba jak najczęściej o nich pamiętać w modlitwie, czyli po prostu prosić i dziękować, gdyż bez tego mają jakby związane ręce. Kto o tym nie pamięta, możliwe że zmarnował ogrom tych łask, które mógł otrzymać wyłącznie przez

pomoc Aniołów<sup>62</sup>. Królowa Aniołów chce kierować ich do nas. Według *Poematu Boga-Człowieka* Marii Valtorty – najpiękniejszych i najbardziej wiarogodnych wizji „ewangelicznych”, jakie znam – to właśnie modlitwa Maryi przyczyniła się w Ogrójcu do przyścia Anioła Pocieszyciela.

Czy trzeba w ogóle mówić o ogromie Bożych łask i wsparcia przez *orędownictwo wszystkich Świętych*, a zwłaszcza *Królowej Nieba i Ziemi*? Jakże często zwracamy się do Nich o pomoc, nawet nie mając wątpliwości, że można i trzeba! Im więcej któryś ze Świętych w ziemskim życiu wycierpiał, tym prawdopodobnie więcej może pomóc cierpiącym obecnie na ziemi. Czym byłby dzisiaj Kościół bez tej pomocy? Także bez doświadczenia, opisanego przez samych Świętych oraz przekazanego przez ich biografów? Zamiast rozwijać ten temat<sup>63</sup>, oddaję głos patronce dnia, w którym piszę te zdania, świętej Róży z Limy, Indiance, zwanej „pierwszym kwiatem świętości” Ameryki Południowej. Znana była z surowej pokuty, którą podjęła za zbawienie Indian.

„Pan i Zbawiciel przemówił w swym niezrównanym majestacie: «Wszyscy powinni wiedzieć, że po utrapieniach przychodzi łaska. Niech też pamiętają, że bez brzemienia cierpień nie można wejść na szczyty łaski; niech rozumieją, że miara łask powiększa się wraz ze wzrostem utrapień. Niechaj nikt z ludzi nie błądzi i nie pozwala się oszukiwać. To właśnie są prawdziwe i jedyne schody do nieba, i nie ma drogi prowadzącej do niego, która byłaby pozbawiona krzyża». Gdy usłyszałam te słowa, odczułam naglące wezwanie, aby niejako stanąć na środku ulicy i zawołać do wszystkich osób, mężczyzn i

---

<sup>62</sup> Chodzi o łaski powierzone przez Boga właśnie ich pośrednictwu, jakby dla nich zarezerwowane.

<sup>63</sup> Odsyłam do KKK 946–959, do paragrafu 5, zatytułowanego: „Komunia Świętych”. W KKK 957 czytamy: „...„Obcowanie ze świętymi łączy nas z Chrystusem, z którego, niby ze Źródła i Głowy, wypływa wszelka łaska i życie Ludu Bożego”.

Warto rozczytywać się w życiorysach świętych, gdyż, zgodnie z prastarą maksymą, „słowa pouczają, przykłady – pociągają”.

niewiast jakiegokolwiek wieku i stanu: «Posłuchaj, ludu, słuchajcie wszystkie narody: Z polecenia Chrystusa napominam was słowami, które wyszły z Jego ust: Nie możemy dostąpić łask, jeśli nie doznajemy cierpień. Trzeba więc znosić wiele cierpień, aby osiągnąć pełne uczestnictwo w Bożej naturze, chwałę dzieci Bożych i doskonałe szczęście duszy». To samo wezwanie pobudzało mnie, aby głosić piękno Bożej łaski. [...] Wydawało się, że dusza nie potrafi dłużej pozostawać w więzieniu ciała, że rozerwawszy więzy, wolna i swobodna, z większą łatwością pójdzie na cały świat, wołając: «Oby wszyscy ludzie mogli poznać, jak wielką rzeczą jest Boża łaska, jak piękną, szlachetną i cenną, jak wiele mieści w sobie bogactwa, jak wiele skarbów, jak wiele radości i szczęścia. Bez wątpienia z ogromną skwapliwością i pilnością zabiegaliby o cierpienia i upokorzenia. Po całej ziemi zamiast bogactw szukaliby ucisków, słabości i cierpień dla zdobycia nieocenionego skarbu łaski. Ona jest zyskiem i ostateczną zapłatą za cierpliwość. Nikt nie narzekałby na krzyż ani spotykające go trudy, gdyby wiedział, na jakiej wadze są ważne i jaką w sobie niosą nagrodę.»»

Jakże to znamienne, że Boża radość opromieniała całe życie Róży, mimo że było ono nacechowane niezwykle surową pokutą i umartwieniami, a nawet ogarnęła świadków jej śmierci, zebranych jak na „weselne święto”<sup>64</sup>.

Pozostaje problem korzystania z *pomocy ludzi z naszego ziemskiego otoczenia*. Chyba możemy z niej korzystać na tej samej zasadzie, co z pomocy niebiańskiej... O pomocy duchowej była już mowa, gdy padła zachęta do okazania Bogu wdzięczności za wszystkich „Cyrenejczyków” i „Weroniki”, wśród których inni uczniowie Szkoły Krzyża zajmują pewno niepoślednie miejsce. Co zaś do pomocy środkami czysto ziemskimi i naturalnymi –

---

<sup>64</sup> *Świadkowie wiary Ameryki Łacińskiej*, Verbinum, Warszawa 1984, s. 47-53.

KKK 618, omawiając nasze uczestnictwo w ofierze Chrystusa, cytuje następujące zdanie świętej Róży: „Poza Krzyżem nie ma innej drabiny, po której można by dostać się do nieba”.

najczęściej nikt jej nie odrzuca, gdy ktoś sam ją ofiaruje, i do tego jeszcze bezinteresownie. Nie odrzucił jej przecież Chrystus na drodze krzyżowej oraz w innych momentach swego życia, w czym możemy Go naśladować. Nasi bliźni, pomagając nam w cierpieniu z czystą intencją, zasługują sobie na chwałę w niebie, obiecaną miłosiernym. Gdy czynią to wyłącznie z chęci zysku – również przyjmujemy ich pomoc z wdzięcznością. Nie narzekajmy, gdy wystawiają naszą cierpliwość na próbę, nie sądźmy ich i nie mówmy o nich źle. Dość często się to, niestety, zdarza, pozbawiając osoby chore ogromu zasług! Sam szatan stara się o to, by wzbudzić u chorych podejrzenia, niechęć, a nawet odpychające traktowanie: z miną naburmuszoną i nieszczęśliwą wciąż domagają się „czegoś więcej”, zamiast okazać wdzięczność nawet za to niewiele. Na pewno USK przyjmie krzyż, przychodzący także ze strony obsługujących go w chorobie, i to nawet z radością, dając swojemu otoczeniu przykład cichości, cierpliwości i wielkiej miłości bliźniego w cierpieniu<sup>65</sup>. O moc do apostołowania dobrym przykładem modli się kapłan, udzielając choremu sakramentu namaszczenia.

A co ze wspomnianą w pytaniu wizytą u dentysty? Jeśli ktoś

<sup>65</sup> KKK 901 przypomina, że „utrapienia życia, jeśli cierpliwie są znoszone, stają się duchowymi ofiarami, miłymi Bogu przez Jezusa Chrystusa”.

Cierpliwość i cichość powinny iść ze sobą w parze. Ktoś kiedyś prosił mnie o znany wiersz „Cicho...”, więc tu go zamieszczam.

Cicho Boską pełnić wolę,	Cicho, kiedy ludzie męczą,
Cicho bliźnim ulżyć dołę.	Cicho, gdy pokusy dręczą,
Cicho kochaj ludzi, Boga,	Cicho zmiany życia znieść,
Cicho – oto święta droga.	Cicho krzyż z Jezusem nieść.
Cicho z swymi dzielić radość,	Cicho Jezus w Hostii sam,
Cicho wszystkim czynić zadość,	Cicho – milcząc – mówi nam.
Cicho innych błędy znosić,	Cicho ufaj Zbawcy swemu,
Cicho życzyć, błagać, prosić.	Cicho tęsknij, wzdychaj k'Niemu.
Cicho zrzec się, ofiarować,	Cicho z cnoty zbieraj plon,
Cicho ból swój w sercu chować,	Cicho, aż nadejdzie zgon;
Cicho jęki w niebo wznosić,	Cicho ciało spocznie w grobie,
Cicho, skrycie łąz się rościć.	Cicho da Bóg niebo tobie!

czuje się na siłach (może jest umocniony specjalną łaską Bożą?), niech próbuje znieść ból fizyczny bez środków znieczulających, gdy uzyska na to zgodę lekarza. Jeśli to miałyby mu zaszkodzić duchowo, np. pozbawić go snu, wprowadzić chaos lub lęk do duszy – niech z tych środków korzysta, mówiąc z pokorą najlepszemu Ojcu o swojej słabości. Niech raczej nie polega na własnych tylko siłach, bo te mogą być zawodne.

28. Czy na pierwszym miejscu wśród wszystkich rodzajów wsparcia, które otrzymujemy na naszej drodze krzyżowej, nie trzeba postawić przyjscia do nas Pana Jezusa w *Komunii świętej*? Przecież im większe było zagrożenie ludzkości nienawiścią, wojną i zagładą (zresztą trwa ono również do dzisiaj), tym silniej dążył Kościół do zjednoczenia (po łacinie: komunii) ze swoim ukrytym Założycielem. W tym dążeniu starał się coraz bardziej ułatwiać ludziom drogę do Jezusa, zmieniając przepisy dotyczące Komunii. Doszedł do tego, że nawet *dwa razy dziennie* pozwala nam stawać się „żywym tabernakulum” Ukrytego. Są jednak wokół tego tematu pewne nieporozumienia...

– Rzeczywiście, nasze zjednoczenie z Bogiem-Człowiekiem jest czymś najwspanialszym! Dzisiaj mamy niepomiernie większą szansę na zaczerpnięcie od Jezusa eucharystycznego duchowej mocy, niż mieli ją ludzie dawniej, chociażby przed pierwszą wojną światową (przed reformą świętego Piusa X). Ponieważ, zgodnie z prawniczą regułą, „przywileje interpretuje się szeroko” – możemy korzystać z pozwolenia na dwukrotną komunię w jednym dniu zawsze, gdy to jest możliwe, nawet codziennie. Swoją drogą ciekawe, że właśnie ten przywilej jest mocno zwalczany przez fałszywych wizjonerów! Szatan wie doskonale, co przeszkadza mu w żniwie dusz...

„Korzystam, w zasadzie codziennie, z możliwości zjednoczenia się z moim Panem dwukrotnie: rano przed pracą, a potem w czasie

wieczornej Mszy świętej” – stwierdza ktoś z naszej Szkoły Krzyża<sup>66</sup>. „Odkąd to praktykuję, w ciągu dwóch miesięcy zauważam u siebie większy rozwój duchowy, niż przez wiele poprzednich lat! Wzrasta we mnie zapał do podejmowania trudnych obowiązków, a «krzyk duszy»: «OTO JESTEM» – zdaje się obejmować niebo i ziemię. Moja codzienna «droga krzyżowa» przez ziemię stała się o wiele łatwiejsza, gdyż z Najświętszego Serca Jezusowego czerpię na nią obfite łaski. O wiele mi teraz łatwiej okazywać miłość bliźnim tam, gdzie przedtem to się nie udawało. Często mam wrażenie, że Pan Jezus jednoczy się nie tylko ze mną, ale też ze wszystkim, czym żyję; że moje problemy jakby «bierze na Siebie»”.

Jezus mówi: „Kto Mnie spożywa, będzie żył *przez Mnie*” (J 6,57). To oczywiście, że nie przychodzi nigdy z pustymi rękami. Pięknie to obrazowo wyraził kaznodzieja sejmowy ksiądz Piotr Skarga: po komunii człowiek jest „jak trzcina chwiejąca się na wietrze, w którą ktoś żelazo mocne włożył”. Chrystus Pan sam zatroszczy się o nas, gdyż jest przecież Miłością.

Wszystkim można polecić tę praktykę, jednak z tym zastrzeżeniem, że nie powinni Komunii, a więc samego Jezusa, traktować głównie jako „środka” czy „narzędzia” do osiągnięcia większej doskonałości, czy też do wzmocnienia się duchowego i fizycznego. Komunia jest sama w sobie *c e l e m*, a nie środkiem! Czyż wejście do nieba nie jest naszym głównym celem? A czym będzie niebo, jeśli nie „wieczną komunią” – zjednoczeniem z Bogiem? Komunia ziemiska jest więc już teraz „częstką nieba”!

Jak w praktyce *ustrzec się traktowania częstej Komunii jak „narzędzia”*? *Po pierwsze*, trzeba na pierwszym miejscu postawić chęć zaspokojenia pragnień nie swoich, lecz Jezusa: On chce dawać Siebie, uszczęśliwić nas i umocnić, lecz i

---

<sup>66</sup> Warto przy okazji przypomnieć, że odwrócić tego porządku nie można. Powtórna Komunia jest dozwolona tylko przy pełnym udziale we Mszy, pierwsza zaś – niezależnie od Mszy; choć, jeśli to możliwe, lepiej, by była w czasie Mszy (dwie Msze w ciągu dnia).

doświadczyć od nas miłości, przyjaźni, dowodów pamięci o Nim. Jak każdy człowiek, nasz Odkupiciel pragnie dawać i otrzymywać, uszczęśliwiać i doznawać szczęścia, przy czym wszystkie Jego pragnienia są nieskończone, a więc trudne do porównywania z naszymi. Gabriellę Bossis<sup>67</sup> Jezus pyta, czy nie myśli, że Spragniony do tego stopnia, iż wypiłby cały ocean, nie przyjmie z wdzięcznością jednej kropli, którą ktoś zwilży Jego wargi? Czy nie ma On prawa oczekiwać także od nas, z wielkim utęsknieniem, tej jednej „kropli” miłości...?

*Po drugie*, do godnego i owocnego przyjmowania Komunii konieczne jest... posiadanie warunków ku temu, by po niej trwać bez przeszkód na modlitwie dziękczynnej. Tu znów trzeba uszanować potrzebę Serca Jezusowego. Wyobraźmy sobie siebie samych na Jego miejscu, gdy zaproszono nas w gościnę. Po przywitaniu gospodarz powiedział nam (albo i nie powiedział), że musi się zająć innymi gośćmi oraz sprawami, i poszedł sobie... Czy Król nieba i ziemi nie jest godny innego traktowania? Czy wielu ludziom nie chciałby powiedzieć: po co Mnie „zapraszasz w gościnę”, skoro nie masz dla Mnie czasu?! Czy jestem cukierkiem, połkniętym przez ciebie po to, by ci tylko osłodził życie...?<sup>68</sup>

---

<sup>67</sup> Głębia nauk, które przekazał Gabrieli Jezus, jest niewyczerpana. Jest to moja ulubiona lektura, i to od lat, chociaż nie do ciągłego czytania, lecz do otwierania na chybił-trafił. Oto jeden z cytatów (*On i ja* t. 3, s. 272, nr 833): „Prosiłam usilnie, by Niemcy opuścili mój dom w Nantes, żebym mogła w nim mieszkać. – «A Ja proszę cię, abyś przyjęła stan hostii: przyjmowała to, co przyjdzie, jako pochodzące ode Mnie, gotowa zgodzić się na wszystko w zjednoczeniu ze Mną, Ofiarą za wszystkich, nawet za katów... Moja mała hostio (miałam silny ból zębów), raduj się: nie ma nic piękniejszego niż stan ofiary. To Mój stan»”.

<sup>68</sup> Naturalnie możemy znaleźć się w sytuacjach wyjątkowych, uniemożliwiających nam dłuższe dziękczynienie. Chrystus Pan zna te sytuacje i usprawiedliwi nas, przyjmie też wtedy chętnie nasze „przepraszam” oraz jakby „krzyk duszy”, czyli modlitwę krótką a mocną i przepełnioną miłością w miejsce dłuższej (tu przypomina się powiedzenie kardynała Wyszyńskiego: „Czas to miłość”). Niech to jednak będą sytuacje naprawdę *wyjatkowe*! Jak się wydaje, nic tak nie splyca miłości do Jezusa Eucharystycznego, jak właśnie brak dziękczynienia, zauważalny (na porządku



Z pewnością znajdują się osoby, które w tym miejscu chętnie postawiłyby pytanie: a co mam robić, jeśli czas znajduję, lecz warunki zewnętrzne (np. kościelny podzwaniający kluczami) oraz wewnętrzne (oschłość w duszy, wyobraźnia przenosząca mnie w inne miejsca) nie pozwalają na takie przebywanie z Panem Jezusem, jakiego pragnę i jakiego On zapewne pragnie?

Warto poszukać wtedy pomocy w postaci modlitw przez innych ułożonych. Do najpiękniejszych należą Psalmy – można sobie nawet wypisać najbardziej na dziękczynienie i uwielbienie się nadające – jak też Różaniec; w nim uczymy się przebywać z Jezusem, zajmując wyobraźnię, co jest szczególnie ważne przy rozproszeniach<sup>69</sup>. Można polecić również odczytanie pieśni adoracyjnych z książeczki do nabożeństwa.

29. Niektórzy USK zauważają u siebie wielkie duchowe umocnienie, gdy zdobywają się na krótkie chociażby zjednoczenie z Ukrzyżowanym o 15<sup>00</sup>. Ktoś nawet stwierdził, że Droga Krzyżowa lub część bolesna Różańca „stawia go na nogi” w najbardziej kryzysowych momentach, z ciemności smutku wyprowadzając na światło radości. Czy ma on jednak prawo mówić o tym innym ludziom, tym, dla których Bóg nie przewidział tak wyjątkowej łaski...?

– Większości z nas dobrze znane są słowa Pana Jezusa, które zapisała w swoim „Dzienniczku” błogosławiona Faustyna Kowalska: „Przypominam ci, córko moja, że ile razy usłyszysz, jak zegar bije trzecią godzinę, zanurzaj się cała w miłosierdziu Moim, uwielbiając i wysławiając je. Wzywaj jego wszechmocy dla świata całego, a szczególnie dla biednych grzeszników, bo w tej chwili zostało na oścież otwarte dla wszelkiej duszy. W godzinie tej uproszisz wszystko dla siebie i dla innych. W tej godzinie stała się

---

dziennym) w naszych kościołach!

<sup>69</sup> Przydałyby się rozważania różańcowe, związane z dziękczynieniem po Komunii świętej. Może wejdą kiedyś do cyklu WSK ...?

łaska dla świata całego – miłosierdzie zwyciężyło sprawiedliwość. Córko moja, staraj się w tej godzinie odprawić Drogę Krzyżową, o ile ci na to obowiązki pozwolą. A jeśli nie możesz [...], to przynajmniej wstąp na chwilę do kaplicy i uczcij Moje Serce, które jest pełne Miłosierdzia w Najświętszym Sakramencie. A jeżeli nie możesz wstąpić do kaplicy, pogrąż się w modlitwie tam gdzie jesteś, choćby przez króciutką chwilę. Żądam czci dla miłosierdzia Mojego od wszelkiego stworzenia”.

Niewątpliwie wielką pociechę i umocnienie możemy otrzymać przy *rozważaniu Męki Pańskiej*, choć szatan odciąga nas od tego, wmawiając niekiedy, że to może tylko... „pogłębić nasz stres”! Rozważanie Męki może nas otworzyć na dwie łaski, o które na górze Alwerni błagał Chrystusa święty Franciszek z Asyżu<sup>70</sup>: na odczucie w sobie *boleści* Odkupiciela, wobec których wszystkie nasze bóle zdają się niczym i mogą ucichnąć, oraz na przeżywanie tej niezmiernej *miłości*, która popchnęła Go do zniesienia takich boleści za grzeszników. Może się wówczas i w naszym życiu, jak w życiu świętego Franciszka, „Tabor” połączyć z „Golgotą” w jedną całość. Oto w momencie otrzymywania stygmatów, czyli ran na wzór Odkupiciela, widzianego w postaci Serafina, Święty „przeląkł się wielce, a zarazem pełen był radości, bólu i podziwu”. Na Drodze Krzyżowej może się zdarzyć, że nawet tak, zdawałoby się, sprzeczne ze sobą uczucia mogą iść ze sobą w parze! Oczywiście nie musi to być zawsze i u wszystkich. Możemy jednak być apostołami Chrystusowej Drogi Krzyżowej, gorąco zachęcając bliźnich do jej przeżywania. A czyż taką zachętą nie może być tak zwane „świadcstwo”, czyli podzielenie się własnymi przeżyciami? Niech w tym wypadku i mnie wolno będzie to uczynić...

W roku 1993 dwa razy pielgrzymowałem do Medjugorja w Hercegowinie (w dawnej Jugosławii), znanego w świecie z wiele lat trwających objawień Matki Bożej. Po porażeniu słonecznym,

---

<sup>70</sup> Zob. *Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*, rozdział „O trzecim rozpamiętywaniu stygmatów przenaświętych”.

którego doznałem w czasie Mszy Papieża na Jasnej Górze, bałem się słońca i upału, a więc i pójścia na Krżewac – Górę Krzyża. Woła Bożą jednak było, bym zaryzykował i wziął udział w parafialnej Drodze Krzyżowej na tej górze. Okazało się, że wbrew oczekiwaniom szło mi się po dość stromych skałach bardzo łatwo, a nawet dziwiłem się ludziom, którzy co chwila przysiadali, pili wodę z butelek lub skrapiali nią głowę. Przez cały czas towarzyszył mi przepiękny zapach jakby róż albo kadzidła, znany mi z poprzedniego dnia, kiedy to modliłem się w kaplicy Najświętszego Sakramentu. Tam ów tajemniczy zapach pozwolił mi przetrwać w zaduchu oraz w strasliwym odorze spoconych ciał palaczy papierosów, zaś tu – na górze – dodawał jakby skrzydeł przy wchodzeniu na nią, a przy rozważaniu Męki Pańskiej odrywał mnie od własnego ciała i zwracał ku Chrystusowi. Zbiegłem z góry również jak na skrzydłach, wielkimi susami skacząc po skałach. Na dole okazało się, że idę... jak kaleka! Oto nabrzmiała od upału skóra wokół pięt od skakania popękała i zaczęła krwawić, a ból towarzyszył mi przez wiele dni! Miłosierny Ojciec sam wie, jaki powinien być kształt naszego krzyża oraz czas jego podjęcia...

A. z R. miała okazję przeżywać w naszej kaplicy ciche dni skupienia, które łączyła z nocnym czuwaniem przed obliczem Ukrytego. Oto jej świadectwo: „Po kilkunastu godzinach trwania przed Jezusem w oschłości zrodziły się w moim sercu żar i wielka tęsknota za przebywaniem z Nim. Trwa to cały czas”. Wiem, że nastąpiło to w ostatnim przed odjazdem momencie. Wtedy to właśnie przyszło mi natchnienie, że powinienem podejść do niej z Panem Jezusem w monstrancji i uczynić nad nią znak krzyża, prosząc Pana o błogosławieństwo. Znamienne jest to, że wystarczył ten jeden krzyż, znak miłości Umiłowanego, by jakby łuski spadły z oczu A. i by „poznała Go”! Píše: „Myślą, sercem i wyobraźnią trwam przed Tabernakulum. Tęsknię do tego miejsca, czuję miłość do wszystkich [...], czuję nieustannie obecność Bożą”. Tak właśnie nasz Pan zdobywa sobie serca i pociąga je przez krzyż, dając w nim pocieszenie i umocnienie. Krzyżem jednak naszej siostry były

godziny spędzone w oschłości, ofiarowane Jezusowi z czystej miłości. Pan nie dał się prześcignąć w hojności swojemu stworzeniu!

Na zakończenie, również w formie świadectwa i zachęty, kilka luźnych zdań z *Dzienniczka* siostry Faustyny Kowalskiej. Błogosławiona wyznaje: „Wpatrywałam się w Rany Jego święte i czułam się szczęśliwa, cierpiąc z Nim. Cierpiąc, nie cierpiałam, bo czułam się szczęśliwa, poznając głębię Jego miłości. Rozważałam straszną mękę Jezusa i zrozumiałam, że to, co ja cierpię, jest niczym w porównaniu z męką Zbawiciela. Kiedy rozważam mękę Jezusa, to mi przychodzi jasne pojęcie wielu rzeczy, których przedtem zrozumieć nie mogłam”. Pan Jezus z pewnością chce i nam przez nią powiedzieć:

- „Pragnę, abyś głębiej poznała Moją miłość, jaką pała Moje Serce ku duszom; a zrozumiesz to, kiedy będziesz rozważać Moją mękę.
- Rozważ Moją bolesną mękę, cały jej ogrom; rozważaj w ten sposób, jakby ona była wyłącznie dla ciebie podjęta.
- Jedna godzina rozważania Mojej bolesnej męki ma większą zasługę, aniżeli cały rok biczowania się aż do krwi.
- Kiedy ci się zdaje, że cierpienie przechodzi siły twoje, patrz w rany Moje, a wzniesiesz się ponad wzgardę i sądy ludzkie. Rozważanie Mojej męki dopomoże ci wznieść się ponad wszystko”.

„Widziałam Jezusa ukrzyżowanego. Z rany Serca Jego sypały się drogocenne perły i brylanty. Widziałam, jak mnóstwo dusz zbierało te dary; ale była tam dusza, która jest najbliżej Jego Serca, a ta z wielką hojnością zbierała nie tylko dla siebie, ale i dla innych, znając wielkość daru. Rzekł do mnie Zbawiciel:

- «Oto są skarby łask, które spływają na dusze, lecz nie wszystkie dusze umieją korzystać z hojności Mojej. Przytul się do ran Moich i czerp ze źródła żywota wszystko, czegokolwiek serce twoje zapragnąć może. Pij pełnymi ustami ze źródła żywota, a nie ustanieś w podróży»”.

## 5. MIGAWKI Z LISTÓW, TELEFONÓW I SPOTKAŃ

30. W 4. punkcie „Statutów SK” znajduje się wzmianka o tym, że kapłan redagujący WSK wspiera nas wszystkich Ofiarą Mszy świętej. Może kilka szczegółów na ten temat?

– Każda Msza święta, gdziekolwiek na świecie jest celebrowana, ma za główną intencję tę, którą miał Chrystus, gdy Najświętszą Ofiarę ustanawiał i gdy ją złożył na Krzyżu. Wszystkie inne intencje, z głośno w kościołach wymienianymi włącznie, są zawsze drugorzędne i przyjęte przez Boga o tyle, o ile zgadzają się z główną.

Możemy przypuszczać, że wszystkie dusze-ofiary mają swoje własne miejsce w Najświętszym Sercu Odkupiciela, jako z Nim współukrzyżowane. Są też w szczególny sposób związane z Jego główną intencją, którą było umożliwienie zbawienia wszystkim ludziom<sup>71</sup>. Kierując się tą myślą, redaktor WSK włącza stale wszystkich USK oraz ich intencje w Ofiarę, składaną Bogu Ojcu przez Chrystusa w Duchu Świętym, najczęściej w ciszy domowej kaplicy w godzinach wieczornych. W Pierwsze Soboty Miesiąca celebrowała Mszę świętą ku czci oraz w intencjach Niepokalanego Serca Maryi, wierząc, że także w Jej Sercu dusze-ofiary znajdują swój „rajski ogród” jako Jej bez reszty poświęcone. Na tę Mszę mogą zawsze przybyć również chorzy z prośbą o umocnienie i uzdrowienie.

Kieruję gorący apel do moich Współbraci w Kapłaństwie, którzy Szkołę Krzyża przyjęli za swoją, by codziennie w *memento pro vivis et pro defunctis* polecali w myśli Bogu wszystkich USK, i to aż do końca świata.

31. Czy USK mają prawo modlić się o zdrowie dla siebie? Jeśli tak, to czy idzie to w parze ze zgodzeniem się na wszystkie cierpienia, które Bóg chciałby na nich dopuścić dla zbawienia innych? Czy nie byłoby to równoznaczne z powiedzeniem: „Daj mi, Boże, co sam chcesz, tylko zabierz to, co ja chcę...”?

<sup>71</sup> Poruszono ten temat w 7. dniu Nowenny.

– Pozornie tak mogłoby to wyglądać, gdyż rzeczywiście USK zwykle byli najgorliwsi uczestnikami pierwszosobotniej Mszy świętej dla chorych. Są też wśród nich uzdrowieni przez Boga po naszych wspólnych modlitwach. Nie odczuwałem jednak nigdy żadnej sprzeczności między tymi dwiema prośbami, skierowanymi do Boga przez jedną i tę samą osobę: dopuść jakie chcesz cierpienia, lecz daj zdrowie. Dlaczego? Powód jest bardzo prosty: ponieważ krzyż można nieść w każdych warunkach, nawet niezależnie od cierpienia<sup>72</sup> – prośba o uzdrowienie nie musi bynajmniej odbierać wartości naszej ofierze, gdyż jako zdrowi wcale nie będziemy uwolnieni od krzyża. Obie powyższe prośby dotyczą jednocześnie dwóch rodzajów apostołstwa na rzecz bliźnich: tego, które może pozostać w ukryciu, ograniczone do sfery czysto duchowej, oraz tego, które wiąże się z działalnością zewnętrzną, a wynika z sytuacji i pełnionych obowiązków, wymagających sprawności fizycznej<sup>73</sup>. Oczywiście oba rodzaje apostołstwa mogą współgrać ze sobą u tego samego człowieka, chociaż różnie w różnych okresach życia. Tak więc niekiedy jego „męczeństwu w pragnieniu”, a więc czysto duchowemu apostołstwu „wewnętrznego ukrzyżowania”, może towarzyszyć wielka siła fizyczna do pełnienia służby w Kościele; kiedy indziej zaś choroba zwali go z nóg lub trafi do więzienia<sup>74</sup>, by „pracował duchem” w ukryciu lub odosobnieniu od ludzi, z rękami bezczynnymi.

Zastanawiam się nad wymową i głębią krótkiego słowa, które wyszło z ust Ukrzyżowanego: „Pragnę...” Było to, być może,

<sup>72</sup> O „męczeństwie w pragnieniu” – zob. WSK 5, o męczennikach – WSK 9.

<sup>73</sup> Tak na przykład trzeba rozumieć apostołstwo matki, otoczonej gromadką małych dzieci, na rzecz dorosłego syna, który wpadł w alkoholizm. Krzyż codziennych obowiązków, spośród których opieka nad alkoholiczkiem nie należy do najłżejszych, ofiaruje matka za syna. Jest to jej ukryte męczeństwo. Ma ona jednocześnie prawo prosić Boga o zdrowie i siły do wypełnienia pozostałych zadań macierzyńskich.

<sup>74</sup> „Zapiski więzienne” kardynała Stefana Wyszyńskiego mogą posłużyć za dobry przykład w tym względzie.

pragnienie dusz (ich zbawienia – tak to rozumie święty Maksymilian Kolbe), połączone jednocześnie z pragnieniem napoju dla spieczonego gorączką i upałem ciała, pragnieniem otrzymania odpowiedzi ze strony Ojca Niebieskiego w postaci przebaczenia całemu światu, a może i z pragnieniem miłości ze strony ludzi. Głębia tajemnic, ukrytych w jednym słowie...

Coś podobnego może być i naszym udziałem: wraz z Chrystusem we Mszy ofiarujemy Bogu Ojcu samych siebie, zgadzając się na wyniszczenie nas jako ofiary w takim zakresie i w taki sposób, jak to Bóg postanowił, lecz zarazem z ogromną ufnością zwracamy się do Syna Bożego w Hostii, prosząc: „Powiedz tylko słowo, a *będzie uzdrowiona dusza moja*”. A ponieważ „dusza” i „człowiek” to w tym wypadku, jak zresztą w całej Biblii, to samo pojęcie (chodzi o osobę) – mamy prawo oczekiwać od Boga także uzdrowienia naszego ciała! My też „pragniemy” wielu rzeczy jednocześnie: wiecznego szczęścia dla naszych bliźnich (będzie nas ono kosztować), ciągłego wzrastania w łasce uświęcającej (własnego uświęcenia, równoznacznego z uzdrowieniem duszy), ale też szczęścia osobistego, tak często występującego w życzeniach składanych bliźnim.

Nikt nie ma wątpliwości, że prośba o uzdrowienie duszy jest na tyle szlachetna, że może mieć charakter bezwzględny: „Boże, daj, bo wiem, że zawsze tego pragniesz!” Co zaś do prośby o *uzdrowienie ciała* – zaczynamy niekiedy mieć wątpliwości, i zupełnie słusznie. Mamy prawo o nie prosić tylko o tyle, *o ile posłuży ono do uzdrowienia duszy*. A czy i na ile posłuży, może wiedzieć tylko Bóg, więc Go prosimy, by postąpił zgodnie ze swoją wiedzą i wolą.

Sprawa komplikuje się jednak wtedy, gdy w grę wchodzi duchowe dobro nie tylko nasze własne, lecz i innych osób. Komplikuje się o tyle, że USK powinien zawsze poszerzyć swoją prośbę o słowa: *o ile uzdrowienie mojego ciała nie przeszkodzi w uzdrowieniu duszy tych, za których swój krzyż niosę*. Zbyt skomplikowane? Bynajmniej, gdyż da się to przecież ująć w bardzo

prostej modlitwie: „Bądź wola Twoja – także odnośnie do mojego ciała”...

Tylko Bóg zna w pełni swoje własne plany wobec nas, które my słusznie nazywamy *powołaniem*. Tak więc niektórzy spośród nas będą powołani do budowania Kościoła poprzez życie na krzyżu własnych słabości, wśród których udoskonali się za to ich moc (por. 2 Kor 12,9), do „noszenia w sobie konania Jezusa, aby życie Jezusa objawiało się w ich ciele” (2 Kor 4,10), aby też w ich „glinianych naczyniach” ujawnił się prawdziwy Boży „skarb” (2 Kor 4,7). Oni sami poznają, że kiedy „niszczyje ich człowiek zewnętrzny”, aby „wewnętrzny odnawiał się z dnia na dzień” (2 Kor 4,16), nie powinni prosić o zdrowie i siły fizyczne. Poznają to przede wszystkim po narastaniu owej wewnętrznej mocy na fundamencie fizycznej słabości. Czasem to poznanie będzie tak mało uchwytne, że niemal niedostrzegalne i wątpliwe, jednak gdzieś na samym „dnie duszy” znajdą potwierdzenie, że „dobrze jest, jak jest” i trzeba jeszcze trochę trwać na tym krzyżu. Wprawdzie nie stać ich na wiele, ale „jeszcze godzinę”, „jeszcze jeden dzień” są w stanie ofiarować!

Będą także wśród nas tacy, którzy powinni całą mocą swojej ufności oprzeć się na uzdrawiającej mocy Jezusa i wołać: „Ulituj się nade mną!” Jeszcze lepiej, gdy także inni proszą za nich i razem z nimi, wierząc z góry w pomyślny skutek swego błagania. Ta wiara przejawia się w dziękczynieniu już z góry Bogu za wysłuchanie. W takiej właśnie modlitwie nie raz dane mi było uczestniczyć. Chociaż zawsze dziękowałem Bogu za wysłuchanie, jednak z zasady nie byłem świadom, czy otrzymany dar Boży przejawia się tylko w duszy (na przykład będzie nim głęboki Chrystusowy pokój, jakby „nowy oddech”), czy także w ciele chorego. Zawsze była to prośba, którą możemy i powinniśmy zanosić „bezwzględnie”: o wszystkie łaski, potrzebne do dobrego wypełnienia powołania, jak też o umiejętność pełnego otwarcia się na ogrom tychże łask. Przez swoją odpowiedź, widoczną lub nie w uzdrowieniu ciała, Bóg niejako potwierdza powołanie danego człowieka. Oczywiście odpowiedź nie musi

przyjść natychmiast... Czyż sam Pan nie zachęcał nas do próśb natarczywych i wytrwałych?

32. Ewa ze Sz., po wstępnym zapoznaniu się z *WSK*, doszła do wniosku, że to raczej nie dla niej: duchową ofiarę za nawrócenie grzeszników złożyła już około 20 lat temu, zaś modlitwy przez kogoś ułożone ani jej nie ziębia, ani nie grzeją, jako że w „Odnowie w Duchu Świętym” nauczyła się modlić „sercem”. Zmusi się jednak do tego, by spróbować posłużyć się otrzymanymi tekstami, a potem oceni, jakie będą tego owoce... Powstaje wobec tego pytanie, czy wielu innych nie odniesie się podobnie do propozycji SK?

– Wiadomo, że dróg do nieba jest wiele, powołania w Kościele są różne, odmienne też są sposoby ich wypełnienia. Nie byłoby dobrze, gdybyśmy stali się natrętami w stosunku do inaczej myślących, oburzając się na bliźnich, że nie chcą przyjąć odkrytego przez nas samych „skarbu”... SK jest tylko jedną z wielu form, w których może powstać figura wprawdzie piękna (jak odlew ze szlachetnego kruszcu), lecz martwa, jeśli sam Duch Święty nie tchnie w nią swojego życia. Być może, istnieje coś w rodzaju powołania do SK, to zaś jest zawsze darem Bożym<sup>75</sup>. To prawda, że *wszyscy* są *powołani* do kroczenia własną drogą krzyżową do nieba, jednak nie wszyscy potrzebują na niej pomocy „Cyrenejczyka” czy „Weroniki” w postaci naszej Szkoły Krzyża!

Moje własne doświadczenie może też się komuś przydać. Podobnie jak Ewa, żyłem duchem ofiary już od dawna (była to ofiara „za przyspieszenie tryumfu Niepokalanego Serca Maryi, a tym samym królestwa Chrystusa na ziemi”). Przygotowanie się do

---

<sup>75</sup> Gdyby Szkoła Krzyża była dziełem czysto ludzkim, nie można by było mówić o powołaniu do niej jako o darze Bożym, co jest oczywiste. Niektórzy jednak dostrzegają u siebie coś w rodzaju powołania do trzymania się tego sposobu życia w duchowej łączności z pozostałymi USK. Ich listy tchną radością z „odnalezienia skarbu” oraz zapałem do podzielenia się nim z innymi. Za co Bogu niech będą dzięki!

kolejnego Wielkiego Piątku w oparciu o tekst Nowenny przez siebie napisany uświadomiło mi, że tekst ten wcale się nie zestarzał – porusza we mnie najgłębsze struny i karmi mojego ducha... Coś podobnego może przydarzyć się tym, którym się wydaje, że są już „dalej” („wyżej”?), na przykład teologom życia wewnętrznego lub heroicznym duszom zakonnym, co potwierdzają niektóre listy.

Wydaje się, że Nowenna daje więcej, jeśli się ją czyta rano. Dopiero zresztą wówczas hasło dnia nabiera sensu, będąc do wieczora przypomnieniem porannego rozmyślenia i modlitwy. Na „drugim etapie”, a więc ponawiając swoją krzyżową ofiarę po miesiącu, można posłużyć się tylko niektórymi fragmentami Nowenny. Jeśli będzie to wolą Bożą, powstanie jeszcze niejedna nowenna, przygotowująca do Wielkiego Piątku każdego roku. Co nie znaczy, że ktoś, komu te teksty nie będą odpowiadać, nie może posłużyć się własnymi, a nawet podzielić z nami swoim doświadczeniem. Będzie to tym milej widziane, że jeden człowiek jest ograniczony w swoich możliwościach i może mieć w sobie blokady, krępujące działanie Ducha Świętego, zaś wspólne tworzenie może wydać piękniejsze owoce.

Dla wielu „doskonałych” książka *WSK* może być tylko przypomnieniem tego, czym już dotychczas żyli, informatorem o istnieniu i działaniu coraz większej liczby bratnich i siostrzanych dusz, jak też zachętą do duchowej łączności z nami każdego dnia, a zwłaszcza w Wielki Piątek. Może też przyjść taka chwila, w której zapragną podzielić się z bliźnimi swoim doświadczeniem i zaczną szukać materiałów, które by im to zadanie ułatwiły. Jeśli wówczas sięgną po *WSK*, będziemy usatysfakcjonowani.

33. „Mimo iż podjęcie krzyża, codziennie potwierdzane porannym aktem ofiarowania, daje mi świadomość życia dla Boga i ludzi, jednak wciąż mam poczucie, że to nie wszystko... Jest w tym coś z biernego oczekiwania, a ja już od nowicjatu byłam wychowywana w przekonaniu, że miłe są Bogu nawet małe duchowe ofiarki, które sama podejmuję. Większość z nich – to

drobne umartwienia. To prawda, że WSK 8 dotyka tego problemu, stawiając świętą Teresę od Dzieciątka Jezus za wzór dla cierpiących w ukryciu, jednak tam jej umartwienia zostały jakby zlekceważone w zestawieniu ich z (doskonałym) posłuszeństwem Bogu w przyjęciu tego, co On sam zechce dopuścić. Proszę o wyjaśnienie, jak ta «wielka», krzyżowa ofiara współgra z tymi drobnymi, na które przecież mnie stać?”

– Jest to bardzo ważne pytanie. Odpowiedź na nie jest łatwa. „Drobne ofiarki” jako owoc ducha umartwienia są jak gwoździe, przybijające nas do naszego krzyża i na nim nas utrzymujące. Wielka więc jest ich rola w naszym życiu. To właśnie dzięki nim, choć nie tylko, można mówić o istnieniu u kogoś ducha pokuty. Chodzi o kierowanie się stale, a nie tylko w sakramencie pokuty, chęcią zadośćuczynienia Bogu za grzechy własne i bliźniego<sup>76</sup>.

Ludziom spoza zakonu trzeba wyjaśnić, że przez „umartwienie” rozumiemy odmówienie sobie (swojej naturze) jakiejś przyjemności ze szlachetną intencją, na przykład mięsa w piątek lub filmów w Wielkim Poście. Może to być również wygaszenie (a więc jakby „zabicie” – „umartwienie”) swoją wolą jakiejś potrzeby w nas się rodzącej, która sama w sobie może być nawet szlachetna, lecz bez której zaspokojenia możemy się obejść. To także jest naśladowanie Chrystusa, o czym za chwilę. Czy i od nas nie ma On prawa oczekiwać podobnej postawy?

Może ktoś powie: „Jeszcze tego brakowało! Nie tylko wymagają od nas gotowości na wszystko, co Bóg zechce dopuścić, lecz oczekują jakichś „dobrowolnych umartwień”!

Jedna z moich podopiecznych miała amputowane nogi, a mimo

---

<sup>76</sup> Przykładem dla nas w tym względzie, choć raczej dzisiaj zbyt trudnym do naśladowania, może być jeden z kierowników duchowych świętej Teresy z Avila, święty Piotr z Alkantary. Potrafił spać cztery godziny na dobę, i to tylko w pozycji siedzącej, chodzić zimą i latem (w górach!) boso i bez czapki, poddawać się częstym postom i „suszeniu” (znoszeniu pragnienia). Wkrótce po śmierci ukazał się świętej Teresie w wielkiej światłości ze słowami: „O szczęśliwa pokuto, która wyjednałaś mi tak wielką chwałę!”

to całymi dniami chodziła na protezach jako kierowniczką apteki. Teraz, po jej śmierci, mogę zdradzić sekret jednego ze źródeł jej duchowej mocy: czerpała ją... właśnie z dobrowolnych umartwień! Mimo że odnawiające się na kikutach nóg rany sprawiały jej ból, a nawet co jakiś czas uniemożliwiały pracę, dość ściśle przestrzegała jednego z punktów notowanego sobie codziennie w tabelce rachunku sumienia: „Dobrowolne umartwienia”. Przy naszym pierwszym spotkaniu była na granicy rozpacz, gdyż całymi tygodniami nie goiły się rany po powtórnej amputacji kończyn. Bóg przyszedł jej z pomocą, wysłuchując naszej modlitwy o uzdrowienie ciała, za którym poszło stopniowe uzdrawianie duszy. W końcu Jadwiga potrafiła sama wychodzić na spotkanie cierpienia, prosząc o nie Boga tam, gdzie widziała konieczność „szybkiego nawrócenia” kogoś. Bóg niekiedy natychmiast odpowiadał na jej prośbę, a wtedy choroba zwała ją z nóg. Nauczyła się też przewycięzać cierpienie... powiększaniem go sobie w wyobraźni! Gdy staramy się przed nim uciec, dogania nas ono i przygnębia, zasmuca. Gdy odważnie mówimy Bogu: jeśli dasz łaskę, jestem gotów na kilka razy więcej – cierpienie jakby się kurczy, zanika, a czysto d u c h o w a ofiara jest tak miła Bogu, że niekiedy w y s t a r c z y ... Nasz Ojciec może przyjąć nasz „Ogród Oliwny” (miejsce czysto duchowej ofiary) jednocześnie za „Golgotę” (cierpienie fizyczne), jeśli nasza miłość jest wielka!

U Jadwigi żar miłości podsycany był nadzieją na szybkie wejście do nieba, za którym bardzo tęskniła i do którego chciała prowadzić innych. Myślę, że piękny przykład jej szybkiego uświęcenia może tu być odpowiedzią na postawione wyżej pytanie o wartość umartwień. Zresztą wypowiedział się na ten temat dostatecznie wyraźnie papież w publicznym nauczaniu<sup>77</sup>. A czyż nie

---

<sup>77</sup> Zob. WSK 2, przytoczony tamże fragment encykliki Piusa XII „Mystici Corporis” („O Mistycznym Ciele Chrystusa”). Autor wymienia obok siebie trzy jakby „narzędzia”, którymi „zbawiamy” bliźnich: modlitwę, dobrowolne umartwienia i ofiarowanie udęk.

wymagała ich od małych dzieci Matka Boża, objawiająca się w Fatimie?<sup>78</sup>

Ludzie ciągle sobie i swoim zachciankom ulegający nie są daleko na drodze krzyża: jako w złym sensie „bogaty”, a więc zniewolonym przez złe duchy, jest im bardzo trudno wejść do Królestwa Bożego (por. Mt 19,23–24, Mk 10,23–25, Łk 18,24–25). Duchy nikotynizmu (palenia papierosów), nieczystości, pijaństwa, chciwości, gniewu, niecierpliwości, łakomstwa, lenistwa i inne – ukrywają się pod mianem „natury”, wmawiając swojemu „podopiecznemu”: „Przecież tak cię Bóg stworzył, taka jest twoja natura i nie powinienes się jej przeciwstawiać”. Dlatego właśnie powiedział nasz Pan, że nie tylko modlitwą, lecz i *postem* mamy z nimi walczyć. A więc... *umartwieniami!* Dopiero przy ich zastosowaniu zaczynamy zauważać, że te „cienkie nitki”, za jakie uznawaliśmy dotychczas swoje przywiązania, są w rzeczywistości grubymi linami, jakże trudnymi do zerwania!

Powiedział nasz Nauczyciel, że trzeba się „unizować”, by zostać „wywyższonym” (Mt 23,12, Łk 14,11, 18,14)<sup>79</sup>. Czyż często pomiędzy „unizaniem się” a „umartwianiem” nie można postawić znaku równości? Najtrudniej wykorzenić z duszy pychę. Mówi się,

---

<sup>78</sup> Zob. WSK 1, gdzie wspomniano o umartwieniach Hiacynty. Jak wiadomo, dzieciom nie wystarczyły cierpienia, dopuszczone na nie po objawieniach przez Boga (kontakt z napływającymi ciekawskimi i pielgrzymami należał do najcięższych), lecz prześcigały się we wciąż nowych pomysłach – w wyszukiwaniu tego, co jeszcze można by było wycierpieć za nawrócenie grzeszników. Znamienne, że Matka Boża dziękowała im za umartwienia, które nawet dla wielu dorosłych byłyby prawdziwą torturą! Tak więc np. pochwałała noszenie sznura, ocierającego aż do krwi skórę w pasie, nakazując tylko zdejmowanie go na noc...

<sup>79</sup> Chociaż Ewangeliści używają tego samego słowa na określenie „unizania się” oraz „bycia poniżonym”, polski język domaga się wprowadzenia tu dwóch różnych słów, jak to właśnie uczyniono. Wyczuwamy doskonale, że „poniżać siebie” nie powinniśmy, gdyż byłoby to rzeczą złą; natomiast mamy się „unizować” czyli stawać pokornymi, zajmować ostatnie miejsce, „umywać sobie nawzajem nogi” – czego uczył nas Chrystus. Zwłaszcza w lekcjonarzach mszalnych należałoby uwzględnić tę poprawkę.

że umiera ona dopiero razem z człowiekiem... A przecież jej przewyciężenie, a zarazem zdobycie pokory, jest niemożliwe bez upokorzeń<sup>80</sup>.

Pan Jezus sam dał przykład unizania się i umartwiania: od żłóbka i cieszącego się złą opinią Nazaretu, poprzez niewygody i zmęczenie ciągłymi podróżami („nie miał gdzie głowy wesprzeć” – Mt 8,20) w towarzystwie najbardziej grzesznych i najbiedniejszych, aż po hańbiący krzyż. Na swojej drodze krzyżowej nie przyjął ofiarowanego Mu napoju; co więcej, w żadnym momencie nie użył swojej wszechmocy, dzięki której mógł swoje ciało uwolnić od cierpienia, a nawet zejść z krzyża, jak Mu złośliwie proponowano. W ten sposób potwierdził, że „nikt Mu [życia] nie zabiera, lecz On od siebie je oddaje” (J 10,18).

I jeszcze ważny powód, dla którego nie powinniśmy się obawiać umartwień: bardzo przyśpieszają one nasze osobiste uświęcenie i przygotowanie do nieba.

Szlachetną jest rzeczą prosić Boga o „czyściec na ziemi”<sup>81</sup>, lecz nie można tu nie porównać go z czyścicem po śmierci. Możemy sobie wyobrazić, że Bóg nie „spycha” do tego drugiego biednej broniącej się przed męką duszyczki, lecz że ona sama czuje konieczność oczyszczenia; sama też „rzuca się” od (nieprzekraczalnej jeszcze dla niej) bramy nieba na swoje własne miejsce z wielkim pośpiechem i ochotą, by nie stracić ani sekundy. Szybkie,

---

<sup>80</sup> Skro jesteśmy przy pokorze – warto przytoczyć kilka zdań z rzymskich notatek świętego Stanisława Kostki, który „żyjąc krótko, przeżył czasów wiele”. „...Jak konieczna jest pokora, poznać możemy z jej korzyści; bez niej bowiem nic dobrego nie możemy uczynić. Jednakowoż konieczną jest dla pięciu przyczyn: 1) dla nabycia pokoju i spokojności duszy, której mieć nie może pyszny; 2) dla zwyciężenia pokus, na które jest najlepszym lekarstwem; 3) dla nabycia cnót: wiary, nadziei, miłości, cierpliwości; 4) dla cnót koniecznych zwłaszcza dla zakonników, jako to modlitwy i innych; 5) dla wytrwania, które choć jest darem Bożym, może być nabyte pokorą. [...] Ponieważ zawsze powinniśmy zdążać do doskonałości, pokora najlepszym jest do niej środkiem”.

<sup>81</sup> Zob. WSK 6 oraz piąty dzień Nowenny.

choć przez to bardzo bolesne, oczyszczenie w „ogniu czyścicowym” leży w jej własnym interesie. Czyż na ziemi nie powinniśmy jej w tym naśladować?

Na ziemskim padole jest jednak inaczej niż w czyścicu. Bardzo delikatnie i prawie zawsze powoli (mimo Bożego pragnienia, by „już zapłonął”) będzie rozpalał w nas Pan swój Ogień. A gdy już rozpali, wtedy sami będziemy pragnęli podsycać go coraz bardziej, a to, co dawniej bolało i napawało lękiem, stanie się śmiesznie małe i „niegroźne”. Zaufajmy Boskiemu Ogniovi!

Nie ludzie bierni, leniwi i ospali, lecz „gwałtowni” wchodzi do Królestwa Bożego, „zdobywają” je (por. Mt 11,12). Sam Duch Święty do tej „gwałtowności” nas pobudzi i uzdolni, jeśli tylko zobaczy naszą dobrą wolę. Zaufajmy więc Dawcy wielkiego daru męstwa i... śmiało naprzód! Czy jakkolwiek sportowiec zdobędzie medal bez wysiłku? Niech „małe ofiarki”, a więc drobne umartwienia, zahartują nas i wzmocnią do męznego podejmowania największych ciężarów.

34. „Zastanawia mnie nazwanie w WSK 9 «bluźnierstwem» poddawania się lękowi wobec czekającego mnie ciężaru krzyża... Jest tam napisane, że ten lęk może wynikać z «fałszywego obrazu Boga-mściciela czy okrutnika». Zgadzam się z takim określeniem, ale tylko teoretycznie! Bo w praktyce ja *naprawdę* dość często rano, mówiąc Bogu swoje «OTO JESTEM, JESTEM NA WSZYSTKO GOTOWA» – *czuję lęk!* Co mam zrobić, by mieć «prawdziwy obraz Boga» jako dobrego Ojca? A może nie nadaję się do Szkoły Krzyża?

– Przyznam, że jest to jedno z trudniejszych pytań! „Teoretycznie” niby wszystko się zgadza: rozum oraz wola potwierdzają podjętą decyzję, lecz serce (uczucia) – nie! W podobnej sytuacji może się znaleźć więcej osób. Gdy dzisiaj czytam WSK 9 i użyte tam wyrażenia – biję się w piersi, gdyż nastąpiło tam wyraźne przejaskrawienie. Ludzie o sumieniu bardziej skrupulatnym mogą nawet poczuć się niegodnymi, a nawet niezdolnymi do stanięcia w szeregu USK: nad uczuciem lęku nie potrafią zapanować, więc

łatwo mogą oskarżyć samych siebie o posiadanie „fałszywego obrazu Boga”, a nawet – o zgrozo – o bluźnierstwo!

Żeby dać sensowną odpowiedź, trzeba pomyśleć teraz o innych, oprócz już omówionych<sup>82</sup>, źródłach mogącego się rodzić lęku. Zaliczyć do nich można pokusy (nawet napaści!) ze strony szatana oraz zły stan fizyczny.

*Ataki złych duchów*, przeciwko ludziom skierowane, są zjawiskiem nieodłącznym od naszej natury i od naszego pielgrzymowania do nieba, którym upadłe duchy wzgardziły. Piekielny przeciwnik zdobył władzę nad naszą naturą tak dalece, że dzisiaj jesteśmy „bardziej skłonni do złego, niż do dobrego” (pamiętamy to zdanie z nauki religii). „Do Złego” – można odnieść do szatana, a nie tylko do grzechu! Tak, niestety posłuszeństwo Przeciwnikowi przychodzi nam łatwiej, niż Bogu! Wyjątkiem był tylko Bóg-Człowiek i Jego Niepokalana Matka.

Najstraszliwsze pokusy mogą przychodzić wtedy, gdy nasza natura jest najbardziej osłabiona. Taką lekcję możemy wyciągnąć z przebywania Pana Jezusa na pustyni przez czterdzieści dni, a potem w Ogrodzie Oliwnym. Może to być osłabienie fizyczne (pustynia) lub psychiczne (Ogrójec). W każdej jednak sytuacji czekają Aniołowie, by przynieść pomoc i pociechę. Wiele możemy się nauczyć zwłaszcza przy rozważaniu tajemnicy Ogrodu Oliwnego, gdzie Chrystus doświadczył smutku „aż do śmierci” oraz „trwogi” (Mt 26,36 nn), ale zatakowani zostali również trzej Apostołowie: nie byli w stanie się modlić, gdyż mieli „ciało słabe”. Nie jest łatwo po

---

<sup>82</sup> Szukaliśmy już odpowiedzi na to pytanie w WSK 21, zastanawiając się tam nad źródłami lęku. Mogą nimi być: 1) przykre dotychczasowe doświadczenia w postaci wielkich cierpień, 2) brak „powołania do męczeństwa” ze strony Boga (na wzór męczenników pierwszych wieków chrześcijaństwa, wspieranych z nieba nadzwyczajnymi darami), 3) brak zrozumienia istoty krzyża (najpierw miłość, a dopiero potem poszukiwanie przez nią „języka” zdolnego ją wypowiedzieć, którym może być właśnie krzyż – nie odwrotnie), 4) brak pokory małych dzieci wobec Boga – najczulszego Ojca, a nie „Trenera od ciężarowców”, 5) brak ufności wobec Boga jako wielkiego Pocieszyciela.



obfitym posiłku zdobyć się na wysiłek duchowy, zwłaszcza nocą. Uśpić ich mogło także poczucie bezpieczeństwa u boku Mistrza, wychodzącego dotychczas zwycięsko z każdej sytuacji.

Wzorem Nauczyciela, jak też posłuszni Jego wezwaniu z Ogrójca do przewyciężenia pokusy modlitwą, chętnie sięgniemy do niej jako do źródła duchowej mocy, ale też jako do „broni”. To ostatnie słowo nasuwa nam z pewnością na myśl różnego rodzaju *egzorcyzmy*, które możemy i powinniśmy stosować w chwilach pokus i duchowego osłabienia. Będzie o nich mowa w tomie II WSK. Do potężnych „broni” przeciwko piekłu należy Różaniec, gdy chcemy się nim jako takim posłużyć i robimy to umiejętnie, jak też woda święcona.

Pozostaje zwrócenie uwagi na nasz *stan fizyczny*. Już tysiące lat temu zauważyli Chińczycy, że różnego rodzaju lęki mają najczęściej swój „korzeń” w naszym ciele, wiążąc się z zaburzeniami energetycznymi w obrębie nerek, pęcherza moczowego, a niekiedy wątroby<sup>83</sup>. Jeżeli więc ktoś był dotychczas odważny, a w pewnym okresie zauważa u siebie przyływ strachu „bez powodu”, to powinien tego powodu poszukać w organach swojego ciała. Może też być odwrotnie: nagłe przeżycie wielkiego strachu może uszkodzić ciało. Wspominam o tym, gdyż na naszej codziennej drodze krzyżowej te przeżycia i dolegliwości mogą mieć duże znaczenie. Bóg zna źródło naszych słabości oraz zasadzki złego ducha, a ponieważ jest Miłością, zawsze chce zło obrócić w dobro. Oczekuje jednak od nas działania, a nie opuszczenia rąk ze słowami: „Już taki jestem, taka jest moja natura”. Czyż szatan nie jest mistrzem w podszywaniu się pod naszą naturę? Z tego ukrycia uczy nas, jak „słabością natury” usprawiedliwiać nawet najohydniejsze grzechy!

Podsumowując, trzeba stwierdzić co następuje: lęk przed

---

<sup>83</sup> Nie chodzi tu o chorobę w sensie nadawanym temu słowu przez naszą zachodnią medycynę, lecz rzeczywiście o „zaburzenia energetyczne”. Te jednak mogą, po dłuższym okresie, doprowadzić do uszkodzenia organów ciała.

cierpieniem jest „wpisany” w naszą naturę i niekiedy korzystny (ochrania nas przed narażaniem się na niebezpieczeństwa i szkody), jest jednak zarazem bronią, którą posługują się złe duchy, chcąc nas odciągnąć od naszej drogi krzyżowej. Powinniśmy uczyć się odróżniać głos natury od pokus szatańskich i odpowiednio na oba reagować, dzieląc się swoimi doświadczeniami w tym względzie. Mamy pełne prawo ufać, że oparcie się na Mocy Bożej, zwłaszcza płynącej z sakramentów, uczyni nas zawsze niezwycięzonymi; i odwrotnie: lękajmy się izolacji od Boga, gdyż ta prowadzi do piekła, choć towarzyszy jej nieraz sporo ziemskich przyjemności. Gdybyśmy *szukali zawsze tego, co mniej przyjemne* – najszybciej doszlibyśmy do pełni świętości. Trudna to jednak droga!

35. „Dość często rano czuję tak wielkie obezwładnienie, że długo nie mogę zwlec się z łóżka. Gdy nikt nie stoi nade mną i nie muszę ściśle trzymać się godziny wstawania, bezwolne leżenie staje się prawdziwą udręką! Powtarza się to również w ciągu dnia, zwłaszcza jesienią. Przychodzą różne myśli: «to choroba psychiczna», «nie nadajesz się do niczego», a nawet: «skończ ze sobą, to jedyne wyjście!»! Co robić?”

– Na Twój problem można spojrzeć o wiele szerzej, jako na wspólny wielu ludziom. Nie radzę Ci, Bracie, byś szedł do lekarza, gdyż znam Cię dość dobrze, także od strony fizycznej: pozbawiony energii nie jesteś. Podejrzewam, że ma w tym obezwładnieniu swój udział piekielny nieprzyjaciel, który je powiększa, co już zresztą w rozmowie poruszyliśmy. Oprócz wcześniejszej zachęty do mądrej i mężnej walki z nim<sup>84</sup> radzę Ci teraz, byś wstawanie potraktował jako umartwienie i uczynił z niego... *ofiarę*. Celowo piszę to słowo w zdrobieniu, gdyż ma to wielkie znaczenie. Dotychczas wydawało

---

<sup>84</sup> W tej walce warto zastosować jeden z najkrótszych egzorcyzmów, który można dopasowywać do własnej sytuacji: „Duchu zły, który mnie obezwładniasz i odciągasz od moich zadań – mocą Najświętszej Krwi Chrystusa odsyłam cię pod stopy Ukrzyżowanego. Pozostań tam do Jego dyspozycji i nigdy nie wracaj. Amen.” Można też pokonywać szatana mocą Najświętszego Imienia Jezus.

Ci się, że jest to „tak wielka ofiara”, że aż przekracza Twoje możliwości! Nie byłeś w stanie zapanować nad ciałem, jakby ważyło ono kilka ton... Spróbuj pomniejszyć ten problem, mówiąc: Boże, Twego najmniejszego i najśłabszego dziecka nie stać na prawdziwą ofiarę, przyjmij jednak to moje „prawie-nic”; przyjmij tak drobną rzecz, którą mogę Ci w tej chwili ofiarować: moje wstanie z łóżka (popracuj trochę wyobraźnią, by sobie to zanikające „prawie-nic” wyobrazić). Zauważysz, że takie wielkie uniżenie się przed Bogiem dodaje Ci siły, a osłabia Przeciwnika, który nie może znieść pokory!

Podobne spojrzenie na sytuację można polecić ludziom zniewolonym przez własne przywiązania, pogłębiane przez złe duchy. Niech spróbują ten problem spokojnie wyobrazić sobie jako niemal sprowadzony do zera, a łatwo z niego wyjdą, składając Bogu „najmniejszą ofiarę”. Jak ktoś, kto był uzależniony od telewizji i nie potrafił nawet sobie wyobrazić, że może nie oglądać dziennika<sup>85</sup>. Pewnego dnia ten uzależniony człowiek powiedział Bogu, że nie mając co Mu ofiarować, zdobywa się na ten drobiazg: wysłucha tylko wiadomości z Watykanu. Nawet nie przypuszczał, że może to być takie łatwe! Do tej pory męczył się przy Różańcu, gdyż „Panorama” telewizyjna zajmowała prawie całą jego wyobraźnię. Od chwili złożenia tej „drobnej ofiarki” potrafi się wspaniale wyciszyć, a wiadomości ze świata jakby same docierają do niego, lecz już przez właściwy „filtr”... Zwycięstwo wielkopostne trwa do dzisiaj.

---

<sup>85</sup> Mówiąc na marginesie, „musiał” oglądać zwycięstwa szatana, bo czyż większość wiadomości nie jest jego przechwałką, że i gdzie w świecie narozrabiał? Nawet dobre wiadomości przedstawia on w tak wykrzywiony sposób, że wydają się złe! Jednym z najszybciej jego narzędzi jest tak zwane „badanie opinii publicznej”: przy pomocy z palca wyspanych „procentów” głośno wmawia ludziom, że „większość” jest „tego właśnie zdania”. Już po cichu szepcze do ucha: „Większość – więc i ty...! Nie możesz być gorszy!” Jak się wydaje, w Polsce po raz pierwszy czerwony smok użył tej broni w latach 1952–53, głosząc przez radio i w gazetach, że „większość” Polek domaga się ustawy, pozwalającej na bezkarne zabicie dziecka w swoim łonie. Po takim „przygotowaniu” wprowadzenie ustawy okazało się łatwe.

36. K.Ł. z W.: „T. swoje cierpienia (choroba nowotworowa) ofiarował za swoją przybraną córeczkę P. (z porażeniem mózgowym), która w zadziwiający sposób powraca do zdrowia – nawet już chodzi. Do ostatniej chwili T. nie chciał morfiny, odszedł z Imieniem Jezus na ustach. Pomimo otwartej ropiejącej rany w domu czuło się zapach, który nie był przykry, lecz wręcz przeciwnie. Zdarzyło się, że po wizycie u T., po opatrunku, bałam się pójść między ludzi z tym zapachem. Tymczasem obwąchiwano mnie ze stwierdzeniem, że to chyba «jakiś nowe perfumy» – to nie był zapach nowotworu, lecz jakiś inny, dziwnie piękny. Gdy w Wielki Czwartek i w Wielki Piątek opatrywałam, myłam i dźwigałam udreżone ciało – czułam, że to nie ciało T., lecz ciało Chrystusa...”

37. B.P. z Ł.: Powinniśmy czytać fragmenty materiałów formacyjnych tym, którzy sami (z powodu choroby lub niedoświadczenia, starości...) nie mogą tego czynić. (Ks. A.S.: owszem, lecz przepuśćmy te fragmenty przez filtr swego serca; Duch Święty pomoże znaleźć to, co dla tych ludzi najważniejsze. Nie bądźmy też nigdy natrętni. W kontaktach z chorymi potrzeba ogromnie wiele taktu i delikatności).

38. „Chcę w imieniu ks. Angelo poinformować Panią – i ewentualnie osoby zainteresowane – o stanie Giovanni<sup>86</sup>” – pisze w 1992 roku Polka, od 22 lat mieszkająca we Włoszech. „Niestety niewiele jest osób, które odpowiedziały w duchu miłości na nasze prośby ofiarowania modlitw (trzech części Różańca – w grupie lub nawet przy codziennych zajęciach w domu) za tę cierpiącą istotę. Gdyby

---

<sup>86</sup> Czytaj: dzjowanny. Chodzi o kobietę, która ok. 35 lat temu, w wieku 11 lat (o ile pamiętam z zagubionego wstrząsającego opisu) została wciągnięta na „czarną mszę” czcicieli szatana i tam poświęcona księciu ciemności. Przez tyle już lat trwa jej uwalnianie przez grupę księży egzorcystów z biskupem na czele, lecz bez oczekiwanego skutku. Demony „przechodzą do świata” przez nieszczęśliwą, zadając jej nieopisane torury i ujawniając, że w jej uwolnieniu musi wziąć udział ogromna liczba ludzi. Gdy ono nastąpi, wielki obszar życia Kościoła ma być wyjęty spod panowania szatana. Prawdziwość opisywanego faktu potwierdzili mi w rozmowie księża włoscy.

– według słów egzorcystów – wszystkie klasztory odmawiały Różaniec w jej intencji, od dawna byłaby uwolniona. Niestety większość ludzi nie wierzy lub nie chce wierzyć w istnienie demonów, które nawet przez duchownych uznawane są za staromodny symbol, wbrew słowom Pisma Świętego. Gdybym ja sama, ok. 3 lata temu, nie została osobiście wtajemniczona w to misterium nieludzkiego wprost cierpienia, nigdy nie byłabym w stanie uwierzyć lub wyobrazić go sobie. Kilka dni temu ujrzałam Giovannę na zdjęciach: jej krwawiące oblicze, jej czoło zranione w miejscu korony cierniowej Chrystusa, skrwawione stopy i ręce... nie jestem w stanie tego opisać – obraz jest zbyt wstrząsający! Możemy tylko ukłęknać i ofiarować z miłości modlitwy, które, płynąc z serca, są ukojeniem dla ran spowodowanych przez złość i nienawiść złych mocy oraz ludzi, którzy się nimi posługują (podczas «czarnych mszy»). Medycyna okazała się bezradna – lekarze rozłożyli ręce i oddali «sprawę Giovanny» w ręce duchownych Kościoła, tym zaś potrzebna jest do walki większa liczba zmawianych różańców, o które ponawiamy nasze prośby. Uwolnienie jest już bliskie, Giovanna to czuje. Starajcie się wciągnąć do walki jak największą ilość osób. Przez pośrednictwo Matki Bożej udzielone im będą szczególnie łaski, a w chwilach prób – ochrona<sup>87</sup>.

39. Na zakończenie „migawek” kilka głosów, w których daje się odczuć nuta zadowolenia, a nawet entuzjazmu.

■ „Z głęboką wdzięcznością przeczytałem [...] broszurę, przekazałem ją zaraz innym<sup>88</sup>, gdyż uważałem, że jej treść ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia istoty chrześcijaństwa – Tajemnicy Krzyża Świętego i tego, do czego my jesteśmy wezwani, chcąc być

---

<sup>87</sup> Skoro sprawa ta powraca do mnie po latach, odczytuję w tym palec Boży. Usilnie zachęcam więc USK do udzielenia wielkodusznej odpowiedzi w postaci modlitw, ale też – o ile jest to woła Bożą – do objęcia Giovanny owocami swojego krzyża.

<sup>88</sup> Jest to list od młodego księdza z południowo-wschodniej Polski, zawierający zamówienie na 50 egzemplarzy WSK.

naśladowcami Zbawiciela i Pana naszego Jezusa Chrystusa. [...] Rozdział o czyścicu jest dla mnie bardzo cenny przez głębokie, a jednocześnie pełne bliskości spojrzenie na wzajemne osobowe powiązania, które dzięki Miłości mogą zaistnieć między Ziemią i Czyścicem. Jest bardzo wiele nowych i odkrywczych płaszczyzn w tej publikacji, tak że trzeba by było właściwie nad każdym rozdziałem się zatrzymać [...]. Pragnąłem napisać właśnie dzisiaj, w Podwyższenie Krzyża Świętego, mimo iż trudno mi jest przekazać przez słowo to, co jako pokarm dla mej duszy zawarte jest w broszurze”.

■ „Od dwóch miesięcy, czyli od owego «wydarzenia»<sup>89</sup>, czuję tak wielką tęsknotę i miłość do Pana Jezusa... [...] Żyję niemal w ciągłej obecności Boga. Bardzo często na odległość adoruję Pana Jezusa w tabernakulum. Bywa, że jakaś siła każe mi zgiąć kolana i tak wśród nocy trwam... Czuję tak wielką tęsknotę za tą moją Jedyną Wielką Miłością, że chwilami nie mogę sobie z tym poradzić. Przejawia się to nawet w moich snach”.

■ „Moja modlitwa została wysłuchana podwójnie!<sup>90</sup> Właśnie ks. J. przywiózł mi broszurę «W Szkole Krzyża». Ksiądz J. zjawił się jako Przyjaciel i Dar Nieba dla duszy, która już nie miała siły żyć dalej na tej łez dolinie”.

A oto świadectwo przeżyć Autorki listu na górze Bardo koło Kłodzka, na której znajduje się „idąca serpentynami na szczyt Droga Krzyżowa ze stacjami naturalnej wielkości, ścieżki wydeptane przez 700 lat”. Poszła tymi ścieżkami sama. „Całą drogę przebyłam w «chrzcie łez», po prostu fontanna! [...] Byłam na szczycie, witając wschód słońca, które było purpurowe pod czarną wstęgą chmury. Ale to już nie byłam «ja» – strzęp boleści, który mówił: «Chryste,

---

<sup>89</sup> Pisze A., o której przeżyciu wspomniano wyżej. Ona to właśnie, już na odjeździe z Rakowca po nocnej adoracji, otrzymała błogosławieństwo Pana Jezusa, „otwierające jej oczy” na Jego obecność i miłość.

<sup>90</sup> Pisze 70-letnia W.N. Zamieszczam tu fragmenty dwóch jej listów.

Miłości moja, pozwól mi nieść Twój Krzyż». Tam zastali mnie około godz. 10-tej ci, co przyszli; więcej nie pamiętam, nie było mnie na tym świecie. Dosłownie za 3 doby moje życie zostało «wywrócone do góry nogami» – dosłownie zostałam zmiażdżona jak robak wciśnięty w ziemię: bez pracy, na karku UB, a wszyscy przyjaciele odeszli ze strachu. Wtedy jęcząc prosiłam: «Abba, Boże, zlituj się i rozłóż mi ten ciężar na raty...» Zostałam wysłuchana, ale raty też były nie małe. [...] Nigdy jednak nie żałowałam tej ofiary na górze Bardo. Zrozumiałam tylko ten błąd: «Pozwól mi nieść Twój Krzyż Chryste» – to była pycha, nieświadoma, jak ciężki był *ten* Krzyż. Miłosierdzie Boże zamieniło mi tę szaloną deklarację na krzyż mój własny. Czy niosłam go zawsze z miłością i pokorą...? Od ósmego września, kiedy to w SK podjęłam na nowo swój krzyż, przestałam się bać spojrzeń na zdjęcia figury Matki Bożej płaczącej, odmawiam Koronkę do Jej Krwawych Łez».

■ „Bardzo cieszymy się, że podjął ksiądz dzieło «na miarę czasów»<sup>91</sup>. My wiemy, że «to jest to», na co czekaliśmy. W naszych modlitewnikach Arcybractwa Straży Honorowej na s. 107 jest «Akt całkowitego oddania się Duszy-Ofiary». Arcybractwo chętnie odmawia ten akt. To dziwne, że tak dokładnie to jest «to». [...] Rozdaję osobom przede wszystkim chorowitym, tym którzy wiedzą, co to znaczy cierpienie i jaki można mieć z niego zysk»<sup>92</sup>.

---

<sup>91</sup> List od włączającej się do SK grupy 9 osób z S. Sz.

<sup>92</sup> List kończy się pytaniami: 1). „Czy można łączyć naszą godzinę (Straży Honorowej) na zegarze Miłosierdzia o 15<sup>00</sup> z modlitewną godziną SK?” 2) „Czy ktoś, kto nie może odprawić Nowenny (sparaliżowany), może uczestniczyć w SK?” Kochani, przecież to, że pewien „ojciec duchowny” (w tym wypadku – ja) siedzi sobie przy komputerze i wypisuje, tworzy różne teksty do rozmyślań i do modlitwy, wcale nie znaczy, że są to teksty „nieziemne” i „doskonałe”! Miłość może każdemu podsunąć o wiele piękniejsze, a do tego – jego własne, a więc tym cenniejsze! Szkoda, że nie przysłaliście Aktu oddania Arcybractwa, by można go było w przyszłości przekazać wszystkim. Może też „nowenna sparaliżowanego” być o wiele piękniejsza od zamieszczonej w WSK! Wspomniany w następnym liście akt oddania studentki – słowa Maryi-Służebnicy Pańskiej – jest pięknym przykładem tego, jak

■ „Sprawy szczęścia i cierpienia w życiu są moim osobistym problemem i zainteresowaniem” – pisze studentka III roku psychologii i I roku kolegium teologicznego. „Dotąd jedynie na płaszczyźnie teoretycznej, więc postanowiłam zaangażować się bardziej praktycznie – przez „wstąpienie” do Szkoły Krzyża. Dokonałam tego w Dzień Przemienienia Pańskiego (jako symbolu mego przemienienia) słowami naszej Matki: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Słowa Twego” [...]. Teraz w czasie Przeistoczenia we Mszy staram się pamiętać o cierpieniach Chrystusa [...]. Rano, zanim wstanę, odmawiam słowa mego aktu, powtarzam go też przy Anioł Pański oraz o 15<sup>00</sup>”<sup>93</sup>.

■ „Ucieszyłem się, że Duch Święty poprzez Ciebie przypomina chrześcijanom istotę powołania każdego z nas już w tajemnicy chrztu świętego<sup>94</sup>. Nie mam żadnych uwag<sup>95</sup> [...] prowadzenie wiernych do serca chrześcijaństwa – do mądrości i mocy Krzyża”.

■ „Przybyła z Francji” – usłyszałem przez telefon głos H. z Poznania. „Jej świadectwo w naszej grupie całkowicie pokrywa się z moim doświadczeniem. Odkąd tak naprawdę i całkowicie, jako dusza-ofiara, oddałam się Bogu, stwierdziłam, że On sam wspaniale zajął się moimi sprawami «ziemskimi!»”

– Moje doświadczenie, Siostró, jest podobne. Czyż nie potwierdza

---

można kierować się natchnieniami Ducha Świętego.

<sup>93</sup> Autorka wyraziła obawę, czy może wejść na następny etap ofiarowania się, roczny. Daje się jej we znaki zwłaszcza brak punktualności oraz brak skupienia w modlitwach, jak też brak cichości i cierpliwości wobec przychodzących cierpień. Otrzymała list z odpowiedzią, jednak wszystkim „niedoskonałym” trzeba powiedzieć: **oddajcie się Bogu takimi, jakimi jesteście, i pozwólcie Mu swobodnie działać w sobie i przez siebie! On sam będzie wiedział, jak was uświęcić. Przychodźcie do Niego z wielką pokorą jako Jego najmniejsze i najsłabsze dzieci!**

<sup>94</sup> Ucieszył mnie ten list od teologa-biblisty, dobrze znanego uczestnikiem „obozów biblijnych”. Cytowane zdanie jest ważne: to chrzest – polanie wodą i namaszczenie w *znaku Krzyża* – jest rozpoczęciem naszej życiowej drogi krzyżowej.

<sup>95</sup> Prosiłem o nie, więc ta odpowiedź bardzo mnie cieszy.

się tu jeszcze raz przekonanie świętych o tym, że Bóg nigdy nie da się prześcignąć w hojności swojemu stworzeniu? Dopowiem, co jeszcze od Ciebie usłyszałem: nie trzeba się wobec tego bać, jak czynią to niektórzy, „nadmiernego ciężaru” własnego krzyża! Dopowiem też to, co może *powiniennem* być jeszcze usłyszeć: z owoców Twojego krzyża korzystają z pewnością dusze czyścicowe, a te potrafią się odwdziaczyć! One też interesują się Twoimi „ziemskimi” sprawami i wspierają Cię<sup>96</sup>.

■ L.M. była przygotowana na to, że od dnia podjęcia krzyża jej życie może stać się trudniejsze... Tymczasem stwierdza: „Nie dał mi Bóg cierpienia, lecz poprawę życia, zdrowia, finansów, samopoczucia...”

Mam jednak listy, w których dusze-ofiary od razu otrzymały „znak przyjęcia” ich ofiary w postaci pogorszenia zdrowia lub komplikacji życiowych... A więc u Boga nie ma jednakowego „szablonu”... Ciężar otrzymany od Chrystusa „na miarę człowieka” jest lekki i nie będziemy się go bać, ale też nie staniemy przed Panem w swej pysze ze słowami: „Silniejszy jestem – cięższą podajcie mi zbroję”.

■ D.K. była przekonana co do wartości własnego cierpienia ofiarowanego Bogu, jednak cierpień Bóg na nią nie dopuszczał, więc... czuła się bezużyteczna! Dziękuje księdzu A.S. za to, że pomógł jej zrozumieć istotę codziennego krzyża ludzi zdrowych.

■ H.Z., pielęgniarka ze szpitala w S., miała pod opieką człowieka w pełni sił, który trafił do szpitala z ręką uszkodzoną podczas pracy. Stawiał sobie pytanie: „dlaczego...?” Podpowiedziała mu: ofiaruj pobyt tutaj za człowieka na sąsiednim łóżku, 18 lat bez spowiedzi, mamroczonego na księdza przychodzącego z Komunią świętą. Odtąd zaczął mu usługiwać: mył i karmił leżącego na wyciągu, modlił się

---

<sup>96</sup> KKK 958 uczy: „Nasza modlitwa za zmarłych nie tylko może im pomóc, lecz także sprawia, że staje się skuteczne ich wstawiennictwo za nami”.

za niego i ofiarował. Ofiara ta przyniosła mu radość i w tym nastroju odszedł do domu, bardzo szybko wróciwszy do zdrowia. Był już tam niepotrzebny, gdyż chory z sąsiedniego łóżka nie tylko przystąpił do spowiedzi i Komunii św., ale nawet wziął do ręki różaniec! Bądźmy więc czujni i we wszystkim odczytujmy Boży plan, zaproszenie do apostołstwa. Boski Ogrodnik chce wykorzystać najmniejszą odrobinę „nawozu” (przykrości, cierpień, doświadczeń), by na nim wyrosły piękne kwiaty cieszące całe niebo.

■ Z.T., właściciel–kapitan statku oceanicznego, stwierdza, że początkowo miał trudności z wczytywaniem się w kolejne punkty materiałów formacyjnych – wydawały mu się trudne, więc zaczął je otwierać na chybił-trafił i tak go wciągnęły, że teraz są jego stałą lekturą. (Ks. A.S.: mogę to doradzić innym Czytelnikom. Jakże często bierze się do ręki książkę, w której zaledwie jedną lub kilka myśli właśnie dla mnie przygotował Bóg, On też czuwa nad tym, bym je odnalazł).

■ M.T. z T.: „Zawsze gdy chcę coś przekazać o Bogu i Jego sprawach, *szatan* atakuje mnie z ogromną wściekłością. Dotyczy to m.in. Radia Maryja, świętych, czyścica, kapłanów, wody święconej. A ja to znoszę cierpliwie dla chwały Bożej, a nawet czasem dla niej pragnęłam oddać życie”. (To nasze wspólne doświadczenie, Sostro! Czyż nie po atakach szatana poznaje się prawdziwą wartość dzieła?)

40. Myśli-notatki z mojego kłęcznika

■ Kobieta rodząca dziecko łatwiej zniesie nawet wielki ból, skupiona w myślach bardziej na rodzonym (i rodzącym się), niż na sobie samej. A więc ważne dla USK: nie cierpieć tak jak dusze w czyścicu, zajęte sobą i nikogo już nie „rodzące” przez swoją mękę; cierpieć w sposób „macierzyński” czyli apostołski, często mówiąc Bogu: dzięki Ci za to, że ktoś z tego korzysta!

■ Największe z dusz-ofiar – „filary” świata i Kościoła – stały się nimi dopiero wtedy, gdy doświadczyły części męki piekła, tzn. albo zostało im ono pokazane, albo tam na chwilę weszły, albo przynajmniej same stanęły na progu rozpaczliwej przenikniętej myśli:

„już nigdy więcej nie zwróci się ku mnie, a ja nie śmiem nawet o Nim pomyśleć, a cóż dopiero się modlić...”<sup>97</sup>

■ Jedyne, co naprawdę ja, biedne stworzenie, mogę uczynić **darem godnym mego Stwórcy**, to to, czego jednocześnie On najbardziej pragnie i czego ode mnie oczekuje: przyprowadzenia Mu zagubionych dusz – jak najwięcej – jak najszybciej – za jak najwyższą cenę! Czy można by za niższą cenę...? Nie wiem, ale w ludzkim świecie tak jest: tym drożej, im więcej i szybciej chcesz mieć. Chrystus nie oszczędzał siebie nigdy i nigdzie, gdy chodziło o dusze...

■ Gdy słabość ciała wzmacnia ducha – jest to powołanie do cierpienia; gdy jedna słabość powiększa drugą – nie ma go.

■ Zawodzą teraz często, wśród „dymu szatana”, od wieków sprawdzone reguły życia duchowego, i to ku przerażeniu wielu. Do końca świata pozostaną „2 kolumny”: Eucharystia i Wspomożycielka Wiernych<sup>98</sup>. Nie zawiedzie przyłgnięcie do Krzyża i ufność w Boże Miłosierdzie.

„Kto traci okazję do dobrego,  
jest jak człowiek wypuszczający ptaka z ręki,  
gdyż ona już nigdy nie powróci.

Jedna tylko myśl człowieka  
ma większą wartość niż świat cały,  
dlatego tylko Bóg jest jej godzien.”

<sup>97</sup> Myśl zaczerpnięta z *Quaderni* Valtorty albo z *On i ja* Gabrieli Bossis – już nie pamiętam... Ująłem ją po swojemu.

<sup>98</sup> Nawiązanie do słynnej wizji św. Jana Bosko, w której ujrzał przyszłość Kościoła.

## 6. MIĘDZY NAMI, UCZNIAMI SZKOŁY KRZYŻA

41. Szkoła Krzyża miała być, jak początkowo planowałem, czymś w rodzaju wspólnoty, prowadzącej skrupulatnie księgę zapisów wszystkich członków. Plany te znalazły swój wyraz w najwcześniejszej redakcji materiałów formacyjnych. Nie było w tym jednak woli Bożej! Wkrótce uświadomiłem sobie, że przecież uczeń Szkoły Krzyża – dusza-ofiara – to *każdy człowiek*, który gdziekolwiek na świecie w jakiegokolwiek intencji (tzn. za bliźniego na ziemi lub w czyśćcu) *podjął swój codzienny krzyż*. Różni się on od nas jedynie tym, że nie łączy się z nami duchowo w określonych godzinach. Chociaż wcale o nas (o duchowej łączności w Wielki Piątek, o nowennie, o modlitwie o 15<sup>00</sup> i o 21<sup>00</sup> itd.) nie wie, korzysta jednak z owoców naszej modlitwy, jeśli my aż tak szeroko rozumiemy Szkołę Krzyża i tą modlitwą go obejmujemy. Przynajmniej ja osobiście to czynię, błogosławiąc **wszystkich** niosących swój krzyż.

Przy aż tak szerokim rozumieniu zasięgu SK nie istnieje konieczność *zapisywania* kogokolwiek na mojej liście, gdyż, jak to często ludziom mówię, „zapisuje” ich sam Bóg w księdze życia wiecznego. Istnieje natomiast potrzeba *odnotowania adresów* tych ludzi, którzy nie mają blisko siebie nikogo, kto by rozprowadzał materiały formacyjne<sup>99</sup>. W takim wypadku muszą je *otrzymywać bezpośrednio ode mnie pocztą*. Liczę jednak na to, że oni będą starali się mówić o Szkole Krzyża w swoim otoczeniu, stając się kolporterami materiałów, a więc zamawiając ich więcej, niż w danej chwili sami potrzebują. Jeśli nie mają od razu czym zapłacić, mogą je otrzymać na kredyt. Musimy się śpieszyć, gdyż każdy wchodzący na drogę codziennego krzyża bierze na swoje barki ciężar współzawodzenia z Chrystusem wielu ludzi, a „czasu zostało niewiele”...

42. Niektórzy z nowych USK nabierają niesłusznie przekonania, że ich obowiązkiem jest **pisać do mnie** o swoich problemach, zaś

<sup>99</sup> Sytuacja uległaby zmianie, gdyby książka WSK ukazała się w wydawnictwie, obejmującym swoim kolportażem całą Polskę.

moim – zawsze i natychmiast odpisywać, skoro się do tego zobowiązałem... Otóż wśród setek listów pogubiłem się i nawet z reguły nie mogę pamiętać, o czym kto dawniej pisał! Moim „listem” są przede wszystkim materiały formacyjne. Jeśli zamieszczone w nich rady nie prowadzą niekiedy do natychmiastowej przemiany sytuacji, to nie znaczy, że w ogóle są nieskuteczne! Często muszę w liście odpowiadać, że na poruszony temat napisałem dostatecznie wiele, tylko trzeba roztropnie, cierpliwie i wytrwale wprowadzać to w życie. Gdy walczymy o wyrwanie piekła dusz, nie dziwny się, że sami jesteśmy atakowani, zwalczani, zniechęceni – że musimy zapłacić nieraz wysoką cenę trudu i cierpienia. Jeśli ktoś mi pisze, że „już dłużej nie wytrzyma”, że „załamuje się”, „nie widzi sensu...”, „nie widzi owoców...” itp. – niech wie, że powtarza podszepty piekielnego przeciwnika! Niech wczyta się lepiej w otrzymane rady, wśród których znajdują się odpowiedzi także na problem pozornej nieskuteczności naszych wysiłków oraz braku zaufania do Boga.

Są i tacy, którzy zdobyli mój numer **telefonu** i coraz chętniej opowiadają o swoich problemach i przeżyciach... Do tych Braci i Sióstr apeluję, by zrezygnowali z przekazywania mi tego, co może nawet dobre i pożyteczne, lecz nie ściśle konieczne. Ostatnio Bóg żąda ode mnie ograniczenia, a nawet zerwania zewnętrznych kontaktów z wieloma ludźmi, bym mógł w ciszy i skupieniu służyć *całemu Kościołowi*. Świadomość tego, co niedługo może przeżywać cały świat, zmusza do gorącej i ufnej zań modlitwy, dopóki trwa czas Bożego Miłosierdzia... Modlitwa taka (praca nad książką też) jest bardzo trudna, jeśli często przerywają ją telefony. Wielu potrzebuje pocieszenia, umocnienia i błogosławieństwa, lecz czy nie wystarczy w wielu wypadkach prośba skierowana do Anioła Stróża, by przyniósł ode mnie tę pomoc...? Czy często nie wystarczy błogosławieństwo *wszystkim* udzielane, jeśli pokłada się ufność w Bogu? Wiem, że zawsze będą sytuacje wyjątkowe – wtedy proszę pisać lub dzwonić bez żadnego skrepowania, gdyż jest to dla mnie

okazja do apostołstwa; wiem też z drugiej strony, że nie brak ludzi, którzy tak są przekonani o wadze i wyjątkowości ich problemu, że muszą natychmiast skontaktować się... z Papieżem!

43. Informuję o **poświęcaniu wody modlitwą z egzorcyzmem**, by była ta woda lekarstwem dla ludzi, zwierząt i roślin oraz bronią w walce z szatanem (zgodnie z brzmieniem tejże modlitwy). Cieszę się, że od lat wiele litrów tej wody trafia co miesiąc w dobre ręce. Wspominam o niej dlatego, że docierają do mnie potwierdzenia ogromu otrzymywanych przy użyciu tej wody łask<sup>100</sup>, ale także z innego powodu. Otóż stałe poświęcanie tej wody w I Soboty Miesiąca o 10<sup>00</sup> rano (wszędzie, gdzie ktoś do poświęcenia ją przygotował – piszę o tym WSK 52, a więc w tomie II) wiązano z moją osobą. Apeluję jednak do moich Współbraci Kapłanów, którzy będą czytać tę książkę, by zaopatrzyli się w modlitwę z egzorcyzmem (mogę wysłać, można ją jednak łatwo znaleźć w *Collectio Rituum*, Katowice 1963 s. 205) oraz by poczuli się do duchowej łączności o umówionej godzinie<sup>101</sup>.

44. Ukazał się **Różaniec dla dzieci**, pisany wierszem oraz ładnie ilustrowany, trafiając do księgarń katolickich. Apeluję do USK, by rozszerzali Różaniec w swoim otoczeniu. Relacjonował mi pewien ksiądz, że ten tekst Różańca, czytany do mikrofonu, zapełnił jak nigdy dotychczas jego kościół w październiku (także dorosłymi), doprowadzając nawet do czyjegoś nawrócenia. Książeczka z powodzeniem może być wykorzystana np. w kołach Żywego Różańca oraz w „Różańcu podwórkowym”, propagowanym przez Madzię

---

<sup>100</sup> Ostatnio zapisałem na taśmie opowiadanie pielęgniarki z Białej Podlaskiej, który wlał kilka kropli tej wody do ust dziewczyny nieprzytomnej po wypadku samochodowym i nie mającej żadnych odruchów życiowych. Zakrzuszyła się, obudziła i wkrótce bez leczenia opuściła szpital.

<sup>101</sup> Zachęcam, by wszyscy przeczytali, co o egzorcyzmowanej wodzie, oleju i soli pisze Gabriele Amorth, *Wyznania egzorcysty*, Częstochowa 1997 s. 125 nn.

Cieszę się, że księża, z którymi mam bezpośredni kontakt, odpowiedzieli już pozytywnie na mój apel o wspólne poświęcanie wody.

Buczek, ale też może ułatwić modlitwę rodziców (opiekunów) z dziećmi (Edycja Świętego Pawła, ul. Siwickiego 7, 42-221 Częstochowa, tel. (034)620\*689, fax (034)620\*989).

Wydawnictwo Michalineum wydrukowało dwie pozycje, nad którymi pracowałem: *Druhna Joanna* (o harcerce zmarłej w 1948 roku) oraz *Młodzi Apostołowie Jezusa*. Pierwsza z tych książek adresowana jest nie tylko do harcerzy, lecz do wszystkich, którzy chcą żyć według Ewangelii. Byłem zaszokowany, jak wielkie wrażenie robiła na dorosłych, którzy bardzo chcieli ją mieć, poruszeni do głębi niezwykłym urokiem postaci Joasi Skwarczyńskiej oraz prostotą i pięknem jej drogi przez ziemię. Druga książka – wprowadzenie starszych dzieci i młodzieży w program Szkoły Krzyża (choć nie tylko) – zawiera cztery proste zasady, na których oparta być może cała droga świętości. Bogato ilustrowana obrazami malowanymi nie pędzlem, lecz słowami opisów wstrząsających wizji świętego Jana Bosko, przeznaczonych dla jego wychowanków. Zainteresowanych odsyłam do Wydawnictwa oraz do księgarń katolickich. Bardzo proszę USK o rozpowszechnienie tych książek wśród znajomych.

Mam poranną *modlitwę dla nauczycieli* (inną na każdy dzień) w 2 wersjach: dla szkoły podstawowej oraz dla ponadpodstawowej. Jest już od lat „wypróbowana”, wiele czasu nie zajmuje. Jeśli w jakiejś szkole znajdują się przynajmniej dwie osoby, które wspólnie przed lekcjami pomodlą się, ich praca może przynieść obfite owoce, gdyż Pan Jezus zapewnił, że jest wśród zgromadzonych w Jego Imię. Jego stała obecność w szkole jest wielką łaską! Modlitwę (z podaniem rodzaju szkoły) można u mnie zamówić.

45. Przypominam, że Radio Maryja w Toruniu przyjmuje zgłoszenia do **Nieustającego Różańca** (każdy ma wybraną przez siebie godzinę w tygodniu), zaś jego zasady opisałem w oddzielnym liście, na który tutaj brak miejsca. Wspomnę tylko, że pewna bardzo cierpiąca kobieta, zmarła w opinii świętości, zapoczątkowała go w Polsce, sam zaś należałem do pierwszych jego propagatorów, widząc przeobfite jego owoce. Głęboko wierzę w prawdziwość wizji tejże kobiety: po ogromnej tarczy (24-godzinnej) zegara poruszał się zły duch, lecz nie mógł szkodzić, gdyż przy każdej godzinie stała grupa ludzi mówiących Różaniec. Ze wściekłością odbijał się od

nich, wreszcie wyskoczył do góry, lecz pozbawiony głowy i rąk... Mam od 18 lat swoją godzinę i wiem, ile nieraz ta godzina Różańca kosztuje, lecz każda walka oraz wspinaczka musi kosztować! Wielu twierdzi, że właśnie godziny nocne najbardziej obfitują w duchowe owoce, co mogę potwierdzić z całym przekonaniem.

46. Prosiłem czytelników materiałów formacyjnych, **by nadsyłali pytania i uwagi**. Nadesłano tylko dwie, choć może poza moimi plecami krążą... Pytano mnie np. o *List z piekła*<sup>102</sup> – czy jest „rzeczywiście z piekła”, czy to tylko takie opowiadanie. Z pewnością nie zgrzeszy ten, kto uzna ten *List* wyłącznie za pouczające opowiadanie autorstwa zakonnika, którym jest o. Krepel. *List* zawiera opis snu zakonnicy, a w sny nie musimy wierzyć. Z drugiej jednak strony nie zawiera niczego nieprawdziwego, lecz tylko... „samo życie”! Były głosy: „To aż tak łatwo pójść do piekła, bez żadnej zbrodni?! Aż mnie strach obleciał!” Odpowiadałem: jesteś w błędzie. Zauważ, że Hanka, opowiadająca w *Liście* o swoim ziemskim życiu, nie ukrywa, że żyła tak, jakby Bóg nie istniał, i to całymi latami. Nie modliła się nawet po cichu ani nie brała (duchem, bo ciałem – czasem tak) udziału w nabożeństwach, a jeśli w sakramentach, to w sposób świętokradzki; atakowała Kościół i religię w rozmowach; tonęła w grzechach nieczystych z chłopakiem; odrzuciła wszystkie łaski oraz natchnienia, wskazujące właściwą drogę, z ostatnim włącznie – z tym przed samą śmiercią. „Brzydziła się” Bogiem przez długie lata, więc cóż dziwnego, że jako Sędzia wydał się jej również „obrzydliwy”? A Dobry Bóg nie chciał przedłużyć jej bezbożnego życia, by nie powiększać jej kary piekielnej. Taka jest prawda. Do piekła nie idzie się „za nic”, wybiera się je świadomie i dobrowolnie.

47. Teraz – jako przerywnik – **szczypta poezji**...

■ E. z Białej Podlaskiej, 30 marca 1998: „To, co napiszę, ma związek z SK, ponieważ jest to owoc mojego TAK. Nie umiem w słowach wyrazić tego, co czuję, czasami jednak, po dłuższym czasie, udaje mi się odrobinę zrozumieć i ‘coś’ mi się napisze.

---

<sup>102</sup> WSK 66 (tom II).



Spragniona Miłości  
 jak szaleniec  
 rzuciłam się w stronę Słońca.  
 Nie patrząc, że spala mnie,  
 nie czując gorąca  
 biegłam jak straceniec,  
 by w ogniu spalić się  
 do końca.  
 W czasie tej trudnej drogi  
 pełnej cierni i ostów  
 wyśpiewałam Ci  
 całą swoją miłość  
 jak umiałam najpiękniej.  
 Żar Twojej miłości  
 spalał me serce,  
 a dusza śpiewała  
 hymny wdzięczności,  
 lecz pozostawała  
 i pozostaje w miłosnej udreće.  
 Zrozumiałam, że muszę przybrać  
 szatę niebiańskiej piękności  
 i oczekiwać...  
 Bo tylko zjednoczenie ze Słońcem  
 położy kres mej męce.”<sup>103</sup>

<sup>103</sup> Układ poszczególnych strof i linii wiersza został tu zachowany.

Po wierszu, napisanym 24 marca, dopisek: „Pragnę obecnie, by moja ‘szata’ ozdobiona była klejnotami miłości, pokory, czystości, wierności, posłuszeństwa, ubóstwa. Wiem, że mam jeszcze dużo pracy i proszę Matkę Bożą, by pomogła mi tę szatę utkać. Nie umiem dziękować Ci, Panie, bo małe są moje słowa... Wielbi dusza moja Pana... (Pod rysunkiem kwiatu:) Najbliższy memu sercu jest rumianek, chyba pragnę być nim w ogrodzie Pana.”

■ Następna „szczypta” – może ku pokrzepieniu serc...

W tym Znak zwyciężysz,  
 gdy siły wyteżysz,  
 więc złącz  
 swą drogę krzyżową  
 wraz z tą Chrystusową  
 i dąż  
 do bramy wieczności,  
 do pełni miłości –  
 tam wzwyż,  
 bo wielu nam trzeba  
 wprowadzić do Nieba  
 przez krzyż.  
 Rozewrzyj ramiona  
 pod Krzyżem, gdzie kona  
 twój Pan  
 i lekki weź ciężar,  
 bo miłość zwycięża  
 wśród ran.  
 Więc słodkie weź brzemię,  
 by spłynął na ziemię  
 łask zdroj,  
 i nieś je z radością,  
 gdzie czeka z miłością  
 Bóg twój.  
 Gdzie czeka Maryja,  
 gdzie wieczny rozwija  
 się maj,

radosne „Hosanna” –  
 ta pieśń nieustanna,  
 ten raj.  
 A to Aniołowie,  
 ofiarni druhowie  
 już są,  
 prowadzą ścieżyną  
 – tą dobrą, jedyną –  
 w twój dom.  
 I Święci wspierają  
 i w drodze wzmacniają,  
 gdyż Zły,  
 gdy sam pozostaniesz,  
 zwycięzcą zostanie,  
 nie ty.  
 W tej walce o dusze  
 w małości i skrusze  
 moc twa,  
 więc ćwicz się w pokorze,  
 a Bóg cię wspomże,  
 moc da.  
 Przy ogniu piekielnym  
 jest chłodem przyjemnym  
 ten żar,  
 co pali na ziemi,  
 bo duszę przemieni  
 przez żal.

W piekielnej rozpacz  
już nikt nie zapłacie  
tą łzą,  
co chce przebaczenia,  
bo Stwórcę stworzenia  
tam klną.  
Więc, dusze-ofiary,  
pracujcie bez miary  
dzień, noc,  
bo w waszej słabości  
zdobywczej miłości  
jest moc,  
co Niebo otworzy,  
co dobro wytworzy  
ze zła.  
Bo Bóg przebaczenie  
i łaski strumienie  
tam da,  
gdzie w waszych ramionach  
tak biedny brat kona –  
wasz brat.  
Ostatnie cierpienie,  
gasnące spojrzenie  
na świat...  
Już szatan odstąpił,  
choć mocy nie skąpił,  
by zwieść...  
Gdzie jego jest klęska,  
tam nasza zwycięska  
jest pieśń.

Lecz przyznaj w pokorze,  
że sam nic nie możesz  
i złącz  
twańnikłą ofiarę  
z Chrystusa bezmiarem  
tych mąk,  
co Ojcu złożone  
przez chleba osłonę  
we Mszy,  
miliony poruszają  
i serca ich skruszają  
przez łzy.  
Gdzie widzisz potrzebę,  
dla ludzi bądź chlebem  
jak On,  
z Miłości Bezmiarem  
złącz swoją ofiarę.  
Przed Tron  
Anieli zanoszą  
i Boga poproszą,  
by chciał  
tym Niebo otworzyć,  
za których tyś złożył  
swój dar.  
Więc, dusze-ofiary,  
pracujcie bez miary  
dzień, noc,  
bo w waszej słabości  
zdobywczej miłości  
jest moc!

## KWIATY

O przydeptane, niepozorne,  
za chwast przez ludzi uważane,  
piękne i wonne kwiaty polne,  
przez Boga zawsze doceniane!

Wy ratujecie życie świata –  
jak z nieużytków cenne zioła,  
choć za to tylko ta zapłata,  
że świat głupimi was obwoła...

Lecz się nie lękaj, trzódko mała:  
kto traci życie, ten zyskuje;  
bo w Domu Ojca wielka chwała  
pokornych, mężnych oczekuje!

48. W pismach Marii Valtorty gdzieś wyczytałem, że wśród każdej setki ludzi znajduje się (mniej więcej) piętnastka tych, na których Pan Bóg może liczyć, gdyż są gotowi **iść przez ziemię drogą heroiczną**. Gorąco błagam Dobrego Boga, byśmy właśnie my, wszyscy uczniowie Szkoły Krzyża, znaleźli się w owej piętnastce; by byli nas miliony na wszystkich kontynentach i we wszystkich krajach do końca istnienia ziemi; byśmy byli maleńkim odpryskiem od tej wielkiej iskry, wychodzącej z Polski i mającej przygotować świat na ostatnie przyjście Chrystusa, zapowiedzianej przez Pana błogosławionej Faustynie Kowalskiej...

Człowiekiem, który przygotowywał ludzi na pierwsze przyjście Chrystusa, był święty Jan Chrzyciel, którego bardzo kocham za jego ogromną pokorę: czuł się niegodnym nawet rozwiązać Mesjaszowi rzemyk u sandałów<sup>104</sup> (por. Mk 1,7, Łk 3,16, J 1,27, Dz 13,25). Im

---

<sup>104</sup> Coś z tej pokory zachowała przedsoborowa Liturgia. Szacunek dla naczyń liturgicznych, które miały styczność z Najświętszym Ciałem i Krwią, nakazywał ludziom świeckim przenosić je po Mszy przy użyciu ręczniczka; całowano rękę nie tylko biskupa, ale także kapłana, dlatego że piastowała Najświętszego. Wzdrygam się, gdy patrzę w czasie Mszy papieskiej, jak ktoś wyciąga z tłumy spoza balustrady

bardziej, jak on, będziemy „maleć”, tym skuteczniej przyczynimy się do wywyższenia w świecie Chrystusa, do nadejścia Jego Królestwa.

Idźmy więc dalej pokornie drogą codziennego krzyża, nie wynosząc się nad tych, którzy jej w pełni nie znają! Krzyż *prawdziwy* niosą także ci, którzy wprawdzie nie zastanawiają się nad jego znaczeniem, lecz ofiarnie – z zaparciem się siebie – na różne sposoby służą Chrystusowi w bliźnich. Niosą go również ludzie, którzy przyjmują cierpienie bez buntu (lecz z modlitwą) jako karę za swoje grzechy. Czyż taki właśnie krzyż łotra, z którego ten umierając na Golgocie modlił się do Odkupiciela, nie stał się dla niego bramą otwierającą się ku niebu?

Z wielką pokorą myślny o przebytej drodze... Większość z nas dopiero niewiele oddaliła się od dnia pierwszego podjęcia krzyża, a stąd na szczyt heroizmu – do męczeństwa w pragnieniu – może nam jeszcze daleko! Do zapłonięcia w nas w pełni tego Ognia, który Jezus przyniósł na ziemię... Dużo jest na pewno w świecie dusz heroicznych, które już dawno złożyły siebie Bogu za bliźnich w całopalnej ofierze. My możemy pokornie prosić: pozwólcie nam, dopiero początkującym uczniom SK, przyłączyć się do was i czerpać z waszego ducha i z waszej mądrości...

Idźmy wspierając się wzajemnie. Ci, w których życiu nic się specjalnego nie dzieje – wydaje im się, że są jakby na drugiej linii

---

jedną rękę, otrzymuje na nią Najświętszy Sakrament, a potem przebiera palcami, by Hostia znalazła się między nimi, i w marszu błyskawicznie wkłada ją do ust... Nie chcę nawet wspominać, jakie „kwiatki” widziałem we Francji na porządku dziennym! Jeden z księży w szacownym czasopiśmie katolickim wspomina kobietę, która przez miesiąc (?) nosiła Pana Jezusa w torebce – otrzymawszy Go na rękę, poczuła się niegodna Go przyjąć, a wyśpowiadać się nie miała okazji... Rozumiem dobrze ból ludzi, którzy wychowali się przed Soborem, przez dziesiątki lat klękali, a teraz w polskich kościołach są zmuszani do przyjmowania Komunii świętej na stojąco pod groźbą pominięcia ich!

To taka krótka refleksja na kanwie pokornej postawy tego, o którym powiedział Chrystus, że nie urodził się większy niż on...

frontu walki o Królestwo Boże – niech różnymi sposobami wspierają tych na pierwszej linii, idących resztką sił. Przyszły czasy, w których niesamowicie trudno jest czynić nawet małe dobro, a cóż dopiero mówić o zdobywaniu nieba dla siebie i dla innych! Im większy zapał apostołski, tym cięższy bywa krzyż...

Idźmy codzienną drogą krzyża, gdyż powołał nas na nią sam Bóg<sup>105</sup>. Niech też On sam, przez orędownictwo Matki Pięknego Miłości oraz wszystkich Patronów, nam błogosławi...

„Zważ, że im kwiat delikatniejszy, tym prędzej więdnie i traci swój zapach; dlatego strzeż się, byś nie pragnął iść drogą pociech duchowych, gdyż przez to nie będziesz wytrzymały. Pragnij raczej ducha silnego, nie przywiązanego do niczego, a znajdziesz słodycz i pokój w obfitości; owoc bowiem smaczny i trwały znajduje się w zimnej i twardej ziemi.

Ponieważ Bóg jest niedostępny, nie powinieneś się cieszyć, jeśli twe władze mogą Go w jakimś stopniu pojąć i zmysły odczuć, bo nie znajdziesz zadowolenia w tym słabym poznaniu, a dusza straci lekkość, potrzebną do wznoszenia się ku Bogu.

Bóg nie chce, by dusza niepokoila się drobnostkami i dla nich znosiła cierpienia. A jeśli cierpi ona wskutek różnych wydarzeń światowych, to ze względu na słabość swej cnoty. Dusza bowiem doskonała cieszy się z tego, z czego smuci się niedoskonała.”

---

<sup>105</sup> Z listu A.Z. (Kalisz, 9 lutego 1998): „Przeczytałam [...] o tym ruchu. I ja też otrzymałam wezwanie. Dosłownie – Chrystus mi powiedział: «Chcesz zostać ofiarą?» Zgodziłam się. Wiem, że to będzie cierpienie, tylko nie wiem jeszcze jakie. Proszę o przysłanie materiałów formacyjnych.»”

## 6. NOWENNA PRZED DNIEM OFIAROWANIA SIĘ BOGU ZA ZBAWIENIE BLIŹNICH lub przed ponowieniem tego aktu podjęcia osobistego krzyża.

### DZIEŃ 1. CIERPIENIE NA ZIEMI.

HASŁO DNIA: „Miłość krzyżami się mierzy”<sup>106</sup>.

Albo: „Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”.

Ból jako sygnał ostrzegawczy przed niebezpieczeństwem zagrażającym ciału, na przykład przed oparzeniem lub przemęczeniem, był prawdopodobnie znany nawet w pełnym szczęścia raju, natomiast wszystkie inne cierpienia stały się udziałem człowieka i zwierząt, a nawet całej przyrody, w następstwie grzechu pierworodnego.

Zwierzęta nie mają wprawdzie rozumu, jednak ich cierpienia są często czymś więcej, niż tylko odczuwaniem fizycznego bólu: da się zauważyć coś w rodzaju ich smutku, poczucia opuszczenia czy osamotnienia, cichej rozpaczki, współczucia (przynajmniej u osobników tego samego gatunku, np. u delfinów, których młode dręczono lub zabijano) – co może się nam kojarzyć z niektórymi ludzkimi przeżyciami. Niekiedy jest to nawet działanie wbrew instynktowi samozachowawczemu, np. powolna śmierć z głodu i „smutku” psa na grobie swojego pana, o którym nawet żona zapomniała wkrótce po pogrzebie.

Badania przeprowadzone na roślinach wykazują, że także u nich da się zauważyć coś w rodzaju reakcji na „ból”, np. przy przecinaniu

---

<sup>106</sup> Jest to parafraza słów: „Bo wolność krzyżami się mierzy”, pochodzących z pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”. W podobny sposób „mierzy się krzyżami” – tymi na mogiłach, lecz także tymi, które są wpisane w ludzkie serca – takie najwyższe wartości, jak sprawiedliwość, miłosierdzie, przyjaźń, prawda, piękno, pokój itd.

ich, a nawet zachowanie przypominające zwierzęce przerażenie czy strach przed niebezpieczeństwem, np. w laboratorium, do którego wchodził uczony zajmujący się preparowaniem (częściowym spalaniem) liści. Zresztą czy nie „tańczy” z „ból” cebula położona na gorącej płycie?

Doświadczenie uczy, że nie tylko ludzie, lecz wraz z nimi cała przyroda doznaje udręka ze strony złego ducha. Ma on swój udział w chorobach, a nawet może „opętać” zwierzęta, jak to się stało w Gerazie: dwutysięczna trzoda świń popełniła „samobójstwo” po opanowaniu jej przez „Legion”, wypędzony przez Pana Jezusa z człowieka. W niejednym domu i gospodarstwie dzieją się rzeczy, określane mianem niezrozumiałych, a potężne katastrofy i wstrząsy w przyrodzie są często świadectwem działania wrogich nam mocy.

Święty Paweł w Liście do Rzymian (rozd. 8 w. 18) zawarł znamienne zdania: „Sądzę, że cierpień teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić. Bo stworzenie z upragnieniem wyczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marność – nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał – w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia”.

Łatwo się domyślić, że Apostołowi nie chodzi o chwałę w niebie stworzeń nierozumnych, które jako nie mające duszy nie mogą przecież żyć wiecznie, lecz o okres „wolności i chwały dzieci Bożych”, który święty Jan w Apokalipsie nazywa „tysiącletnim królestwem”. Należy w tym właśnie świetle odczytać to, co prorok Izajasz zawarł w opisach wielkiej przyjaźni między zwierzętami i ludźmi w epoce mesjańskiego pokoju i szczęścia. Mamy obowiązek wołać do Boga jakby „w imieniu” całej przyrody: „Przyjdź Królestwo Twoje”, albo za Janem Pawłem II: niech dla świata

nadejście „pełnia czasów” za sprawą Boskiego Pocieszyciela<sup>107</sup>.

## MODLITWA

Bądź uwielbiony, Duchu Boży, który „unosileś się nad wodami” w dniach stwarzania świata, pozostawiając pieczęć swej nieskończonej miłości, harmonii i piękna na wszystkim, co tworzyło raj. Bądź uwielbiony w Twojej trosce o człowieka, któremu zleciłeś panowanie nad przyrodą i od którego miałeś prawo oczekiwać wiernej i wdzięcznej miłości. Bądź uwielbiony także dzisiaj w resztkach piękna i dobra, widocznych po wiekach w świecie niszczonego przez upadłych aniołów i ludzi; w świecie, który już tak niewiele przypomina raj...

Przyjmij, o Boże, dziękczynienie za to, że postąpiłeś z nami łagodniej niż z upadłymi aniołami, pozwalając nam drogą pełną „ostów i cierni”, w „pocie czoła”, „bólach porodu” i innych cierpieniach wracać do Ciebie i spodziewać się mimo wszystko wiecznego szczęścia.

Straciwszy umiejętność panowania nad sobą i nad swoim ciałem, pełni wstydu i „nadzy” przed Tobą, cierpimy wraz z całą przyrodą, która jest niejako „przedłużeniem” naszego ciała. **Przebacz nam to, że może nieraz bezmyślnie, a czasami nawet z okrucieństwem, zadawaliśmy Twoim stworzeniom ból i śmierć. Przebacz, że zaspokajaliśmy własne zachcianki, nieczuli nawet na konanie z głodu naszych współbraci. Przebacz, że wnikanie w tajniki przyrody, zamiast nas uszlachetniać i skierowywać ku Tobie, sprzyja tworzeniu coraz potężniejszych środków zagłady, a najcenniejsze wynalazki wciąż są objęte tajemnicą wojskową. Przebacz wszystko, co na małą skalę – w naszym życiu osobistym i**

---

<sup>107</sup> „W perspektywie drugiego tysiąclecia po Chrystusie, gdy «Duch i Oblubienica mówią do Pana Jezusa: ‘Przyjdź!’ , modlitwa ta [...] zatrzymuje się nad określonym momentem historii, uwydatniając «pełnię czasów», do której rok Dwutysięczny nawiązuje” (z 66. punktu encykliki Jana Pawła II *Dominum et Vivificantem* „O Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata”, Rzym 18 V 1986).

rodzinnym, a tym bardziej na wielką – czyniliśmy: zamiast mocą Twojej miłości i mądrości szerzyć piękno, dobro i prawdę, nieśliśmy światu bezład, śmierć i zniszczenie. Przebacz, że od raju aż dotąd częściej, uważniej i chętniej słuchaliśmy podszeptów szatana, niż natchnień Ducha Świętego!

Prosimy Cię, odwieczna Miłości, o oczy czyste i wrażliwe na Twoje piękno odbite w świecie, o uszy zdolne słyszeć Twój cichy głos wśród zgiełku i jazgotu otoczenia, o ręce wykonujące Twój plan zagospodarowania ziemi, o serce współczujące Twoim cierpiącym stworzeniom. Błagamy Cię pokornie, byś nie zważał na nasz bunt i brak rozumu, lecz byś miał litość nad naszą słabością. Prosimy, byś odsunął i zmniejszył karę, na którą zasługujemy, a w jej miejsce okazał nam swoje nieskończone miłosierdzie. Wejrzyj na „dziesięciu sprawiedliwych” i uratuj ze względu na nich współczesną „Sodomę i Gomorę”.

Wejrzyj na niewinne cierpienia tak wielu Twoich stworzeń; na trud tych, którzy czynią ziemię piękniejszą i bardziej użyteczną, a pracę swoją na niej wykonują z miłością; na modlitwy tak wielu zbawionych, a zwłaszcza Najświętszej Maryi Dziewicy, zapowiadającej nam ostateczny tryumf swojego Niepokalanego Serca. Wołamy z mocą i nadzieją, przebijającą mury zła, bezsensu, nienawiści i śmierci, „niewoli zepsucia”: ***zstąp i odnow oblicze tej ziemi! Przyjdź królestwo Twoje! AMEN.***

**Uwaga:** Jeśli ktoś dysponuje czasem i czuje potrzebę, może każdego dnia rozważyć ponadto różańcową tajemnicę Zesłania Ducha Świętego, zmówić modlitwy z Nowenny przed bierzmowaniem lub Litanię do Ducha Świętego, hymn *O Stworzycielu Duchu przyjdź* albo Sekwencję *Przybądź Duchu Święty*. Wielu ludzi codziennie o 9<sup>00</sup> czci Trzecią Osobę Boską, gdyż jest to znana nam z Dziejów Apostolskich godzina wyjścia Apostołów z Wieczernika w dniu Zesłania Ducha Świętego. Wtedy to po raz pierwszy Kościół ukazał się światu.

Ponieważ mamy przygotować się do ściślejszego złączenia drogi swojego życia z Drogą Krzyżową Odkupiciela, byłoby wskazane codzienne, choćby krótkie,

rozważanie Męki Pana (Różaniec, Droga Krzyżowa, lektura ewangelicznych opisów męki Chrystusa).

Można wykorzystać także niektóre z tych oto modlitw:

### **Akt poświęcenia się Duchowi Świętemu<sup>108</sup>.**

O Duchu Święty, Boży Duchu światłości i miłości! Poświęcam Ci mój rozum, moją wolę i moje serce, oddaję Ci całego siebie na całe ziemskie życie oraz na całą wieczność.

Niech mój rozum będzie zawsze uległy Twoim niebiańskim natchnieniom oraz nauce świętego Kościoła katolickiego, którym nieomylnie kierujesz.

Niech moje serce zawsze płonie miłością Boga i bliźniego.

Niech moja wola zawsze zgadza się z wolą Bożą.

Niech całe moje życie będzie wiernym naśladowaniem życia oraz cnót Naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Jemu wraz z Ojcem oraz Tobą, Duchu Święty, niech będzie cześć i chwała przez wszystkie wieki wieków. Amen.

### **Modlitwa kardynała Mercier<sup>109</sup>**

Duchu Święty, Boże Przedwieczny, Jedyny! Pragniemy Cię przyjąć na ziemi naszej, pełnej bólu i nieszczęścia, jako obiecanego Pocieszyciela. Racz, o Duchu Przenajświętszy, nawiedzić nas i przeniknąć całą ludzkość, biedną, przygnębiającą i przytłumioną jarzmem grzechu. Sami już sobie nie poradzimy! Przyjdź więc, Pocieszycielu, oświeć nas i wzmocnij światłem łaski Bożej, wlej w nas rozum, który nas opuścił, rozgrzej serca nasze wielką miłością. Spraw, by bojaźń Boża i pobożność trwały w duszach naszych; by wszelki grzech, niewdzięczność i omyłki zostały przezwyciężone; by Trójca Przenajświętsza – Ojciec, Syn i Duch Święty – najmiłościwiej nam królowała! Duchu Święty Pocieszycielu, przeniknij nas i odnów całą ziemię. Amen.

---

<sup>108</sup> Świętego Piusa X papieża z roku 1908.

<sup>109</sup> Czytaj: mersje, z akcentem na ostatnim e.

### **Modlitwa siostry Miriam<sup>110</sup>**

Duchu Święty, natchnij mnie.  
Miłości Boża, ogarnij mnie.  
Drogą prawdy prowadź mnie.  
Maryjo, Matko, spojrzij na mnie,  
z Jezusem błogosław mi.  
Od wszelkiego zła,  
od wszelkiego złudzenia,  
od wszelkiego niebezpieczeństwa  
zachowaj mnie. Amen.

### **Modlitwa o siedem darów Ducha Świętego<sup>111</sup>**

Duchu Przenajświętszy Pocieszycielu, uświęcający dusze nasze, racz mi udzielić **daru mądrości**, abym poznał i umiłował Prawdę wiekiustą i nigdy dóbr tego świata nie przedkładał nad dobra wieczne.

Daj mi **dar rozumu**, abym poznał, na ile pozwala nieudolność ludzka, prawdy objawione.

Daj mi **dar umiejętności**, abym się przekonał o nicości swojej i wszelkich rzeczy stworzonych. Żebym wszystko odnosił do Boga według pragnień Serca Jezusowego, a gardził marnościami tego świata.

Daj mi **dar rady**, abym ostrożnie postępował wśród niebezpie-

---

<sup>110</sup> Bł. siostry Marii od Jezusa Ukrzyżowanego, nazywanej Małą Arabką. Słowa te usłyszała w czasie ekstazy modlitewnej. Kiedy indziej doszedł ją głos: „Jeśli chcesz Mnie (tzn. Chrystusa) odnaleźć, poznać i naśladować, proś o światło Ducha Świętego, który oświecił Apostołów i oświeca wszystkich, którzy Go wzywają. Zaprawdę powiadam ci: ktokolwiek będzie wzywał Ducha Świętego, odnajdzie Mnie. Sumienie jego stanie się delikatne jak kwiat polny. Gorąco pragnę, by wszyscy kapłani na świecie sprawowali jedną Mszę świętą w miesiącu ku czci Ducha Świętego. Wszyscy w niej uczestniczący otrzymają specjalne łaski, światło i pokój, moc do wzmacniania ułomnych i rozbudzania nieczułych.” (Amédée Brunot SCJ, *Miriam Mała Arabka*, EXTER, Gdańsk 1995, *imprimatur* z 28 lipca 1995).

<sup>111</sup> Ze starej książeczki do nabożeństwa, z poprawkami stylistycznymi.

czeństw życia doczesnego i spełniał wolę Bożą.

Daj mi **dar męstwa**, abym przezwycieżał pokusy nieprzyjaciela i znosił prześladowania, na które mógłbym być wystawiony.

Daj mi **dar pobożności**, abym się rozmyślał w rozmyślanii, w modlitwie i w tym wszystkim, co się odnosi do służby Bożej.

Daj mi **dar bojaźni Bożej**, abym pilnie unikał wszystkiego, co by Cię obrazić mogło, abym się bardziej bał grzechu niż śmierci, i to jedynie dla miłości Twojej.

Do tych wszystkich darów, o Duchu Święty, dodaj dar pokuty, abym grzechy swoje opłakiwał, i ducha umartwienia, abym zadośćczynił Boskiej sprawiedliwości. Napełnij, Duchu Święty, serce moje Boską miłością i łaską wytrwania, abym żył po chrześcijańsku i umarł śmiercią świętobliwą. Amen.

„Mów mało i nie wtrącaj się do spraw,  
o które cię nie pytają.

Nie uniewinniaj się  
i nie obawiaj się upomnień ze wszystkich stron;  
słuchaj nagany z pogodną twarzą,  
wierząc że sam Bóg mówi.

Uważaj za wielką łaskę, jeśli czasem  
otrzymasz jakieś dobre słowo,  
nie zasługujesz bowiem na żadne.

Nie słuchaj nigdy o słabościach ludzkich,  
a gdy się ktoś skarży [na kogoś],  
poproś by o tym nie mówiono.

Nie narzekaj na nikogo,  
nie pytaj o niepotrzebne rzeczy,  
a w razie potrzeby uczyni to w krótkich słowach.”

## DZIEŃ 2. TRUDY I CIERPIENIA NIEZROZUMIANE, ZMARNOWANE, PRZEKLINANE.

HASŁO DNIA: „Dziś ze Mną będziesz w raju”<sup>112</sup>.

Albo: „Każde cierpienie ma sens...”<sup>113</sup>

Cała przyroda cierpi wraz z człowiekiem, lecz tylko on jeden zdolny jest stawiać pytanie o sens cierpienia. Gdy je jednak postawi tylko samemu sobie – od własnego rozumu nie otrzyma wystarczającej odpowiedzi; wprost przeciwnie: poza korzyścią z bólu jako z sygnału ostrzegawczego przed uszkodzeniem ciała rozum nie ukaże mu raczej innych wartości cierpienia, a zwłaszcza jego wymiaru duchowego. Człowiek szczelnie zamknięty na świat ducha uzna cierpienia za przekleństwo i wyłącznie za zło, a cierpiąc będzie szukał „rekompensaty”: przyjemności większej niż jego cierpienie lub środka uśmierzającego ból i dającego zapomnienie. Postąpi jak ukąszony przez pchłę, którego naturalną reakcją jest drapanie miejsca ukąszenia bez uświadomienia sobie, że przygotowuje tym samym pchle za chwilę wyśmienitą ucztę przez lepsze ukrwienie i częściowe znieczulenie tego miejsca...

Samoobrona przed czekającym kogoś trudem lub cierpieniem, przy jednoczesnym braku wiary w Boga i w życie wieczne, może go prowadzić aż tak daleko, że odbierze on życie nienarodzonemu dziecku „zagrożającemu” jego wygodzie i „wolności”, lub przyspieszy własną śmierć; przez „współczucie” lub za pieniądze spowoduje śmierć kogoś innego, chorego lub niedołęznego (tzw. eutanazja).

Istnieje też zjawisko sadyzmu czyli znęcania się nad innymi, nad

<sup>112</sup> Słowa Pana Jezusa do nawracającego się na krzyżu łotra. Drugi z łotrów drwił z Niego: „Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas” (Łk 23,39). W podobny sposób drwili z Niego, nie rozumiejąc odkupieńczego cierpienia, członkowie Wysokiej Rady (Łk 23,35) oraz żołnierze (Łk 23,37).

<sup>113</sup> Z pieśni: „Zbawienie przyszło przez Krzyż. Ogromna to tajemnica. **Każde cierpienie ma sens:** prowadzi do pełni życia”. Refren: „Jeżeli chcesz Mnie naśladować, to weź swój krzyż na każdy dzień i chodź ze Mną zbawiać świat dwudziesty już wiek”.

ludźmi i zwierzętami, dla własnej przyjemności. Są to rodzaje zła, poprzez które człowiek nie tylko działa wbrew własnej naturze, ale przez swoje „bestialstwo” stawia siebie poniżej „bestii” – zwierząt. Trzeba nie tylko głęboko mu współczuć w jego upodleniu, lecz także dostrzec jego zniewolenie przez przeciwnika, który nieustannie zwalcza wszelkie prawa i buntuje stworzenia przeciwko Stwórcy. Umiejąc odróżnić to, co jest w człowieku ludzkie, od tego co szatańskie, będziemy mogli łatwiej mu pomóc środkami duchowymi, jak też lepiej zrozumiemy Chrystusowy zakaz: „Nie sądźcie...”

### MODLITWA

Bądź uwielbiony, Boże, który nas stworzyłeś podobnymi do Siebie przez rozum i wolną wolę jako władze naszej nieśmiertelnej duszy. Bądź uwielbiony w działaniu naszego sumienia, które kieruje się Twoim prawem, wszczepionym w nasze dusze.

Bądź uwielbiony w naszej naturalnej tęsknocie za najwyższymi wartościami, od Ciebie pochodzącymi: pięknem, dobrem i prawdą; wielbimy Cię w tej wielkiej tęsknocie, która wynosi człowieka ponad jego ograniczony świat i każe mu szukać Pełni, a więc Ciebie samego.

Wielbimy Cię w wysiłku, jaki wkładają nasi bracia i siostry niewierzący w szczerze poszukiwania, niejako „po omacku”, prawdziwych wartości, nawet nie przeczuwając, są na drodze prowadzącej do Ciebie: wszak Ty jesteś Drogą, Prawdą i Życiem. Wielbimy Cię w ich cierpieniu, otwierającym ich dusze na światło Twojej łaski, a także w ich trudnym i uporczywym trwaniu na drodze poszukiwań.

Dziękujemy Ci, Boże, za to, że uzdolniłeś nas do tego, byśmy w naszej niewiedzy z ufnością opierali się na autorytecie Twojego objawionego nam Słowa, a w naszych trudach i cierpieniach uciekali się pod Twoją Ojcowską opiekę.

Dziękujemy za to, że nie rozumiejąc Twojego planu, w którym cierpienie ma swoje własne miejsce i wielkie znaczenie, umiemy mimo wszystko zaufać Tobie i powiedzieć wraz z Hiobem (2,10): „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?”, a także z autorem Listu do Hebrajczyków (12,6): „Pan chłoscze

każdego, kogo za syna przyjmuje”.

Przebac, umiłowany Boże, wszystkim, którzy przekleli trud swojej pracy i swoje cierpienia: rolnikom przeklinającym swój dobytek, rzemieślnikom ich brudne słowa podczas pracy, rodzinom ich przekleństwa rzucane na siebie nawzajem i na innych, którzy w czymś zawinili.

Przebac chorym w domach i w szpitalach, którzy nie znajdują niczego więcej prócz buntu i przekleństwa, rzucanego na stan, w którym się znajdują.

Wybacz tym, którzy chowają swoich bliskich, bluźniąc na pogrzebie przeciwko Tobie i Twojej decyzji, a także bluźniącym u progu rozpacz: „Gdyby Bóg istniał i kochał, do tego by nie dopuścił”. Wybacz tym, którzy podobnie się zachowują, chcąc wymóc na Tobie oddalenie cierpienia, a nie mogąc tego osiągnąć, odwracają się od Ciebie.

Wybacz bluźnierstwa, wznoszące się przeciwko Tobie w miejscach wypadków, w więzieniach i obozach oraz w innych miejscach ludzkiej udręki, a nawet w rozmowach towarzyskich. „Przebac im, bo nie wiedzą co czynią”! – błagamy Cię słowami Chrystusa (Łk 23,34).

Prosimy także o litość nad naszą bezmierną słabością i ograniczonością naszego myślenia; / o cierpliwość nad tymi, którzy zatęsknili za Pełnią Dobra i stają wobec szansy nawrócenia – o łaskę wytrwania na drodze poszukiwań, a potem o ich zaufanie Tobie; / o umiejętność spojrzenia na cierpienie Twoimi oczyma; / o cierpliwość i poddanie się Twojej woli w chwilach trudnych; / o możliwość cierpienia zasługującego (na ziemi lub w czyśćcu) w miejsce tego, które zostało w buncie odrzucone i przeklęte; / o moc do walki z szatanem, który w chwilach trudnych przynosi swój trujący owoc, odciągając nas od Ciebie.

Ty, o Boże, miłujesz nas nieskończenie, więc *ufamy Tobie!* Jeszcze nie jest za późno, by wrócić do Ciebie. Daj *łaskę powrotu* po szczeblach trudu i cierpienia, jeśli innej drogi nie ma. *Umocnij nas swoim Duchem miłości, Duchem męstwa. AMEN.*



### DZIEŃ 3. CIERPIENIE NIEZAWINIONE.

HASŁO DNIA: „Pan zwałił na Niego winy nas wszystkich”<sup>114</sup>.

Albo: „Błogosławieni, którzy cierpią...”<sup>115</sup>

Przez długie wieki, poprzedzające przyście Mesjasza, ludzie próbowali zgłębić tajemnicę cierpienia, a Bóg im w tym dopomagał przez swoich wybranych. Szczególnie trudno było wnikać w tę tajemnicę tym, którzy nie wierzyli w życie wieczne, i tak jest do dzisiaj. Za czasów Pana Jezusa należeli do nich saduceusze, nie przyjmujący możliwości istnienia świata duchów i zmartwychwstania umarłych.

Szczególnie wymownym świadectwem ludzkiego myślenia na sposób tamtych „niewierzących” jest księga Hioba<sup>116</sup>. Jej tytułowa postać ściera się z poglądami podejrzewających ją o winę przyjaciół, którzy rozumują bardzo prosto: skoro nagle spotkało cię cierpienie – nieuleczalna choroba, przepadek mienia, śmierć dzieci – to znaczy, że zgrzeszyłeś przeciwko Bogu, gdyż Bóg karze winnych, a wiernych sobie nagradza ziemską pomyślnością. Księga Hioba porusza bardzo ważne problemy: **A.** udziału szatana w naszych cierpieniach, **B.** dopuszczenia przez Boga cierpień jako sprawdzianu wierności człowieka, **C.** przy jednoczesnym odrzuceniu prymitywnego spojrzenia na cierpienie jako wyłącznie karę za grzechy, **D.** wreszcie – bezradności człowieka, stawiającego samemu sobie

---

<sup>114</sup> Z pieśni proroka Izajasza o cierpiącym Słudze Boga (Iz 53,6). Por. SD 17 (skrót „SD” wyjaśn. w przypisie 11).

<sup>115</sup> Z Chrystusowego „Kazania na górze” (Mt 5,1–12, Łk 6,20–22). Owo błogosławieństwo udzielone cierpiącym (z powodu biedy, głodu, prześladowań) oraz płaczącym da się wyraźniej odczytać w ewangelii wg św. Łukasza, nazywanej niekiedy „ewangelią miłosierdzia”. Zawarta w niej wersja Błogosławieństw usprawiedliwia rozszerzenie tychże na *wszelkie cierpienie* w naszym HASŁE DNIA. Oczywiście nie wdajemy się w dyskusję nad cierpieniami zawinionymi: nad „płaczem poniewczasie” (tzn. po zmarnowaniu ostrzeżeń i dobrych rad) czy biedą i głodem, w które kogoś wpędziło lenistwo.

<sup>116</sup> Głęboką analizę niektórych fragmentów Księgi zob. w SD 10–12.

pytanie o źródło i sens cierpienia bez postawienia go samemu Bogu.

Gdyby Bóg chciał natychmiast wymierzać sprawiedliwość, postąpiłby jak nierozważni słudzy z Chrystusowej przypowieści, mający zamiar wyrwać chwasty spomiędzy zboża, na czym ucierpiałby cały zasiew. Poza tym Bóg nie może chłostać winnych, gdyż i tak już cali są pokryci „ranami”, co wymownie opisuje prorok Izajasz (1,5–8): „Gdzie was jeszcze uderzyć, skoro mnożycie przestępstwa? Cała głowa chora, całe serce osłabłe; od stopy nogi do szczytu głowy nie ma w nim części nietkniętej: rany i sińce i opuchnięte pręgi, nie opatrzone ani przewiązane, ni złagodzone oliwą [...], spustoszenie jak po zagładzie Sodomy”. Tragizm tych słów przywodzi nam na myśl nie tylko stan narodu niegdyś wybranego, lecz i nowego Ludu Bożego – Ciała Mistycznego i tworzących go niektórych członków „zgangrenowanych” przez grzech.

Dobry Bóg nie wymierza „chłosty” w miejsca zgangrenowane i najbardziej bolesne, lecz w... najzdrowsze! Cierpienie najmniej winnego zadoścczyni za wiele wielkich grzechów ludzi bardziej winnych, gdyż jego ofiara jest czysta i pochodzi z miłości, mającej w niebie najwyższą cenę. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy niewinny cierpiący nie jest świadomy Bożych przeznaczeń, gdyż jest np. dzieckiem lub umysłowo chorym. Gdyby nie jego cierpienie, ktoś z winnych musiałby otrzymać tak wielką pokutę, że trudna by była do przyjęcia. Ów winny dopiero po śmierci dowie się, jakich to miał na ziemi „Cyrenejczyków” wspomagających go, ci zaś tam dopiero poznają ogrom swoich zasług.

Tym, którzy mogliby mieć wątpliwość co do takiej właśnie próby wyjaśnienia logiki Bożego działania, można dać krótką i zdecydowaną odpowiedź: spójrzcie na Syna Człowieczego i na Jego mękę, za nas ofiarowaną i zadoścczyniącą. Spójrzcie na cierpienia Boskiego Niewinnego i dziękujcie Mu za nie, lecz docieńcie także mękę innych, złączoną z Jego męką, a zapisaną na waszym „koncie” w księdze wiecznego życia. Krew męczenników jest zresztą nie tylko zadoścuczynieniem, lecz zarazem posiewem nowych wierzących.

## MODLITWA

Duchu Męstwa, dany nam przez Jezusa z prawicy Ojca, bądź uwielbiony w Twym współdziałaniu z Barankiem Bożym w Jego niewinnej męce, zadośćczyniącej za nasze grzechy. Bądź także uwielbiony w cierpieniach czystych i niewinnych dzieci oraz młodzieży i tych dorosłych, których podtrzymałeś swymi darami na drodze ich ofiarnego życia. Wielbimy Cię także we wszystkich bolesnych próbach miłości, koniecznych na drodze naszego uświęcenia, jak też za to źródło zasług na wieki, którym jest nasza droga krzyżowa.

Ty czuwasz nad rozwojem naszego życia duchowego, stosując oczyszczające nas „narzędzie” cierpień i doświadczeń. Dziękujemy Ci za to, że się tym środkiem dotychczas posługiwałeś mimo naszego niezrozumienia, oporu, a nawet buntu i czasem „gniewania się” na Ciebie! Dziękujemy za wszystkich „Cyrenejczyków”, którzy nas wspomagają w drodze do nieba, choć ich często nie znamy.

Przepraszamy Cię za to, że nie pozwoliliśmy Ci dokonywać bolesnych „operacji” na naszym duchowym organizmie, poprzez które chciałeś nas upodobnić do Siebie: uczynić duchowymi i świętymi. Przepraszamy za oziębłość w uczczeniu niewinnej Męki Chrystusa oraz za niewykorzystanie jej owoców, zwłaszcza w każdej Mszy świętej, w Komunii i w adoracji Jezusa eucharystycznego; / za zbyt mało troski o niewinnie cierpiących naszych bliźnich, między innymi w najbiedniejszych krajach; / za brak duchowych ofiar z naszej strony w intencji tych, którzy wobec nas zawinili.

Błagamy Cię, o Duchu Święty, byś nas upodobił do Chrystusa Pana i Jego Niepokalanej Matki w Ich świętej ofierze za ludzkość; byś umocnił i pocieszył niewinnie cierpiących; byś nas umocnił na chwile prób i doświadczeń, na drogę trudnego zdobywania cnót i zasług na niebo. ***Bądź Ogniem Miłości we wszystkich czystych sercach oraz Światłem olśnienia dla tych, którzy do tej pory nie dotknęli tajemnicy niewinnego cierpienia.***  
**AMEN.**

## DZIEŃ 4. CIERPIENIE PRZYJĘTE Z PODDANIEM SIĘ WOLI BOŻEJ.

HASŁO DNIA: „Krzyż jest zawsze gotów, i ty bądź gotów go przyjąć”<sup>117</sup>.

Albo: „Sam dał się gnębić, nie otworzył ust swoich”<sup>118</sup>.

Albo: „Czyż nie mam pić kielicha, który mi podał Ojciec?”<sup>119</sup>

Dzięki posiadaniu wolnej woli jesteśmy zdolni do miłości, która polega, jak uczył nas Chrystus, na posłuszeństwie, a która znajduje swój szczyt w oddaniu życia za miłowanego. To prawda, że przez całą wieczność będziemy miłować Boga i mieszkańców nieba jako wolni od trudu i cierpienia, jednak na tej ziemi jest to w pełni niemożliwe: „Bo piętnem świata tego niedostatek, dopełnienie go boli. On wciąż rozpoczynać woli i wciąż wyrzuca przed się zadatek” (Cyprian Norwid). Nawet najbardziej zachwycające momenty ekstazy zjednoczenia świętych z Bogiem nie są wolne od cierpienia, gdyż podświadomie przeczuwają oni niemożność utrwalenia tego stanu. Zamiast, jak trzej apostołowie na górze Przemienienia, próbować „budować namioty” w chwilach duchowych pociech, mamy z nich zaczerpnąć sił na chwile próby. „Kto kocha swoje życie, traci je” – mówi Chrystus (J 12,25). „Kto nie bierze swojego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38). Te ostatnie słowa są rozstrzygające: każda ziemską miłość ma być naznaczona krzyżem, a jeśli ktoś szuka prawdziwej radości – znajdzie ją tylko w krzyżu!

Jeśli, dla przykładu, w świecie wołającym o usunięcie wszelkich hamulców w dziedzinie wyżycia seksualnego ktoś stara się – składając dar ze siebie Bogu i bliźniemu – zachować czystość, można się tam dopatrywać prawdziwej miłości, przy czym radość z opanowania siebie jest czymś o wiele głębszym i cenniejszym, niż chwilowe doznania

---

<sup>117</sup> Słowa te wypisane są nad drzwiami skromnej celki zakonnej słynnego stygmatyka włoskiego, bł. ojca Pio (czytaj: pijo).

<sup>118</sup> SD 18.

<sup>119</sup> J 18,11.

erotyczne. To samo dotyczy powściągliwości w małżeństwie w pewnych okresach, co jest posłuszeństwem woli Stworzyciela. Tymczasem zbuntowany przeciwko swojemu Panu człowiek na pierwszym miejscu stawia to, co przyjemne, a wszystko inne mało się liczy. Ma złudzenie, że „wraca do raju”, a tymczasem oddala się od niego coraz bardziej; co gorsza, traci raj wieczny – niebo.

Możemy przypuszczać, że miłsze Bogu od dobrowolnego poszukiwania przez nas cierpienia, by Mu je ofiarować, a nawet prośby o nie, jest przyjęcie tego doświadczenia, któremu On sam nas podda. Bóg jako miłujący nas Ojciec wie doskonale, czego nam potrzeba, zanim Go poprosimy (por. Łk 12,30), lecz tak bardzo szanuje naszą wolną wolę, że zawsze stawia warunek: „Jeśli chcesz...” Nie ma raczej w Jego oczach wartości nawet to, co nas wiele kosztuje, jeśli nie towarzyszy temu dobra wola i chętnie przyjęcie czy wykonanie. **Chcę** więc podjąć mój krzyż przede wszystkim dlatego, że uczy mnie tego sam Bóg, stawszy się człowiekiem i dając mi szansę upodobnienia się w ten sposób do Niego Samego.

Po tym rozważaniu postanówmy, że z miłości do naszego Ojca wkroczymy na drogę krzyża, mówiąc Mu: „**Oto jestem**” za każdym razem, gdy dopuści na nas jakiegokolwiek cierpienie (co, oczywiście, nie uwalnia nas od obowiązku podjęcia leczenia, zwłaszcza wtedy, gdy powinniśmy jako zdrowi służyć innym!). Będziemy w tym podobni do Jego jedyne Syna, który nie tylko uczył nas o konieczności zaparcia się samego siebie (Mt 16,24, Mk 8,34, Łk 9,23), lecz do ostatniego tchnienia sam to czynił z miłości; także podobni do Jego Najświętszej Matki, w każdej chwili świadomej swojego powołania i otwartej całą duszą na „miecz boleści”. Nasze posłuszeństwo z miłości będzie tym cenniejsze, że nie zobaczymy jego owoców „od strony nieba”, jak widzą je teraz święci i aniołowie. Może się ono wydawać czymś do „pozazdrosczenia” aniołom, których niejako przewyższamy możliwością cierpienia, będąc przez nich „noszonymi na rękach, byśmy nie urazili swojej stopy o kamień” (por. Mt 4,6, Łk 4,11).

Ufajmy, że nasz krzyż będzie dostosowany do naszych możliwości, zawsze też przyniesie jakiś owoc nam i innym: „Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (Rz 8,28).

## MODLITWA

Duchu Święty, Duchu męczenników w pragnieniu, którzy płonęli chęcią ofiarowania Bogu swojego życia, **prze b a c z** nam naszą dotychczasową oziębłość i zamknięcie się na Twój Ogień!

Przebac zmartnowane natchnienia, poprzez które chciałeś nas delikatnie nakłonić do czynienia rzeczy trudnych.

Wybacz brak cierpliwości, który był przyczyną mówienia: „Ileż w końcu można się tak męczyć!”

Wybacz to, że nie pozwoliliśmy Ci upodobnić nas do Jezusa niosącego krzyż, a przez to uczynić nas Jego prawdziwymi uczniami.

Przebac także to, że szukaliśmy przyjemności wbrew głosowi sumienia, a może nawet innych naraziliśmy na grzech...

**D z i ę k u j e m y** za dar wolnej woli, który uzdalnia nas do prawdziwej miłości, opartej na posłuszeństwie.

Dziękujemy Ci za wszystkie trudy i cierpienia, które byliśmy w stanie cierpliwie i z miłością znieść, a których owoc kiedyś ujrzymy.

Za męstwo konieczne do pracy nad sobą oraz do mówienia „nie” swojej naturze i szatanowi.

Za wszystkie cierpienia, które stały się dla nas dotychczas „czyścicem” na ziemi i przybliżyły nas do nieba. Za bliźnich „krzyżujących” nas, których mimo to potrafiliśmy kochać.

Dziękujemy za wolność od lęku przed przyszłością, zapisaną przecież w sercu miłującego nas Ojca, znającego nasze siły i możliwości.

**B ą d ź u w i e l b i o n y**, Duchu Święty, który przygotowałeś Syna Bożego, Syna Człowieczego, na „Jego godzinę” i w podobny sposób nas wszystkich chcesz przygotować.

Bądź uwielbiony w Krzyżu naszego Pana i w chwale wszystkich Jego Ran, a także w naszych ranach i boleściach z miłością przyjętych.

Chwała Tobie zwłaszcza w światłości, tryskającej z Rany Najświętszego Serca Jezusowego i z niewidocznej dla oczu Rany Niepokalanego Serca Matki.

Chwała Tobie we wszystkich kwiatach cnót, których wonią upaja się niebo, a które rozkwitły w życiu wszystkich świętych.

Chwała w mrokach oczyszczenia, przez które na ziemi zbliżamy się do Twojego światła, mogąc iść naprzód mężnie i cierpliwie.

Bądź uwielbiony w sercach tych wszystkich, którzy na widok czekających ich trudów i cierpień, a nawet śmierci, powiedzieli i powiedzą do końca świata: „**Oto jestem!**”

Umocnij i nas na tę drogę w **Znaku miłości: W IMIĘ OJCA...**

## DZIEŃ 5. CZYŚCIEC.

HASŁO DNIA: „Krwi Chrystusa, wybawienie dusz z otchłani czyścicowej, zmiłuj się nad nami!”<sup>120</sup>

Albo: „Dzisiaj sprowadź Mi dusze, które są w więzieniu czyścicowym i zanurz je w przepaści miłosierdzia Mego”<sup>121</sup>.

Chociaż Ewangelista i Apostołowie niewiele przekazali nam słów, wypowiedzianych przez Pana Jezusa a odnoszących się wyraźnie do czyścica<sup>122</sup>, jednak Kościół od najdawniejszych wieków wierzył w istnienie „miejsca” i „okresu” kary doczesnej po śmierci. Te dwa słowa wzięto w cudzysłów, gdyż brzmią one „po ziemsku”, a za progiem śmierci mogą co innego oznaczać.

Sto lat temu chyba nikogo nie dziwiło to, co dzisiaj mogłoby razić niektórych teologów: polecenie drukowania<sup>123</sup> książki noszącej

---

<sup>120</sup> Wezwanie z Litanii do Najświętszej Krwi Odkupiciela.

<sup>121</sup> Dzień ósmy Nowenny do Miłosierdzia Bożego, przekazanej przez bł. Faustynę Kowalską w jej *Dzienniczku*. A oto dalsze słowa Pana Jezusa: „Niechaj strumienie Krwi Mojej ochładzają ich upalenia. Wszystkie te dusze są bardzo przeze Mnie umiłowane. Odpłacają się Mojej sprawiedliwości. W twojej mocy jest im przynieść ulgę. Bierz ze skarbcza Mojego Kościoła wszystkie odpusty i ofiaruj za nie... O, gdybyś znała ich mękę, ustawicznie byś ofiarowywała za nie jałmużnę ducha i spłacała ich długi Mojej sprawiedliwości”.

<sup>122</sup> Możliwe, że nawiązał Chrystus do tej tajemnicy w przypowieści o bogaczu i ubogim Łazarzu, umierającym u jego bramy (Łk 16, 19–31). Występujące tam słowa o „otchłani i mękach” można odnieść do stanu potępienia, jednak z piekła nikt nie błagałby o litość nad sobą, a tym bardziej nad rodziną na ziemi, by ją uchronić od mąk.

Mówił też Pan Jezus o wyjściu z „więzienia” dopiero po zwróceniu „ostatniego grosza” (Mt 5, 26). Wprawdzie bliższy jest nam obraz czyścica, w którym my sami chcemy cierpieć, niż „więzienia”, jednak dokładne wyrównanie nawet najmniejszego „długu” jest z pewnością istotą czyścica.

<sup>123</sup> Po łacinie *imprimatur*. Jest to coś więcej niż *nilhil obstat*, tłumaczone jako „Nic nie stoi na przeszkodzie” (by drukować). *Imprimatur* nadaje biskup ordynariusz lub jego pełnomocnik. Co do *Rękopisu z czyścica* (*Le Manuscrit du Purgatoire*, wyd. L'Association de Notre-Dame de la Bonne-Mort, Sainte-Marie, Tinchebray [Orne], France, brak roku wyd.) – książka ta posiada polecenie drukowania (*imprimatur*),

tytuł *Rękopis z czyścica*. Nie zawiera ona wprawdzie oficjalnej nauki Kościoła, jednak w niczym się tej nauce nie sprzeciwia i z pewnością także dzisiaj jest godna polecenia, mimo iż niektórzy z lekceważeniem wrzuciliby ją do szufladki, opatrzonej napisem: „objawienia prywatne”<sup>124</sup>... Warto tę książkę przeczytać z ołówkiem w rękę i do niej wracać. Oto zaczerpnięte z niej niektóre luźne myśli, wyłączone z kontekstu bez zaznaczenia słów i zdań opuszczonych.

„Nikt sobie nie wyobraża, czym jest czyściec! Głębokie ciemności... Jestem teraz w drugim czyścicu. Od chwili śmierci byłam w pierwszym, gdzie znosi się wielkie cierpienia. Teraz cierpię mniej. O, jak bardzo pragnę pójść do nieba! Straszna jest nasza męka, odkąd poznaliśmy Boga! Moim największym cierpieniem jest to, że nie oglądam Boga. Jest to nieustanną męką, sroższą niż ogień czyścicowy. Obecnie jesteśmy męczennikami, można powiedzieć: palimy się z miłości. Niepohamowana siła pcha nas ku Bogu, a jednocześnie inna siła odpycha nas na miejsce naszej pokuty. W tym stanie doznajemy wielkiej udręki wskutek niemożności zaspokojenia naszych pragnień. O, co za boleść! Ale my na nią zasługujemy i nie ma tu żadnego szemrania. Chcemy tego, czego Bóg chce.

Dusze są opuszczone. Zasługują na to, bo same będąc na ziemi nie modliły się za zmarłych, a Boski Sędzia daje nam na tamtym świecie tylko to, co robiliśmy na ziemi. Osoby, które zapomniały o

---

podpisane przez arcybiskupa Józefa Palicę, wikariusza generalnego diecezji Rzymskiej. W polskich księgarniach katolickich jest łatwo dostępna (wyd. Michalineum 1998).

<sup>124</sup> Została napisana na polecenie kierownika duchowego przez siostrę Marię od Krzyża, mistrzynię nowicjatu w Valogne, pod kierunkiem jej zmarłej wychowanki, siostry Marii Gabrieli, „odzywającej się” w 3 lata po swojej śmierci. S. Maria od Krzyża notowała „przekazy z czyścica” w latach: 1874–1890. Zmarła w opinii świętości, a więc zaowocował „układ” między obiema siostrami: jeśli będziesz posłuszna moim słowom i pouczeniom (głos z czyścica), szybko odpokutujesz za moje nieposłuszeństwa i pomożesz mi wejść do nieba, a ja za to pomogę ci szybko stać się świętą.

duszech cierpiących, są z kolei zapomniane.

My tu jesteśmy zagubieni w woli Bożej, zaś na ziemi, choćby się było świętym, zachowuje się własną wolę. My natomiast już jej nie posiadamy.

Codziennie przybywa do nas wiele tysięcy dusz, większość z nich pozostaje tu 30-40 lat ziemskich. Tu czas płynie inaczej.

Ach, gdyby wiedziano, co to jest czyścić! I pomyśleć, że z własnej winy doń się przychodzi! Jestem tutaj od 8 lat, a wydaje mi się, że to już co najmniej 10 tysięcy lat...!

Osoby będące już w niebie, za które modlicie się na ziemi, mogą dysponować tymi modlitwami na rzecz dusz przez siebie wybranych.

Z modlitw płynących z ziemi otrzymuje się tylko te, które Bóg chce, aby dana dusza, stosownie do swojej dyspozycji wewnętrznej, otrzymała. Jest to dodatkowa boleść dla biednych dusz, gdy widzą, że modlitwy mające je uwolnić nie służą im, lecz innym. Bardzo mało dusz korzysta z modlitw; większość pozostaje w zapomnieniu, pozbawiona choćby jednego wspomnienia, choćby jednej modlitwy z ziemi.

Ogień czyścicowy jest podobny do ziemskiego, jednak jest ogniem oczyszczającym Bożej sprawiedliwości, wobec którego ogień ziemski jest bardzo łagodny.

Dusza opuszczając ciało czuje, że zatracą się w Bogu i jest cała przez Niego ogarnięta. W tej jasności w okamgnieniu widzi całe swoje życie i to, na co zasługuje. Mając tak jasne poznanie, sama wydaje na siebie wyrok. Czując się zmiażdżona ciężarem swych grzechów wymagających zmazania, sama pogrąża się w czyścicu.

W Dzień Zaduszny (2 listopada) wiele dusz opuszcza miejsce pokuty. W tym jedynym dniu wszystkie dusze, nawet w najcięższym czyścicu, korzystają z ogólnych modlitw Kościoła. Jednak najwięcej dusz unosi się do nieba w noc Bożego Narodzenia.

Widok Najświętszej Maryi Dziewicy dodaje nam odwagi, poza tym dobra Matka mówi nam o niebie. Przybywa do czyścica w dni swoich świąt i wraca do nieba z wieloma duszami. Nie cierpimy wtedy, gdy z

nami przebywa. Wielcy grzesznicy nie widzą Matki Bożej.

Świętemu Michałowi powierzył Bóg prowadzenie dusz na miejsce pokuty, a potem wprowadzenie ich do wiecznej szczęśliwości. Nie potrafię ci przedstawić tej wielkiej miłości, jaką pała ten Archanioł do swego Pana i jaką Bóg ma dla niego, wreszcie tej miłości i ogromnej litości, jaką święty Archanioł odczuwa w stosunku do nas. Dodaje nam odwagi w cierpieniu, mówiąc nam o niebie. W dniu swojego święta święty Michał przybywa do czyścica i wraca do nieba z wieloma duszami, zwłaszcza z tymi, które go czyściły za życia.

Gdyby nam było dane po poznaniu Boga wrócić na ziemię – o, jak inne prowadzilibyśmy życie! Ale daremne żale...”

Zakończmy te „wiadomości z czyścica” **kilkoma radami, mogącymi mieć wpływ na nasze ziemskie życie**. Zmarła zakonnica przekazuje nam przez żyjącą na ziemi:

„Życie wielkiej liczby dusz wydaje się pełne dobrych uczynków, jednak w chwili śmierci okaże się puste... ponieważ [...] wszystko to nie było czynione ze względu na samego Jezusa. Jezus w tabernakulum oczekuje serc kochających i ich nie znajduje: zaledwie jedno na tysiąc kocha Go należną Mu miłością! W czyścicu też się Go kocha, ale jest to już tylko miłość zadośćczyniąca. Tylko czynności wykonane z wielką miłością, na oczach Boga i dla wypełnienia Jego świętej woli, będą natychmiast nagrodzone w niebie. Każda z twych czynności, wykonana na oczach Jezusa, da ci o jeden stopień chwały więcej w niebie i wyższy stopień miłości ku Niemu. Jeśli chcesz, by twe czynności podobały się Jezusowi, trzeba, aby każda z nich zawierała choć trochę ofiary, czegoś co kosztuje.

Gdy cierpisz – nie użalaj się przed wszystkimi. To ci ulgi nie przyniesie. Powinnaś o tym powiedzieć w pierwszym rzędzie Jezusowi.

Gdy pozwolisz swobodnie działać w sobie łasce, gdy Jezus opanuje twoją wolę, a ty pozwolisz Mu być nad sobą Panem absolutnym – wówczas krzyże, choćby były ciężkie, nie będą ci już ciężkość: miłość wszystko ogarnie. Do tego czasu będziesz cierpiała.

Kto rozumie, jakiego oczyszczenia żąda Jezus od duszy, którą chce mieć całkowicie dla Siebie! Trzeba, aby dusza wzbiła się wyżej, uwolniła się powoli od wszystkiego, co ją otacza, przede wszystkim zaś od siebie samej, od swych namiętności. Tylko Jezus wie, ile naturę kosztuje, by dojść do tego. Trzeba ponieść niejedną ofiarę, pograć się w świętej woli Boga.

Jezus krzyżuje najbardziej na ziemi dusze umiłowane więcej od innych, ale krzyż zesłany przez Boga zawiera zawsze słodycz dołączoną do goryczy. Inaczej jest z krzyżami, które nas spotykają z własnej winy: one przynoszą tylko gorycz.

Im więcej Jezus kocha duszę, tym większe daje jej uczestnictwo w męce zniesionej z miłości ku nam. Szczęśliwa dusza tak uprzywilejowana! Ileż zasług może zdobyć! Jest to najkrótsza droga, by dojść do nieba. Nie bój się więc cierpienia; przeciwnie – kochaj je, bo ono zbliża do Tego, którego kochasz.

Kochaj tak bardzo Boga, byś nie potrzebowała czyśćca przechodzić i zdobywać miłości przez cierpienia bez zasług”.

## MODLITWA

Bądź uwielbiony, miłosierny Boże, w danej nam dzisiaj łasce spojrzenia na nasze ziemskie życie „od strony czyśćca”. Bądź uwielbiony w rozpaleniu ognia Twego miłosierdzia na ziemi i ognia Twej sprawiedliwości w czyśćcu. Bądź uwielbiony w miłości Twoich stworzeń, która każe im dostosować się ściśle do Twojej świętej woli, do Twojej miłości, na drodze wielkiego cierpienia.

Dziękujemy Ci za wieloraką możliwość pomocy cierpiącym w czyśćcu, także przez wzięcie na siebie części ich cierpienia. Dziękujemy za to, że wysłuchujesz naszych modlitw za Kościół w oczyszczeniu. Dziękujemy za możliwość zasługiwania sobie na niebo i skrócenia własnego czyśćca przez pomoc tam cierpiącym. Dziękujemy i za to, że dzisiaj lepiej rozumiejąc wartość cierpień oczyszczających nas samych, będziemy mogli lepiej je wykorzystać, a nawet je ukochać jako wielkie dobro na drodze do nieba.

Przepraszamy Cię, Nieskończona Miłości, za zbyt nikłą pamięć i pomoc, okazywaną z ziemi cierpiącym w czyśćcu; za nasze własne ogromne zaniedbania w tym względzie: za zmarnowane okazje do ofiarowania odpustów i owoców innych dobrych czynów. Przepraszamy za zmarnowanie owoców cierpień, które dopuściłeś na nas z miłości, dla naszego oczyszczenia i uświęcenia.

Błagamy Cię, dobry Boże, za nas samych – o przebaczenie naszych zaniedbań i braku miłości oraz wczucia się w sytuację dusz czyścicowych; o stale żywą naszą pamięć o bliskich zmarłych, a także o całym czyśćcu; ***o lepsze wykorzystanie okazji do pomocy tam cierpiącym***; o to, byś nas samych nie oszczędzał, lecz pozwolił już tutaj i teraz oczyścić się i przygotować do nieba, czyli ***o wielką łaskę „czyśćca na ziemi”***. Prowadź nas, udoskonalaj, krzyżuj i uświęcaj według nie naszej, lecz Twojej świętej woli. Postępuj zawsze z nami według pragnień Twojego Ojcowskiego Serca i nie zważaj na nasz opór, niezrozumienie i naturalny lęk przed cierpieniem. Doprowadź nasze dusze do takiego stanu, by się Tobie w pełni podobały, i to ***przy użyciu wszystkich środków (także bolesnych), jakie chcesz zastosować, oraz w czasie, który się Tobie samemu podoba. AMEN.***

Każdy z nas będzie osądzony przez porównanie ze wzorem, jaki otrzymaliśmy w Jezusie i Maryi. Miejszem stałego „porównywania” jest czyściec, w którym możemy liczyć na szczególną pomoc Tej, która jest Uzdrowieniem chorych i Królową wszystkich świętych oraz Matką całego Kościoła, z oczyszczającym się włącznie. W Jej pomoc wierzyli Marianie, nosząc u pasa *dziesiątek koronki* i wykorzystując na jej mówienie, połączone z rozważaniem cnót Najświętszej, każdą wolną chwilę. Zamiast używaną przez nich „decymką” (koronką o 10–ciu ziarenkach) możemy posłużyć się różańcem.

Oto **Koronka** ułożona przez założyciela zakonu Marianów Wspomożycieli Duszy Czyścicowych i Proboszczów, o. Stanisława Papczyńskiego. Po **Ojcie nasz** mówi się **10 Zdrowaś Maryjo**, wpłatając po **Święta Maryjo, Matko Boża...** kolejne cnoty Maryi, godne naśladowania: **1) Najczystsza, 2) Najroztropniejsza, 3) Najpokorniejsza,**

4) Najwierniejsza, 5) Najpobożniejsza, 6) Najpostuszniejsza, 7) Najuboższa, 8) Najcierpliwsza, 9) Najmiłosierniejsza, 10) Najboleśniejsza, ...*módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen. Chwała Ojcu...* (trzy razy:) *Wieczny odpoczynek...*<sup>125</sup>

„Dla przypodobania się Bogu nie trzeba wiele działać,  
lecz raczej wszystko wykonywać z dobrą wolą,  
bez domieszki miłości własnej i ludzkich względów.

Wiedz, że tylko w duszy spokojnej i wyciszonej Bóg króluje.

Im więcej oddalisz się od rzeczy ziemskich,  
tym bardziej zbliżysz się do niebieskich  
i większe skarby znajdziesz w Bogu.

Najcystsze cierpienie daje [nam] najjaśniejsze poznanie.

Nie cofaj się przed trudem,  
choćby ci się zdawało, że mu nie podłaz.

Najpotrzebniejsze dla postępu [duchowego]  
jest milczenie przed Bogiem w pragnieniach i słowach.  
On bowiem najwyżej ceni milczenie miłości.

Nie bierz nigdy za wzór do naśladowania  
żadnego człowieka, choćby najświętszego,  
bo szatan przedstawi ci jego niedoskonałości;  
lecz naśladowuj Chrystusa, który jest  
samą doskonałością i świętością, a nigdy nie zbłądzisz.

Jeżeli w tym lub owym [człowieku] nie błyszczą cnoty,  
które byś mógł widzieć, nie sądź na tej podstawie,  
że nie ma on wartości przed Bogiem  
ze względu na inne cnoty, których ty nie widzisz.”

<sup>125</sup> W II tomie WSK 62A zamieszczono rozważanie 10 cnót Najświętszej Maryi Dziewicy, oparte na tej właśnie koronce.

## DZIEŃ 6. CIERPIENIA OFIAROWANE ZA BLIŻNIEGO.

HASŁO DNIA: „Cierpieć jak Chrystus”<sup>126</sup>.

Albo: „Wydał swe życie na ofiarę za grzechy”.

Albo: „Siebie na śmierć ofiarował”<sup>127</sup>.

Przedwczoraj zastanawialiśmy się nad początkiem naszej „drogi krzyżowej”, którym są cierpienia dobrowolnie przyjęte (te, które Bóg „dopuszczył”) i cierpliwie, bez narzekania, znoszone. Podobny „krzyż” niesie się w czyśćcu. Jednak ten „krzyż” nie ma charakteru apostołskiego i niewiele jeszcze przypomina ten, który zaniósł Pan Jezus na Kalwarię; w obu przypadkach nie jest on *ofiarowany za innych*: na ziemi – z braku takiej intencji i otwarcia się ku Bogu i

<sup>126</sup> Z Orędzia Ojca Świętego na III Światowy Dzień Chorych 1995 r. punkt 3. (Zob. „L'Osservatore Romano” wyd. polskie nr 1 [169] 1995 s. 11). Oto kontekst tego zdania: „Źródłem pokoju jest Krzyż Chrystusa, w którym wszyscy zostaliśmy zbawieni. Chrześcijanin, powołany do jedności z Chrystusem (por. Kol 1,24) i do tego, by *cierpieć jak Chrystus* (por. Łk 9,23; 21,12–19; J 15,18–21), przez przyjęcie cierpienia i złożenie go w ofierze ukazuje twórczą moc Krzyża”.

<sup>127</sup> Oto kontekst obu tych cytatów, zaczerpniętych z Izajaszowej pieśni o cierpiącym Słudze Bożym (Iz 53, 10–12):

„Spodobało się Bogu zmiążyć Go cierpieniem.

Jeśli *wyda swe życie na ofiarę za grzechy*,

ujrzy potomstwo, dni swe przedłuży,

a wola Boga spełni się przez Niego.

Po udrękach swej duszy

ujrzy światło i nim się nasyci.

Zacny mój Sługa usprawiedliwi wielu,

ich nieprawości On sam dźwigać będzie.

Dlatego w nagrodę przydzielę Mu tłumy

i posiadzie możnych jako zdobycz

za to, że *Siebie na śmierć ofiarował*

i policzony został pomiędzy przestępców.

A On poniósł grzechy wielu

i oręduje za przestępcami”.

Każdy z prawdziwych uczniów Mesjasza jest powołany do pójścia w Jego ślady, więc ma prawo w jakimś stopniu odnieść słowa Izajasza także do siebie samego.

bliźniemu, w czyścicu – z braku takiej możliwości, gdyż tam cierpi się tylko za siebie i „na własne konto”<sup>128</sup>. Dzisiaj w świetle Ducha Świętego pragniemy uczynić krok naprzód na naszej drodze, wnika-  
jąc w tajemnicę cierpienia wyraźnie *ofiarowanego Bogu za bliźnich*.

Czytając wczoraj rady pochodzące „z zaświatów” mieliśmy okazję zastanowić się nad tym, że tylko czysta miłość, wyrażająca się w naj-szlachetniejszej intencji przypodobania się samemu Bogu, jest „kluczem do nieba”. Odnosi się to zarówno do nas, jak i do wszystkich.

A co się stanie, gdy *naszym bliźnim brakuje* nie tylko takiej pełnej miłości, lecz nawet z niechęcią lub wrogością nastawiają się do samego Boga, wymierzając ponadto na różne sposoby ciosy Jego stworzeniom? Czy mamy ich osądzać i karać, jak na to zasługują? A może powiedzieć: „Niech Bóg cię skarże”...?

O nie! Choćby nas to dziwiło jak Apostołów stojących bezradnie z pustymi rękami, gdy usłyszeli słowa Nauczyciela: „Wy dajcie im (tłumowi) jeść” – Chrystus chce *nam dzisiaj* powiedzieć: *wy ratujcie grzeszników* od piekła, a pomóżcie im dostać się do nieba! Ja dla nich to niebo zdobyłem, płacąc własną męką i krwią, lecz z bólem stoję u drzwi ich serca i nadaremnie pukam: nie chcą Mnie do wnętrza wpuścić...<sup>129</sup> Potrzeba jeszcze jednej ofiary dla ich

---

<sup>128</sup> Istnieje opinia, chociaż trudna do poparcia jakimikolwiek „dowodami”, że także w czyścicu można cierpieć za ludzi na ziemi. Możliwość taka miałaby zaistnieć wtedy, gdyby ktoś z ziemi przyczynił się do darowania przez Boga jakiejś duszy części jej kary. Miałby wtedy „prawo” prosić tę duszę o to, by mimo wszystko przyjęła to cierpienie w jego „ziemskiej” intencji. Cierpienie to, znoszone przez duszę już nie z konieczności, a z czystej miłości (i wdzięczności), mogłoby być wtedy nie ciężarem, lecz czymś słodkim i lekkim oraz zasługującym.

<sup>129</sup> Wielu ludzi wytworzyło sobie fałszywy obraz Boga, odtrącającego od Siebie z bezwzględną surowością tych, którzy jako zbuntowani zasłużyli na wieczne życie z dała od Niego... Tymczasem Bóg nigdy, nawet wobec piekła, nie przestanie być **Pełnią Miłosiernej Miłości**. To prawda, że Miłości wzgardzonej i odepchniętej przez upadłych ludzi i aniołów, jednak bez końca gotowej przebaczać, gdyby u stworzeń dostrzegła prawdziwy żal i chęć powrotu. Na tej podstawie Prawosławie dopuszcza możliwość nawrócenia się, już poza czasem, upadłych, nazywając je po grecku „apokatastazą” czyli „odnowieniem” (teologowie rozumieją to słowo jako

uratowania: waszej ofiary, złączonej z Moją. Czy chcecie wspólnie ze Mną zdobyć ich dusze dla nieba? Czy chcecie przez całą wieczność radować się tak wspaniałym owocem swojej maleńkiej ziemskiej ofiary? Czy chcecie przez to osiągnąć wyższy stopień chwały w tym niebie, do którego pomożecie dostać się innym? Mógłbym ich zbawić bez was, lecz chcę wam dać możliwość wspaniałej zasługi, **wielką szansę!**

Zanim odpowiemy naszemu Panu, zapytajmy jeszcze: cóż więc mamy czynić w praktyce życia codziennego? Jak rozumieć zachętę Twojego apostoła, Panie: „Jedni drugich brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Ga 6,2)? Gdy brzemię własnych wad i grzechów tak bardzo nam ciąży, mamy jeszcze nieść brzemiona innych...? A może, niosąc ciężar zbawienia innych, zostaniemy tym samym uwolnieni od własnego ciężaru na ziemi i w czyścicu, przynajmniej częściowo?

---

„wszechpojednanie”). Mimo obecności tej myśli w nauczaniu niektórych Ojców Kościoła, m.in. u świętych Grzegorza z Nazjanzu i Grzegorza z Nyssy, Kościół katolicki odrzucił jako herezję twierdzenie o *pewnym* (w wieczności) nawróceniu *wszystkich* aniołów i ludzi. Nie przeszkadza to jednak dzisiaj niektórym teologom w wysuwaniu twierdzenia, że *możliwość* nawrócenia w piekle istnieje, jeśli spojrzeć na nią od strony wszechmocy Boga, jakby „nieszczęśliwego” na widok cierpienia swoich dzieci. Gdy jednak spojrzeć na ten problem „od strony piekła”, którego wolną wolę zawsze będzie szanował Bóg – problem wygląda inaczej: jest to bez końca podejmowana decyzja życia bez Boga, a nawet przeciwko Bogu. A jeśli jest tam jakiś żal – to tylko egoistyczny, jako uzalanie się nad sobą i nad swoją stratą, a nie nad cierpiącym i poranionym przez siebie Chrystusem. Tylko doskonały żal mógłby otworzyć piekło, rzucając synów marnotrawnych w ramiona (bez końca czekającego na nich) Ojca. Jak jednak w oceanie wrogości, buntu i przekleństwa wzbudzić sobie taki żal...? Wieczna wina potępionych – to wieczne wołanie: chciałbym być w szczęściu nieba, ale pod warunkiem, że nie będzie tam Boga! Jest to przedłużenie ich decyzji, którą podejmowali na ziemi, tworząc sobie „szczęście” bez Niego i Jego przykazań, zapisanych w głosie sumienia. Na wieczne wołanie Ojca z Chrystusowej przypowieści: „Wróć, synu, wróć!” – odpowiedzią będzie wieczne zatykanie sobie uszu przy „świńskim”, i do tego pustym, „korycie”, w męce i w poniżeniu. W naszej mocy jest sprawić, by ten obraz, przynajmniej w wielu wypadkach, nie urzeczywistnił się.



*Pełnia miłości to oddanie życia*, a więc ofiarowanie tego, co stanowi największą na ziemi wartość. Ofiarowanie samemu Bogu, który może to życie przedłużyć w wieczność. Ofiarowanie *nagle*, do którego byli zdolni męczennicy, ale też *powolne* – trwające przez długie lata wyniszczanie się: w spełnianiu obowiązków; w cierpliwym znoszeniu czyichś wad, awantur i wrogości; w bezinteresownej służbie niezaradnym i słabym, i to nawet wtedy, gdy się samemu potrzebuje pomocy lub opieki; w oddawaniu „wdowiego (ostatniego) grosza” i podjęciu „ryzyka” pozostania na łasce Bożej Opatrzności; w obumarciu dla własnych upodobań i własnej woli; w trudnej walce z własnymi wadami i pożądlivością; w ślubowaniu dozgonnej miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej oraz w dotrzymywaniu tej przysięgi w chwilach trudnych; w ślubowaniu Bogu posłuszeństwa, czystości i ubóstwa oraz wytrwaniu w tych ślubach; wreszcie – we *wszystkim, co kosztuje naszą naturę*, w każdym zwycięstwie nad sobą i swoimi słabościami, odniesionym z miłości do Boga i bliźniego.

Śmierć Odkupiciela przyniosła nam życie. Nasza śmierć, czyli obumieranie z miłości, może być źródłem życia dla innych, lecz pod warunkiem naszego ścisłego zjednoczenia z Odkupicielem przez łaskę uświęcającą. Cierpiąc w grzechu ciężkim nikomu nie pomożemy, najwyżej przyspieszone zostanie nasze własne nawrócenie.

## MODLITWA

Przepraszamy Cię, o Duchu Święty, za dotychczasową ucieczkę z naszej „drogi krzyżowej”; za brak zjednoczenia z Chrystusem w naszych cierpieniach; za niewykorzystanie Twojej łaski i Twojego umocnienia; za tyle cierpień na zawsze zmarnowanych – „bezpłodnych”, bo nie ofiarowanych Bogu za nikogo na ziemi ani w czyśćcu; za to, że nie byliśmy współzbawicielami z Chrystusem tych, którym mieliśmy pomóc do zbawienia, przez co może ktoś poszedł na potępienie lub nie osiągnął przewidzianego dla niego stopnia świętości!

Błagamy Cię, o Miłości wyniszczająca się dla nas, o prze-

mianę naszego życia: o ducha apostołstwa, / o zapal konieczny do wybierania tego, co trudniejsze, mniej wygodne i mniej przyjemne, z miłości do Boga i ludzi; / o stałą świadomość bycia członkami Kościoła – jednego organizmu, w którym każdy ma rolę nie do zastąpienia; / o gorliwość pozwalającą na nadrobienie straconego czasu; / o tak wielką troskę o zbawienie bliźnich, byśmy nie wahali się nawet życia za nich poświęcić; / o umiejętność postawienia sprawy zdobywania dusz dla nieba na pierwszym miejscu w naszym życiu: najpierw dusz naszych najbliższych, potem wszystkich, którym możemy pomóc swoim krzyżem.

Dziękuję Ci, miłosierny Boże, za dopuszczenie nas do udziału w najwznioślejszym dziele zbawienia ludzi oraz za to, że stopień naszej chwały w niebie uzależniłeś od tego udziału. Za to także, że nasze nawet niewielkie cierpienia, trudy i wysiłki cenisz tak bardzo, że pozwalasz im owocować w wieczności! Dziękujemy Ci za wszystkich „Cyrenejczyków”, których nam dałeś do pomocy na drodze naszego życia: ofiarują za nas swoje cierpienia, chociaż nas może poznają dopiero w niebie; za aniołów i świętych, którzy nas umacniają na drodze duchowej ofiary.

Wielbimy Cię, Boże, Miłości niepojęta, w danej nam łasce lepszego poznania drogi naszego życia w ostatnim czasie; w dziele naszej wewnętrznej przemiany i pomnożenia gorliwości, czego dokonujesz mimo naszego chwilowego oporu i braku współpracy z Tobą.

Bądź uwielbiony w życiu Matki Bożej i tak wielu świętych oraz w tak wysokim stopniu ich chwały w niebie: uświęcili się na drodze, którą i nas chcesz prowadzić do wiecznej chwały, a przy naszej pomocy – prowadzić innych. Wielbimy Cię już dzisiaj w naszym spotkaniu na progu nieba ze wszystkimi, którym pomożemy tam się dostać, oraz w radości, którą wspólnie z nimi będziemy bez końca przeżywać.

***Chwała Tobie, Królu wiecznej chwały, w sercach wszystkich zbawionych oraz w naszym krzyżu, który do tej chwały prowadzi i może się przyczynić do jej powiększenia. AMEN.***

## DZIEŃ 7. UDZIAŁ UCZNIÓW SZKOŁY KRZYŻA W OFIERZE MSZY ŚWIĘTEJ.

HASŁODNIA: Staję się „w Chrystusie żywą ofiarą ku chwale Ojca”<sup>130</sup>.

Albo: „Jesteśmy królewskim kapłaństwem”<sup>131</sup>.

Albo: Żyję „już nie dla siebie, ale dla Chrystusa”<sup>132</sup>.

Msza święta jest ofiarą Chrystusa i Kościoła, Głowy i całego Mistycznego Ciała. Ofiara ta, raz złożona przez jedyne Pośrednika między Bogiem a ludźmi, Boga-Człowieka, wykracza poza czas i przestrzeń, obejmując wszystkich i wszystko, doczesność i wieczność. Bez tej nieustającej Ofiary niemożliwe by było nie tylko nasze wejście do nieba, lecz także nasz kontakt z Bogiem Ojcem dzisiaj, gdyż ma on miejsce wyłącznie „przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie w jedności Ducha Świętego”.

Przez życie w łasce uświęcającej uczestniczymy w owocach wszystkich Mszy świętych na świecie, które są jedną i tą samą Ofiarą Odkupiciela. Gdy jednak mówimy o naszym *pełnym udziale* w Najświętszej Ofierze, mamy na myśli także nasze świadome i jak najpełniejsze zwrócenie się całym sobą ku Bogu Ojcu z Chrystusem w Duchu Świętym, aż do *zjednoczenia* czyli *komunii*. Ten udział przez zjednoczenie powinien wyzwalać płynący z naszych serc hymn wdzięczności Bogu, a „dziękować” po grecku brzmi: *eucharistein*. Tak, Kościół pielgrzymujący przez ziemię w duchowej łączności z oczyszczającym się w cierpieniu i z chwalebnym w niebie zajmuje wobec Boga tę właśnie *postawę „eucharystyczną”* czyli *dziękczynną*, a swoje prośby łączy we Mszy z dziękczynieniem. A my – czy idziemy na Mszę świętą głównie po to, by Bogu *dziękować*?

Aby móc zająć taką właśnie eucharystyczną postawę we Mszy i w życiu, trzeba głęboko wniknąć w tajemnicę Krzyża: Chrystusowego i naszego! Kto tego nie próbuje uczynić, pozostaje smutny, zgorzkniały i załamany na duchu, szerzy też (może nieświadomie)

taką samą atmosferę wokół siebie.

Czy zwracaliśmy uwagę na to, jak przedziwnie łączy się gest rozkrzyżowanych rąk kapłana z jednoczesnymi dwiema jego zachętami: „W górę serca” oraz „Dzięki składajmy Panu, Bogu naszemu”? Czy rzeczywiście *zawsze* wnosimy serca do Pana? A może ktoś powie: gdy serce cierpi, jak je „wznosić”...?

Z głębi serca wielkiej czcicielki Ukrzyżowanego, noszącej na swym ciele Jego rany (stygmaty), świętej Gemmy Galgani, wypłynęły słowa: „Miłość żąda miłości, Ogień żąda ognia!”. Powtarzała je często do końca swego męczeńskiego, choć tylko 25 lat trwającego życia. Można je zastosować również do naszego udziału we Mszy, która powinna być „dialogiem” czyli „rozmową”: nie tylko przyjęciem Bożego Słowa, lecz także odpowiedzią na nie człowieka, całkowicie zwróconego ku Bogu. Jeśli nasze codzienne życie jest ofiarą składaną Bogu, wówczas także Msza święta staje się wyrazem tej właśnie ofiary, do składania której uzdalnia nas zresztą sam Bóg. To Duch Święty, który na prośbę kapłana przemienia dary chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, czyni coś podobnego z naszym życiem: przemienia je w ofiarę miłości. Jeśli pozwalamy na to Bogu, On nas samych „przeistacza” i napełnionych Ogniem posyła na drogę krzyżową życia, byśmy dowiedli naszej ku Niemu miłości.

O, jak niewielu tak przemienionych wewnątrz, uzdolnionych do *pełni ofiary* ludzi opuszcza nasze świątynie! Jak niewielu wychodzi z nich w szare życie z ogniem w oczach i nową energią do działania! Jak nieliczni pozwalają Bogu dokonać „konsekracji” – „uświęcenia” dla „poświęcenia” Jemu samemu – całego swojego istnienia, życia, serca – wszystkiego, czym są i co posiadają! Dla niektórych „złożyć ofiarę” – to złożyć na tacę nieco zbywających im pieniędzy z przekonaniem, że to „dla księdza”, a „być w kościele” – to jakby oglądać z ostatnich rzędów sztukę teatralną, do tego nie zawsze dobrze „wyreżyserowaną i graną”... Jakież przedziwne kontrast między ich postawą a „Do końca ich umiłowal”<sup>133</sup> Chrystusa...

<sup>130</sup> Z III Modlitwy Eucharystycznej.

<sup>131</sup> Z I Prefacji na niedziele zwykłe.

<sup>132</sup> Z IV Modlitwy Eucharystycznej.

<sup>133</sup> Słowa z ewangelii św. Jana (13,1), poprzedzające bezpośrednio konsekrację chleba w IV M.E. (czwartej Modlitwie Eucharystycznej).

## MODLITWA

Przebacz mi, miłosierny Boże, brak postawy *kapłańskiej* w moim życiu! Na mocy kapłaństwa powszechnego mam wraz z Chrystusem składać ze siebie i ze swojego krzyża ofiarę za Kościół na ziemi i w czyśćcu, rzadko jednak udawało mi się w tym duchu żyć i to sobie uświadamiać. Mogłem zmarnować tak wiele okazji do dobrego, że odczuł to cały Kościół...

A cóż dopiero mówić o mojej postawie *eucharystycznej* czyli dziękczynnej na co dzień? Nawet od święta, uczestnicząc w Eucharystii, nie pozwalałem Duchowi Świętemu rozpaścić swojego wnętrza tym ogniem, który mógł przemienić moje życie!

Pozwalałem może innym w swojej obecności wylewać pomyje na kapłanów, przez których ręce przychodzisz do mnie pod postacią chleba i wina! Niezależnie od wad i ludzkich słabości, a niekiedy nawet pewnego stopnia zniewolenia szatańskiego, kapłan pozostanie zawsze moim duchowym ojcem, gdyż taka jest Twoja wola, Panie. Cóż to za dziecko, które w taki sposób traktuje swojego ojca, zamiast składać duchowe ofiary za jego uświęcenie...?

Jakże często szedłem może „do kościoła”, ale nie łączyłem się z Kościołem jako wspólnotą wierzących, także tą poza ziemią... Szedłem „do kościoła”, ale nie do Ciebie, stęsknione za mną Serce mego Odkupiciela... Szedłem „do kościoła” z pustymi rękami i z pustym sercem, podczas gdy Ty sam czekałeś na mnie i na coś więcej z mojej strony... Otaczali mnie aniołowie i święci z nieba, zdziwieni moją obojętnością na ogrom Bożych Tajemnic; otaczały mnie umęczone cierpieniem rzesze dusz czyścicowych, na próżno czekając na moją pomoc; otaczali mnie ludzie, którzy czasem działali mi na nerwy, gdyż nie starałem się objąć ich „ramionami serca” i przyprowadzić do Twojego Boskiego Serca... Stojąc wśród innych, „ginałem w tłumie”, nie dając ze siebie zbyt wiele ani nie przyjmując ogromu Bożych darów!

Teraz wiem, że oczekujesz ode mnie, o mój Boże, czegoś więcej. Nie osądzisz mnie może surowo z tego, czego sobie dotąd w pełni nie

uświadamiałem, lecz dajesz mi szansę poprawy. Jako dusza-ofiara ze wszystkich swoich sił i możliwości chcę odąd łączyć się z Chrystusem w Jego Ofierze, ogarniającej wszystkich i wszystko. Dlatego z wielką ufnością błagam Ducha Świętego:

Stwórz mnie jakby na nowo, według Twoich pragnień i Twojego planu! Upodobnij mnie do Siebie, który jesteś Duchem, dając mi moc do wzniesienia się ponad bezwład materii i ciała! Uczyni mnie świętym, który jesteś Święty! Obejmij swoim wichrem wszystkie moje drogi, zwłaszcza prowadzące do świątyni i ze świątyni w życie. Ogarnij swoim ogniem wieczernek każdego kościoła, w którym się znajdę nie po to, by się nudzić, lecz by zapłonął nad mą głową Twój Boski płomień!

Ty, który łączysz wszystkie osoby w miłości, łącz mnie z Kościołem wielbiącym Boga w niebie, bym składał za wszystko dzięki, a zwłaszcza za mój krzyż prowadzący do tak wielkiej chwały.

Ty, który wzniesasz żar dobrowolnego oczyszczenia, otwórz moje serce dla Kościoła cierpiącego, który chcę wspierać ze wszystkich moich sił, niosąc swój codzienny krzyż. Ty, który z niepojętej głębi Miłosierdzia Ojca i Syna przychodzisz do mnie, uczyni mnie miłosiernym samarytaninem dla wszystkich spotkanych w drodze.

Z pokorą pochylam swoją głowę pod rękami kapłana, wyciągniętymi nie tylko nad chlebem i winem, lecz i nad wszystkim, co ma być złożone w ofierze Bogu i ludziom. Przez te ręce spływa Twoja moc, o Duchu Święty, przemieniająca złożone dary. Niech Twoją mocą dokona się i moje „przeistoczenie”, abym mógł powiedzieć: spożywajcie moje ciało i krew, zaczerpnijcie z obfitości mojej duszy, korzystajcie z owoców mojej całopalnej ofiary, gdyż ***o tyle moje życie na ziemi będzie miało sens, o ile będzie życiem dla was! Niech się tak stanie! AMEN.***

## DZIEŃ 8. POWIERZENIE SIEBIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI DZIEWICY<sup>134</sup>.

HASŁO DNIA: „Oto Matka twoja”<sup>135</sup>.

Albo: „Wszystko czynię z Tobą, przez Ciebie i dla Ciebie”.

Albo: „Cały Twój” – na wieki!

„Na Kalwarii<sup>136</sup> cierpienie Matki, u boku cierpiącego Jezusa, osiągnęło stopień przechodzący wszelką ludzką wyobraźnię; było ono jednak w tajemniczy i nadprzyrodzony sposób owocne dla Odkupienia świata. [...] Jako świadek męki Syna dzięki *obecności* i jako jej uczestniczka poprzez *współcierpienie*, Maryja dała jedyny w swoim rodzaju wkład w ewangelię cierpienia, przeżywając już wcześniej to, co św. Paweł wyraził w przytoczonym na początku tekście. Ma też Ona szczególniejsze prawo powiedzieć, że dopełnia w swym własnym ciele – jak i w swej duszy – tego, czego nie dostaje cierpieniom Chrystusa”.

„Boski Odkupiciel<sup>137</sup> pragnie dotrzeć do serca każdego cierpiącego człowieka poprzez serce swojej Najświętszej Matki, pierwszej i najdoskonalszej wśród wszystkich odkupionych. Jak gdyby przedłużając to macierzyństwo, które za sprawą Ducha Świętego dało Mu życie, Chrystus przed swoją śmiercią powierza Maryi zawsze Dziewicy nowy rodzaj macierzyństwa – duchowego i powszechnego – wobec wszystkich ludzi tak, by każdy w swym

---

<sup>134</sup> Nie wszyscy potrafią iść drogą poświęcenia się Matce Bożej, zwłaszcza chrześcijanie innych wyznań. Ponieważ oddanie to nie jest warunkiem ściśle koniecznym, by uczestniczyć w Szkole Krzyża, rozważanie i modlitwę tu zaproponowane można zamienić na inne, według własnego uznania. Może to być np. rozmyślanie nad tekstami Pisma Świętego, nawiązującymi do zstąpienia i działania w nas i w Kościele Ducha Świętego.

Najlepszym sposobem oddawania czci Najświętszej Maryi Dziewicy jest naśladowanie Jej życia oraz Jej cnót. Aby ułatwić przemyślenie tego tematu, zamieściłem w II tomie WSK cały rozdział 62 poświęcony Matce Bożej.

<sup>135</sup> J 19,27 – „Testament z Krzyża”, który wymaga od każdego z nas wykonania.

<sup>136</sup> SD 25.

<sup>137</sup> SD 26.

pielgrzymowaniu wiary mógł razem z Maryją trwać w ścisłym zjednoczeniu z Nim aż po Krzyż, i by każde cierpienie, odrodzone mocą tego Krzyża, stawało się w słabości człowieka prawdziwą mocą Bożą”.

„Oddajemy Jej całą istotę swoją<sup>138</sup>, wszystkie władze duszy, a więc i rozum, i pamięć, i wolę; wszystkie władze ciała, więc zmysły wszystkie i każdy z poszczególnych; siły, zdrowie czy chorobę; oddajemy Jej całe swoje życie ze wszystkimi jego przejściami, czy to przyjemnymi, czy przykrymi, czy obojętnymi. Oddajemy Jej naszą śmierć, kiedykolwiek i gdziekolwiek oraz w jakikolwiek sposób ona nas spotka, a nawet wieczność całą. Owszem, spodziewamy się, że tam dopiero bez porównania doskonalej do Niej należeć będziemy mogli. W ten sposób wyrażamy pragnienie i błaganie, by nam dozwoliła coraz doskonalej pod każdym względem stawać się Jej.

To poświęcenie się nie wymaga bynajmniej, by zaraz opuścić świat, rodzinę i wstąpić do klasztoru. Nie. Można w dalszym ciągu w dotychczasowym stanie oddawać się wszystkim dotychczasowym uczciwym zajęciom, tylko że to już nie my sami ofiarujemy te nasze zajęcia Bogu, ale Ona, Niepokalana, której staliśmy się własnością, je ofiaruje. I to ofiaruje je nie jako nasze, ułomne, pełne niedoskonałości, ale jako swoje własne, bo my ze wszystkim, co jest nasze, do Niej należymy. Stąd i wszelkie nasze zajęcia do Niej należą.

Dobrze jest odnawiać sobie ten akt oddania się Jej, by był bardziej żywym<sup>139</sup>. Chociaż do Niej należymy, jednak w ważniejszych sprawach też dobrze Jej oddać na własność tę sprawę, choćby tylko wezwaniem MARYJA. W razie trudności też oddać ją Niepokalanej na własność (imieniem MARYJA). Niech ją usunie, zostawi, zmniejszy lub powiększy jak Jej się podoba. Po sprawie też – MARYJA, to Ona oczyści, naprawi co złego i złoży z tego od siebie ofiarę Przenajświętszemu Sercu Jezusowemu na własność. Dobrze

---

<sup>138</sup> Św. Maksymilian Maria Kolbe, „Oddanie się Niepokalanej”, Niepokalanów 1992, s. 26. Dziełko to jest zbiorem wypisów z różnych pism i konferencji św. Maksymiliana.

<sup>139</sup> Jw. s. 31–33.

też umówić się z Nią, że chociażbyśmy zapomnieli Jej cokolwiek oddać, to samo staranie się wykonania tego dobrze jest już oznaką, że to dla Niej czynimy.

Wystarczy, gdybyśmy raz ten akt oddania uczynili, a jeżeli go świadomie nie zrywamy, to on istnieje, choćbyśmy o tym nie myśleli. Praktyczny przykład: stolarz robi stół na zamówienie. Chociaż on o tym ciągle nie myśli, że robi dla zamawiającego, to i tak stół ten dla niego zrobi.

Należy się przyzwyczaić do tego aktu oddania i stale żyć też aktem poświęcenia się Niepokalanej. Jak dziecko, gdy psa zobaczy, to pierwsze jego słowo będzie: «Mamo». I kiedy dusza taka wprost instynktownie, odruchowo zwraca się do Niepokalanej, to świadczy o tym, że ona żyje tym nabożeństwem.

Jej wola jest zupełnie zlaną z wolą Bożą<sup>140</sup>, a my starajmy się, *by nasza wola coraz bardziej z Jej wolą się zgadzała*. Wtedy, choćby uczucie wcale nie odczuwało miłości ku Niej, to jednak istotna miłość będzie coraz większa. Jeśli każdy objaw Jej woli, wyrażonej przez przełożonych bezpośrednio lub przez obowiązki pośrednio, spełniamy sumiennie bez ociągania się – jest to dowodem, że chcemy spełniać Jej wolę.

Sprawa to jedyna: cokolwiek uczynimy, chociażby to był akt więcej niż heroiczny, wstrząsający podstawami wszelkiego zła na ziemi, o tyle tylko będzie miał jakąś wartość, o ile będzie się w nim wola nasza zgadzała z Jej wolą, a przez Nią – z wolą Bożą. Więc to jedno tylko, to jest zlanie naszej woli z Jej wolą ma jakąś wartość – i całą wartość<sup>141</sup>. To jest istotą miłości (nie uczucia, choć to jest piękne), która ma nas zmienić przez Niepokalaną w Bogu, która ma spalić nas i przez nas podpalić świat i zniszczyć w nim, spalić wszelkie zło. To jest ten ogień, o którym powiedział Zbawiciel: «Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę, by on już zapłonął» (Łk 12,49)».

<sup>140</sup> Jw. s. 56–57.

<sup>141</sup> W świetle tych płomiennych myśli i zachęt warto jeszcze raz zastanowić się nad pytaniem Pani Fatimskiej, skierowanym do nas, a nie tylko do trojga dzieci: czy chcemy modlić się i *ofiarować* za zbawienie grzeszników.

## MODLITWA<sup>142</sup>

### AKT ODDANIA ŚW. MAKSYMILIANA MARII KOLBEGO.

„O Niepokalana, nieba i ziemi Królowo, Ucieczko grzesznych i Matko nasza najmiłociwsza, Ty której Bóg cały porządek miłosierdzia powierzył raczył, ja, niegodny grzesznik, rzucam się do stóp Twoich, kornie błagając, abys mnie całego i zupełnie za rzecz i własność swoją przyjąć raczyła i uczyniła ze mną, wraz ze wszystkimi władzami mej duszy i ciała oraz z całym moim życiem, śmiercią i wiecznością, cokolwiek Ci się podoba.

Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego bez żadnych zastrzeżeń, do dokonania tego, co o Tobie powiedziano: «Ona zetrze głowę twoją», jako też: «Wszystkie herezje samaś zniszczyła na całym świecie», abym w Twoich niepokalanych i najmiłociwszych rękach stał się użytecznym narzędziem do zaszczepienia i jak najsilniejszego wzrostu Twej chwały w tylu zbłąkanych i obojętnych duszach, a w ten sposób do jak największego rozszerzenia błogiego Królestwa Najświętszego Serca Jezusowego; albowiem gdzie Ty wejdiesz, tam łaskę nawrócenia i uświęcenia wypraszasz, przez Twoje bowiem ręce wszelkie łaski z Najśłodszego Serca Jezusowego na nas spływają.

*Dozwól mi chwalić Cię, Panno Przenajświętsza.  
I daj mi moc przeciw nieprzyjaciółom Twoim.*”

<sup>142</sup> Jest nią dzisiaj dowolnie przez nas obrany akt osobistego poświęcenia się Niepokalanej. Nawet jeśli w Nowennie uczestniczy wspólnie więcej osób, akt oddania nie powinien być zmówiony wspólnie, lecz przez każdego indywidualnie i w ciszy. Może to być np. ten najbardziej w Polsce rozpowszechniony, zaczynający się od słów: „Matko Boża, Niepokalana Maryjo, Tobie poświęcam...”, lub któryś z poniższych.

Aby ułatwić zjednoczenie z Niepokalającym Sercem Matki Odkupiciela, zamieszczono na końcu rozdziału bardzo znany hymn „Bolesna Matka stała” (*Stabat Mater Dolorosa*) w wolnym przekładzie s. Nulli Franciszki.

## AKT ODDANIA ŚW. LUDWIKA MARII GRIGNIONA DE MONTFORT (fragmenty).

„Pozdrawiam Cię, Dziewico Niepokalana, żywy przybytku Boga, w którym odwieczna, ukryta Mądrość odbierać chce cześć i uwielbienie aniołów i ludzi. Pozdrawiam Cię, Królowo nieba i ziemi, której panowaniu wszystko prócz Boga jest poddane. Pozdrawiam Cię, Ucieczko grzeszników, której miłosierdzie nie zawiodło nikogo. Wysłuchaj prośbę moją, pełną gorącego pragnienia Boskiej mądrości i przyjmij przyrzeczenia i ofiary, które Ci w pokorze składam.

Ja (...imię...), [jakże często] grzesznik niewierny, odnawiam i potwierdzam dzisiaj w obliczu Twoim przyrzeczenia z chrztu świętego. Wyrzekam się na zawsze szatana, jego pychy i jego spraw, a oddaję się całkowicie Jezusowi Chrystusowi, Mądrości wcielonej, by pójść za Nim, niosąc swój krzyż po wszystkie dni życia. Bym zaś wierniejszy Mu był niż dotąd, obieram dziś Ciebie, Maryjo, w obliczu całego Dworu Niebieskiego, za swoją Matkę i Panią. Oddaję Ci i poświęcam jako Twój niewolnik swoje ciało i duszę, dobra duchowe i materialne, jak też wartość moich dobrych uczynków przeszłych, obecnych i przyszłych. Pozostawiam Ci pełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku co do mnie należy, według Twego upodobania, ku większej chwale Boga w czasie i w wieczności.

Matko Miłosierdzia, udziel mi łaski prawdziwej mądrości Bożej i przyjmij mnie do grona tych, których kochasz, których pouczasz, prowadzisz, żywisz i bronisz jako swe dzieci i sługi. Panno wierna, spraw, bym zawsze i we wszystkim był tak doskonałym uczniem, naśladowcą i niewolnikiem Mądrości wcielonej, Twego Syna Jezusa Chrystusa, abym za Twym pośrednictwem i za Twoim przykładem doszedł do pełni Jego wieku na ziemi i Jego chwały w Niebie. Amen”.

## AKT ODDANIA MARTY ROBIN

„O Maryjo, wobec całego Dworu Niebieskiego obieram Ciebie dzisiaj za swoją Matkę i Królową. Tobie powierzam i poświęcam z całym poddaniem i miłością moje ciało i duszę, wszystko czym jestem i co posiadam oraz wartość moich dobrych czynów przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. Tobie daję bez zastrzeżeń pełne prawo posługiwania się zgodnie z Twoim upodobaniem, mną i wszystkim, co do mnie należy, na większą chwałę Boga teraz i na wieki.”

### AKT ODDANIA KS. A.S.<sup>143</sup>

„O Maryjo, w Twoim Niepokalanym Sercu każde stworzenie ma swoje miejsce, a Niebo i ziemia podziwiają Twoje cnoty i sycą się ich wonią. I ja z podziwem i czcią wchodzę dzisiaj, i to już na zawsze, do rajskiego Ogrodu Twego Niepokalanego Serca, gdyż sama mnie do tego zachęcasz w tych najbardziej niebezpiecznych dla świata chwilach.

Jestem CAŁY TWÓJ – i dzisiaj, i do końca moich dni, i przez całą wieczność. Możesz obchodzić się ze mną jak ze wszystkimi kwiatami Twego Ogrodu: zabrać mnie stąd, choćby i dziś, i przesadzić w inne miejsce, podlewać wodą pociech lub dotknąć suszą oschłości i trudu, otoczyć pięknymi kwiatami ludzi bliskich i przyjaznych lub cierniami niechętnych i wrogich. Możesz dać mi obfitość pokarmu lub jałową glebę głodu, braków i niepowodzeń, a nawet odciąć mnie od korzenia życia i zdrowia, bo wiem, że w Twoich rękach będzie mi najlepiej. Chcę podobać się we wszystkim tylko Tobie, o Różo Mistyczna, Różo Męki i Chwały, Najpiękniejszy Kwiecie Nieba i Ziemi.

Czyń ze mną, co tylko chcesz. Od tej chwili uznaję, że wszystko, co mnie spotka, będzie z Twojej ręki, o Maryjo. Będę Ci za wszystko dziękować, choćby nieraz bolało i choćbym nie rozumiał, dlaczego to mnie spotyka. Nawet po śmierci chcę na wieki być w Raju Twojego Niepokalanego Serca i tylko w Nim wielbić Boga, a nie w jakiś inny sposób.

Weź mnie takim, jakim dzisiaj jestem, i uczynź mnie takim, jakim chcesz mnie mieć, ku chwale Boga, teraz i przez wszystkie wieki wieków. Amen.”

---

<sup>143</sup> Ułożony w ten sposób, by działał na wyobraźnię. Został wydrukowany na końcu *Traktatu o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, KRM, Częstochowa [b.r. wyd.], s. 443-445.

Bolesna Matka stała  
Pod krzyżem we łzach cała –  
a krzyżu wisiał Syn...

Mieczem dusza rozdarta –  
Krwawa rana otwarta:  
Czym zleczyć żalność? Czym?

Na sercu Matki Boskiej  
Kładzie się ciężar troski,  
Największy z wszystkich ból.

Na serce Matki Boga  
Śmiertelna pada trwoga,  
Gdy kona Syn i Król.

I nam się serce mroczy,  
Gdy spojrzym w łzawe oczy,  
W matczynej męki toń.

Zmierzch smutku w duszyrośnię,  
Gdy płacze tak żalnością,  
Nad Synem łamiąc dłoń.

Za ludu swego winy  
Ten Jezus Jej jedyny  
Chciał gorzki kielich pić.

Morze się bólów piętrzy  
Nad Słodkim i Najświętszym –  
I oto... przestał żyć...

Miłości Zdroju czysty,  
Maryjo, Matko Chrysta,  
Dziś z Tobą płakać chcę!

Spraw, niech łuny pożarne  
Miłości mnie ogarną  
I niech spopielą mię!

Chcę nosić w sercu rany,  
Jak Twój Ukrzyżowany:  
Bolesnych znaków pięć.

On raczył cierpieć dla mnie  
Tak gorzko, tak otchłannie –  
Daj mi mąk Jego część!

Pozwól, niech oczy moje  
Złączą swe słone zdroje  
Z potokiem Twoich łez...

Pod krzyżem z Tobą stanę –  
Me serce w łzach skąpane  
Pod krzyż, o Matko, weź!

O Panno z panien święta,  
Już Ty mi nie pamiętaj  
Mych grzechów i mych win!

Ja tylko o to proszę:  
Niech w duszy Mękę noszę,  
Którą wycierpiał Syn.

Chcę być ubiczowany –  
Niech palą Jego rany,  
Upaja krzyż i krew!

Tylko przed ogniem wiecznym  
Ty uczyni mnie bezpiecznym,  
Gdy na sąd przyjdzie zew.

O Panie Jezu Chryste,  
Przez Matki ręce czyste  
Ty mi zwycięstwo daj!

A kiedy zamrze ciało,  
Ty, Boże, moja chwało,  
Przez Nią mi otwórz raj.

Amen. Alleluja...

## DZIEŃ 9. TO JUŻ JUTRO...

### HASŁO DNIA: „Będę miłował ze wszystkich sił swoich!”

Dzisiaj kończę nowennę, przygotowującą mnie do jutrzejszej „uroczystości” wzięcia na ramiona, już chyba z dużym zrozumieniem i zaangażowaniem, *mojego krzyża*<sup>144</sup>. Będzie to „uroczystość” nie tylko moja osobista, lecz *całego Kościoła*, choć ludzie z ziemi nie będą świadomie w niej uczestniczyć (mogę poprosić najwyżej kogoś o modlitwę, może nawet o ustalonej godzinie). Wezmą w niej za to udział mieszkańcy nieba, zgromadzeni wokół Bożego tronu, a także (na swój sposób) cierpiący w czyśćcu.

Dobrze by było właśnie dzisiaj wrócić, przynajmniej pobieżnie, do tekstów, przeznaczonych na poszczególne dni Nowenny. Jeśli nie do wszystkich, to przynajmniej do wyjaśnień–rozmyślań, zamieszczonych codziennie po HASŁE DNIA. Może pozostały jeszcze jakieś wątpliwości, rzeczy nie do końca przemyślane? A może trzeba kogoś prosić o wyjaśnienie i pomoc? Może napisać list do księdza redaktora WSK? Lepiej z aktem ofiarowania poczekać, niż składać go z jakimś wewnętrznym oporem lub w mroku wątpliwości! Jeśli *poważnych* wątpliwości nie mam, mogę zmówić tę oto modlitwę.

---

<sup>144</sup> Nawet jeśli przygotowuję się przez Nowennę tylko do rocznego odnowienia mojego aktu złożenia duchowej ofiary, zawsze będzie to w jakimś stopniu akt *nowy*, gdyż jestem bogatszy o doświadczenia całego roku! W Szkole Krzyża Bóg wpisuje mi właściwą „ocenę” za cały rok i za każdą godzinę. Dla mnie samego „dobrym świadectwem” będzie coraz większy zapal i coraz wyraźniej doświadczana gotowość na wszystko dla mojego Boga. Ów zapal i owa gotowość – to zar i ogień Ducha Świętego, to dojrzewająca miłość jako jeden z owoców Ducha (zob. Gal 5,22).

Jeśli sumienie mnie oskarża o jakieś większe zło – nie mogę zaniedbać *sakramentu pokuty* przed zakończeniem Nowenny!

**Duchu Święty**, Duchu wszystkich męczenników, a więc także męczenników w pragnieniu! Oto przyprowadziłeś mnie na „dziedziniec” nie pałacu Piłata, lecz mojego życia; na „dziedziniec”, na którym mam przyjąć *mój krzyż* i nieść go za Jezusem. Przyprowadziłeś mnie do źródła życia wiecznego: do ran Chrystusowych. Nauczyłeś mnie, że największe skarby, którymi Jezus obdarowuje na ziemi swoich prawdziwych przyjaciół, to krzyż, gwoździe, korona cierniowa, żółć i ocet, a więc udział w Jego Męce... Że największa miłość wyraża się w śmierci za przyjaciół, a nawet za nieprzyjaciół – na wzór Jezusa. Tak wiele mnie nauczyłeś w tak krótkim czasie! Na wskazaną mi drogę umacniasz mnie, otwierając przede mną bramę nieba, jeśli tylko przejdę swój czyściec na ziemi. Bądź uwielbiony! Przyjmij dziękczynienie za wszystkie łaski tej Nowenny! Pozwól mi, przez jutrzejszy akt złożenia całopalnej ofiary, zasłużyć na zaszczytne miano „współzbawiciela” z Jezusem tych, których On odkupił swoją Krwią. Nie pozwól, by się odtąd miała zmarnować choćby najmniejsza częśćka mojego krzyża, jeśli tylko może ona pomóc komuś wejść do nieba!

Zanurzony w Ogniu, który przyniosłeś na ziemię, gorąco pragnę upodobnić się do Ciebie, **o Jezu**, spalający się z miłości do mnie i do każdego człowieka! Już dzisiaj nie mam wątpliwości co do tego, co jutro pragnę uczynić, wezwany przez Ciebie do stanięcia w szeregu dusz-ofiar – uczniów Szkoły Krzyża.

Często wyobrażałem sobie, że patrzysz na mnie „z góry” jak na maleńką mrówkę wśród sześciu miliardów ludzkich mrówek... Że czasami ginę z pola Twojego widzenia... A przecież było zupełnie odwrotnie: to Ty ginąłeś z pola mojej świadomości, zapełnionej przez tylu ludzi i tyle spraw; byłeś jednak przy mnie, a nawet we mnie! Swoją miłością jak bezkresnym oceanem nigdy nie przestałeś i nie przestaniesz mnie otaczać, choćbym nawet trwał w buncie przeciwko Tobie, gdyż Ty zawsze cały jesteś Miłością!

Nie jestem dla Ciebie „jednym z wielu”, lecz tym *jedynym, całą* Twoją nieskończoną miłością ogarniętym, *niezastąpionym*, utęsknionym... Masz tak wielką „słabość” w stosunku do mnie, że wydaje się, jakbyś nie był szczęśliwy beze mnie i bez mojej miłości! Tak, mój dobry Bóg dał się schwytać w „pułapkę”, którą sam stworzył: pociągnięty miłością, nie jest w stanie odejść od drzwi mojego serca, mających zamek od wewnątrz... Mój Bóg „stoi (jak żebrak) u drzwi i kołacze” (Ap 3,20)! Czyż to nie swoista „tragedia” mojego nieskończenie pokornego Boga: stać tak przed miliardami drzwi i nasłuchiwać, czy pukanie zostało usłyszane i czy się wreszcie uchylą...?!

O dobry Jezu, myślę że odtąd wyruszymy razem na poszukiwanie zamkniętych jeszcze drzwi. Moją gotowość na pójście za Tobą, którą jutro potwierdzę aktem ofiarowania, możesz wykorzystać jako klucz do drzwi serc, skoro chcesz dać mi udział w swoim dziele zbawiania dusz.

Znasz moją słabość i opieszałość, znasz naturalną skłonność do zła większą niż do dobra, więc nie oczekujesz ode mnie gwarancji, że będę dobrym robotnikiem. Wystarczy Ci moja dobra, choć słaba wola, odrobina mojej wiary, cień mojej nadziei, gdyż nawet z niczego potrafisz stwarzać cudowne rzeczy. *Posłuż się więc mną tak, jak sam zechcesz i doprowadź mnie do takiego stanu, bym się Tobie w pełni podobał. Na chwałę Najświętszej Trójcy, której chcę służyć ze wszystkich moich sił przez wszystkie wieki. Amen.*

„W godzinie sądu będzie ci ciężko z tego powodu, że nie poświęcałeś czasu na służenie Bogu; czemu więc teraz nie wypełniasz go i nie używasz tak, jak byś chciał mieć spełnione wszystko w godzinie śmierci?”



## **DZIEŃ 10. AKT OFIARY CAŁOPALNEJ, złożonej Bogu za zbawienie tych, których on sam chce zbawić przez mój krzyż, złączony z Krzyżem Chrystusa.**

Po 9 dniach rozmyślań i modlitw wszystko może się już dokonać przy użyciu bardzo niewielu słów, a nawet bez słów. Wystarczy teraz jakiś krótki a mocny „krzyk duszy”, a może ucałowanie krzyża, rozkrzyżowanie rąk z: „OTO JESTEM!!” lub: „BIORE MÓJ KRZYŻ!” Każdy niech postąpi, jak go Duch Święty natchnie.

**Dobrze by jednak było:** **1)** ściśle zaplanować godzinę (może 15<sup>00</sup>?), **2)** znaleźć (jeśli nie chodzi o kościół w Wielki Piątek) spokojne i odosobnione miejsce, **3)** nieco popościć (mamy wtedy świeższy umysł i większą moc ducha), **4)** przynajmniej przez chwilę rozważać Mękę Chrystusa, np. w tajemnicach Różańca lub stacjach Drogi Krzyżowej, **5)** zaprosić na najważniejszy moment cały Dwór Niebieski, **6)** nie zapomnieć (po akcie ofiary) podziękować Bogu i Jego Przyjaciołom (już z góry) za zbawienie mających skorzystać z tej ofiary, za radość wspólną: naszą i ich, gdy się spotkamy w chwale nieba.

„Kto się skarży i narzeka, nie tylko nie jest doskonały,  
lecz nie jest nawet dobrym chrześcijaninem.

Kto w sobie tylko ufność pokłada, gorszy jest niż szatan.  
Duszy z Bogiem złączonej boi się szatan jak samego Boga.

Kto działa z niedbałością, bliski jest upadku.  
Lepsze jest opanowanie języka, niż post o chlebie i wodzie.

By rozmiłować się w duszy, nie patrzy Bóg  
na jej wielkość, lecz na głębię jej pokory.

Ten jest pokorny, kto się ukrywa we własnej nicości  
i zdaje się na Boga.”

## **DZIEŃ 10. AKTUALIZACJA (lutą 2012 roku).**

Ponieważ zbliża się tzw. „Ostrzeżenie”, czyli objawiony (m.in. przez Matkę Bożą w Garabandal – Jej objawienia tamże komisja biskupia uznała za nadprzyrodzone i zgodne z nauką Kościoła) „mały sąd”, „prześwietlenie sumień” wszystkich ludzi świata w jednej chwili – wielu z nich grozi pójście do piekła, jeśli umrą wtedy w rozpacz, w odwróceniu się od Boga, w niemożności błagania Go o przebaczenie ciężkich grzechów. W związku z tym pytanie, skierowane przez Maryję do dzieci fatimskich (13 maja, po ukazaniu im grozy piekła), skierowane jest dzisiaj przez Nią i do nas: „Czy chcecie ofiarować się Bogu przez przyjęcie wszystkich cierpień, które On zechce na was zesłać, na zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest obrażany, i za nawrócenie grzeszników?” Podobne słowa, chociaż w formie polecenia, a nie pytania, padły z ust Pani 19 sierpnia, po powrocie dzieci z więzienia w Ourém: „Módlcie się, módlcie się wiele i ponoscie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie do piekła, gdyż nie ma nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił”. W oparciu o te słowa Maryi, jak też w przekonaniu o zbliżającym się Tryumfie Jej Niepokalanego Serca, który trzeba wymodlić i wycierpieć, możemy w ten sposób odpowiedzieć naszej Matce i Królowej:

**Z Twoich Matczynych rąk przyjmuję, o Maryjo, taki krzyż, jaki daje mi Bóg. Chcę za jego cenę, aż do męczeństwa włącznie (gdyby takie było moje powołanie), uratować od piekła ogromną liczbę grzeszników i radować się razem z nimi w Chwale Nieba. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący wraz z całym Dworem Niebieskim. Amen.**